

Biznes

prestiz
Magazyn trójmiejski



**PRAWIE
NIEZNISZCZALNI**

**MAŁI
PRZEDSIĘBIORCY
W CZASACH
KRYZYSU**

**POWSTAJE
NOWA MARINA
GDYNIA**

**FOTOWOLTAIKA
NA POMORZU
RAPORT**

**CHOCZEWO
ATOMOWA
GMINA**

**MIKOŁAJ
KRÓL**

**GDAŃSKIE
SUPERJACHTY
PŁYNĄ W ŚWIAT**

STOCZNIA CONRAD

JEDYNY
AUTORYZOWANY DEALER
LAND ROVER NA POMORZU
ZDUNEK GDAŃSK



British Auto Zdunek
Ul. Miałki Szlak 42, 80-717 Gdańsk
+48 58 770 03 00

www.zdunek.landrover.pl





RADO

SWITZERLAND

RADO.COM

MASTER OF MATERIALS



Feel it!

CAPTAIN COOK HIGH-TECH CERAMIC DIVER

N. NAGEL



CH KLIF
www.zegarkionline.pl

OLIVIA
PRIZE

Wspólnie doceniamy i inspirujemy!

W konkursie Olivia Prize nagradzamy firmy i pracowników z Olivii Centre wyróżniających się aktywnością społeczną, ekologiczną lub biznesową.

Dowiedz się więcej i wypełnij formularz
do dnia 28 lutego 2023 roku
na stronie www.oliviacentre.com!



 **OLIVIA**
CENTRE



Spis treści



”Rynek na świecie jest jasno określony. Najwyżej oceniane są stocznie holenderskie i niemieckie. To top of the top. Potem mamy Włochy i kolejne kraje Europy Zachodniej, wreszcie Turcję, teraz w sektor super jachtów próbują wejść Chiny. Na początku naszej drogi mieliśmy ceny nawet niższe od Turcji, a jakoś przynajmniej jak we Włoszech. Dzisiaj, po 20 latach działalności profesjonalści w tej branży bez wątpienia zakwalifikowaliby nas dużo wyżej niż Włochy. Staliśmy się uznaną marką i niczego nie musimy już udowadniać – mówi Mikołaj Król, prezes zarządu Conrad S.A., gdańskiej stoczni, w której powstają luksusowe superjachty.

16



42

”Gasnące lampy, rzadziej opróżniane śmietniki, nieczynne pływalnie i odwołane imprezy. Nie tylko trwająca zima, ale też cały 2023 rok upłynie w pomorskich samorządach pod znakiem wielkiego zaciskania pasa. Powodów jest bez liku: inflacja, zmiany podatkowe i ostry wzrost cen ciepła, energii elektrycznej czy paliwa.

Biznes

Wydanie nr 6



Na okładce:
Mikołaj Król

Fotografia:
Karol Kacperski

- 12 SŁOWEM WSTĘPU
- 14 BEZ CENTYMA I BEZ PENZA – DARIUSZ FILAR. FELIETON Z CYKLU „GOSPODARKA W LITERATURZE PIĘKNEJ”

TEMAT Z OKŁADKI

- 16 MIKOŁAJ KRÓL
NICZEGO JUŻ NIE MUSIMY UDOWADNIĄĆ

LUDZIE I BIZNES

- 26 NIEZNISZCZALNI. PRAWIE MALI PRZEDSIĘBIORCY W CZASACH KRZYSYU
- 36 BUTKOMPANY - DRUGIE ŻYCIE TWOICH BUTÓW!
- 40 DOBROWOLNY ZUS DLA PRZEDSIĘBIORCÓW

SAMORZĄD I GOSPODARKA

- 42 CHUDE LATA SAMORZĄDÓW
- 50 POMORSKIE W LICZBACH
- 56 PRIVATE DEBT, CZYLI ALTERNATYWNE FINANSOWANIE BIZNESU

Kieruj się na **SEO360.pl**

Pierwsza i jedyna taka usługa w Europie!

Gamechanger marketingu w wyszukiwarkach!

Najbardziej kompleksowa i innowacyjna usługa SEO!

seo 360®

Chcesz, aby Twój biznes **ZARABIAŁ WIĘCEJ** zarówno w Polsce jak i za granicą?

Działa w 36 krajach Europy!



Gwarancja wzrostu ruchu i przychodów!

Druga najlepsza agencja na świecie w kategorii

BEST GLOBAL SMALL INTEGRATED SEARCH AGENCY

w konkursie Global Search Awards 2021

Zamów strategię





99 Lasy, puste plaże i dziewicza przyroda. Choczewo do tej pory kojarzone z agroturystyką ma stać się energetycznym sercem Polski. Tutaj ma stać się pierwsza elektrownia atomowa. Plany budzą jednak kontrowersje wśród mieszkańców. Z jednej strony to setki milionów do gminnej kasy, nowa infrastruktura i nowe możliwości. Z drugiej - koniec ciszy i dziewczego krajobrazu, a za to perspektywa nawet 20 lat gigantycznej budowy na którą zjedzie się dwa razy więcej robotników niż wynosi populacja gminy.

58



99 Fotowoltaika na dobre zagościła w polskich domach i firmach. Wg najnowszych danych moc tkwiąca w instalacjach opartych na energii słonecznej jest większa niż razem wziętych wykorzystujących wiatr i wodę. Najliczniejsze są mikroinstalacje przydomowe, które można postawić ze wsparciem państwowej dotacji. Pomorze z liczbą 18 tys. dotacji zajmuje obecnie ósme miejsce w kraju. Zagrożeniem dla dalszego rozwoju jest jednak zbyt mała dostępność sieci.

72

ENERGETYKA

- 58 CHOCZEWO
ATOMOWA GMINA
 - 72 FOTOWOLTAIKA
NA POMORZU - SŁOŃCE
W GNIAZDKU
 - 84 ENERGIA BEZPIECZNA
W MAGAZYNIE
- IT
- 88 NOWE BUDYNKI
W CAMPUSIE INTELA
- ROZWIĄZANIA PRZYJAZNE
LUDZIOM I ŚRODOWISKU

TRANSPORT

- 90 LOTNISKO PRAWIE
JAK PRZED PANDEMIĄ
- 98 ZIELONE PORTY
CZY ZIELONE STATKI

NIERUCHOMOŚCI

- 102 ANTRACYT
NATURALNA ODMIANA
- 104 OSTATNIA PROSTA
DO NOWEJ MARINY



99 Zyskiem 22,8 mln zł netto zamknął 2022 rok Port Lotniczy Gdańsk, co jest sukcesem w porównaniu do 2021, który zakończył się stratą 2,4 mln zł. Dodatni wynik to efekt większej liczby pasażerów i ładunków cargo. Problemem są kadry. Udało się rozwiązać obsadę tzw. check in-ów, wciąż są braki na bramkach bezpieczeństwa. Dużym wyzwaniem są absencje kontrolerów lotów, które potrafią sparaliżować lotnisko, na których obsadę port jednak nie ma wpływu.

90



NAWROCKI CLINIC

Nowa lokalizacja

Gdańsk, ul. Kościuszki 2A

www.nawrockiclinic.com



W REGULOWANEJ RZECZYWISTOŚCI

Cenowe regulacje obejmują kolejne części naszego życia. Zamrożone ceny prądu, gazu. Manipulacje z cenami paliwa. Zmniejszony podatek PiT dla samorządów, a w konsekwencji rekompensaty. Wyższe podatki i ulgi. Dotacje, subwencje. Wakacje kredytowe. Programy społeczne. Oto dzisiejsza rzeczywistość. Oczywiście z punktu widzenia społecznego interwencji państwa czasem są niezbędne, jak choćby w przypadku skokowych wzrostów cen energii, które zabijają firmowe i domowe budżety. Z drugiej wygląda na to, że zmierzamy coraz bardziej w stronę gospodarki regulowanej, znanej chociażby z czasów PRL. Takiej, gdy coraz mniej zależy od nas, a coraz więcej od decyzji urzędnika.

Gospodarka regulowana to także nierówności, bo przeciwieństwem warunków dla jednej grupy automatycznie oznaczają stawianie w gorszej sytuacji innej. Zerowy podatek PiT dla osób do 26 roku życia - choć to szczytna idea - to budzi wątpliwości, tych, którzy mają 27 lat lub też pracują już wiele lat i zastanawiają się dlaczego są gorzej traktowani. Takich nierówności jest mnóstwo, a państwo zarządza nimi niczym wyborczą kielbasą.

Trzeba sobie też zdawać, że pieniądze nie biorą się znikąd, nie ma ich rząd, ale są owocem pracy nas wszystkich. W znacznej mierze mikro i małych przedsiębiorców, których w Polsce jest najwięcej. Choć stanowią 2 mln z 2,2 mln podmiotów, zatrudniają połowę pracowników w sektorze prywatnym i wyrabiają ponad 40 PKB to mają najśłabszy głos w debacie publicznej. No może poza ostatnimi miesiącami, w których drobnymi przedsiębiorcy robią „karierę” w mediach za sprawą licznych upadłości. Większość jednak trwa, jak nasi „prawie niezniszczalni”, którzy na łamach Biznes Prestiżu opowiadają o codziennych bólach. To z myślą o nich powstała też akcja „Dobro-

wolny ZUS”. Choć nawet tutaj nie ma jedności wśród biznesu mówiącego głównie ustami makroekonomistów, teoretyków, czy przedstawicieli większych firm. Zdaniem przeciwników „Dobrowolny ZUS” zniszczy system emerytalny i finanse publiczne. Zwolennicy mają z kolei proste argumenty – obciążenie jest zbyt duże, a skoro system jest fatalnie zarządzany od lat, niezależnie od opcji politycznej to ile można go ciągnąć w nieskończoność. Coś w końcu trzeba zrobić, bo nikt nie jest zadowolony. Emerytury są niskie, a prognozy fatalne na przyszłość. Politycy – wiadomo, nikt nie chce zajmować się „trupami w szafie”, liczy się to, by system dotrwał do końca kadencji, a na razie dosypuje się do niego ile się da. Tak wygląda mniej więcej pomysł każdego rządu. Z pewnością czeka nas gorąca dyskusja wokół tego projektu, o którym też piszemy w tym numerze.

Równolegle toczy się batalia pomiędzy samorządami, a rządem. Po zmianie w podatku od osób fizycznych (PIT), wspomnianym wcześniej zerowym podatku dla młodych, Polskim Ładzie do samorządów wpływa znacznie mniej pieniędzy. O inflacji, kosztach energii nie wspominać, bo dotyczy nas wszystkich w takim samym stopniu. Tegoroczne budżety pomorskich samorządów to wielki deficyt i wielkie cięcia. Widać to gołym okiem. Oczywiście jest i druga strona medalu – mniejsze wpływy wskutek polityki rządu to jedno, ale umiejętne zarządzanie tym co się ma w garści to drugie. Stąd pytanie czy nasi samorządowcy mądrze podejmują decyzje co obciąć, a co nie. Z tym też jest różnie.

Jedno jest pewne to rok wyborczy, stąd czeka nas wiele gorących polityczek – rząd kontra samorządy, a każda ze stron będzie szukać finansowania dla swoich celów w publicznej kasie. Stąd trzeba przyglądać się wszystkim.



MICHAŁ STANKIEWICZ

Redaktor naczelny Prestiż Magazynu Trójmiejski, szef MS Group, wydającej magazyny Prestiż, Biznes Prestiż, Linia, Lustro, a także organizującej eventy, m.in. 3 City Tennis Cup, Sopot Wave. Od ponad 20 lat dziennikarz „Rzeczpospolitej”. Laureat wielu nagród dziennikarskich.



Najlepsze łodzie motorowe w cenie samochodu.

Spraw świąteczny prezent sobie i najbliższym.

SAXDOR
YACHTS

FINNMASTER

GRANDEZZA

HUSKY

Koniec odbiorów na sezon 2023.

Finansowanie, dostawa, marina, opieka, serwis, parking, szkolenia, apres-sail, czartery, concierge.

Salon sprzedażowy, marina firmowa i siedziba Twojego klubu. Super Yachts Club w Gdyni.

Chciałbyś spróbować jachtingu ale nie wiesz od czego zacząć? Mamy dla Ciebie wszystko na miejscu.

Zapraszamy na spotkanie z naszymi konsultantami.

SUPER YACHTS | SUPER YACHTS CLUB
UL. HRYNIEWIECKIEGO 10
81-340 GDYNIA

INFO@SUPERYACHTS.PL | +48 600 877 791 | +48 606 875 482 | +48 600 003 268
SUPERYACHTS.PL | SUPERYACHTSCLUB.COM

SUPER YACHTS

Dostawca najlepszych jachtów i łodzi od 1967 roku

YC

SUPER YACHTS CLUB

GOSPODARKA W LITERATURZE PIĘKNEJ

BEZ CENTYMA I BEZ PENSA

(GEORGE ORWELL, „NA DNIĘ W PARYŻU I LONDYNIE”)

A Bogactwo stanowiące efekt działalności gospodarczej nigdy nie było dzielone po równo. Wielkim fortunom zawsze towarzyszyły obszary głębokiej nędzy, a całą skalę, na której zaznaczone są stany posiadania pojedynczych osób, z jednej strony wyznaczają multimiliarderzy, a z drugiej – żebracy. I właśnie te sytuacje skrajne zdają się zaciekawiać twórców literatury pięknej w stopniu bez porównania większym niż stany średnie; zarówno ci, którzy wznieśli się na majątkowe szczyty, jak i ci, którzy stoczyli się na dno, kryją w sobie więcej zadatków na literackich bohaterów od tych, którzy cieszą się spokojnym i nieco nudnym dobrobytem o przeciętnym charakterze. Zaryzykowałbym nawet przy tym twierdzenie, że nędzarze trafiają na karty utworów literackich częściej niż kreuzi.

W 1928 roku liczący sobie dwadzieścia pięć lat Eric Arthur Blair kończy służbę w policji Imperium Brytyjskiego w Burmie i osiedla się w hrabstwie Suffolk na wschodzie Anglii. Przepływa tamtędy rzeka Orwell, która przez szerokie, lejkowate ujście wpada do Morza Północnego. To jej nazwa w połączeniu z imieniem George wkrótce ma dać byłemu policjantowi literacki pseudonim. Na razie jednak jego dwie najsłynniejsze książki - „Folwark zwierzęcy” z 1945 roku i wydana trzy lata później „1984” – są sprawą dosyć odległej przyszłości, a on sam zanurza się w najbiedniejsze kręgi społeczności Paryża i Londynu. Zgromadzone obserwacje posłużyły mu do stworzenia książkowego debiutu – „Na dzień w Paryżu i Londynie” – który ukazuje się drukiem w 1933 roku.

Nędza „po parysku” i „po londyńsku”, które odmalował Orwell, dosyć mocno różniły się między sobą. W bogatym Paryżu nędzarze mieli szansę na znalezienie pracy – kiepsko opłacanej, nudnej i wyczerpującej siły, ale przecież pracy. Mogli też gnieździć się w najtańszych hotelikach, gdzie roiło się od pluskiew i karaluchów, ale które dawały namiastkę stałego dachu nad głową. Praca plongeurs, restauracyjnych

i hotelowych pomywaczy, którym w książce Orwella poświęcone zostało najwięcej uwagi, „nie daje żadnych perspektyw, jest wykańczająca i jednocześnie nie wymaga ani odrobiny talentu czy inteligencji; i nie ma żadnej możliwości ucieczki od takiego życia, gdyż z zarobków nie można odłożyć żadnych oszczędności, a gdy pracuje się sześćdziesiąt do stu godzin tygodniowo, nie ma czasu na wyuczenie się jakiegokolwiek innego zawodu. Można mieć tylko nadzieję, że kiedyś uda się znaleźć spokojniejsze zajęcie w charakterze nocnego stróża lub klozetowego”. Mimo marnego bytu paryscy plongeurs wydają się ludźmi pogodnymi – piją dużo wina, mają swoje cotygodniowe rozrywki i przede wszystkim czują się wolni, bo w każdej chwili mogą porzucić jedno miejsce zatrudnienia, by poszukać sobie nowego. Trzeba też zauważyć, że pisarz – chyba nie bez złośliwej uciechy – epatuje czytelników takimi opisami funkcjonowania paryskich restauracji i hoteli, które przed ich klientami raczej wolano by ukryć. Zaplecze kuchenne eleganckiej restauracji przedstawia tak: „Zabawnie było rozejrzeć się po brudnej kuchni i pomyśleć, że jedynie podwójne drzwi oddzielają nas od sali restauracyjnej. Po tamtej stronie drzwi siedzieli klienci w całej swej elegancji i splendorze – przy stołach nakrytych śnieżnobiałymi obrusami, w otoczeniu luster, złożonych gzymsów oraz malowanych cherubinów; po tej stronie natomiast, zaledwie kilka stóp dalej, byliśmy my, pracujący w otoczeniu ohydnych brudów. Przed wieczorem nie było czasu zamieść podłogi, przez cały dzień brodziliśmy w mazi składającej się z mydlin, liści sałaty, skrawków papieru i rozdeptanych resztek jedzenia. Tuzin kelnerów bez marynarek i z odsłoniętymi spoconymi pachami siedział przy stole, unosił się smród potu i przypalonego tłuszczu. Mieliśmy do dyspozycji jedynie dwa zlewy i ani jednej umywalki, więc często widziało się kelnera myjącego twarz wodą, w której właśnie płukano czyste naczynia”. Uzupełnia to wizja przygotowywania hotelowego śniadania: „Gość zamawia na przykład tosty. Ktoś mający na głowie mnóstwo pracy w podziemiach hote-

lu, musi je przygotować. Pracownik taki wie tylko, że tost musi być gotowy za trzy minuty i że musi wyglądać przyzwoicie. Kilka kropli potu kapie mu z czoła na tost. Dlaczego miałby się tym przejmować? Tost spada mu na podłogę pomiędzy trociny. Dlaczego miałby robić nowy? O wiele szybciej jest otrześć go z trocin. Po drodze na górę tost spada znowu, tym razem masłem na podłogę. Wystarczy go tylko trochę otrzeć”. Opisu tego, jak używaną pościel przerobić bez prania na świeżą, możemy sobie tutaj oszczędzić.

Przystępując do opisu nędzy „po londyńsku”, Orwell zmienia ton na poważniejszy. Jego bohaterowie znad Tamizy nie mieszkają w hotelikach, lecz skazani są na schroniska, przytulki i noclegownie prowadzone przez najróżniejsze instytucje (od lokalnych władz, poprzez parafie i organizacje dobroczynne, po Armię Zbawienia). Przy tym złożoność angielskiego prawa dotyczącego żebractwa i włóczęgostwa sprawia, że sprawne poruszanie się w ramach systemu wcale nie jest łatwe. Stałym doświadczeniem użytkowników takich miejsc jest głód, a zdobycie choćby niewielkich pieniędzy jest trudne: „Udawało nam się wieczorami zarabiać kilka szylingów poprzez glimming. Była to jednak praca niebezpieczna, bo nielegalna”. (Wyjaśnijmy, że w londyńskiej gwarze glimmer to ktoś, kto za napiwek łapie taksówkę dla innych ludzi). Konkluzję londyńskiej części książki stanowi stwierdzenie, że wobec żebraka i włóczęgi „koniecznością jest wyciągnięcie go z biedy, a to można zrobić jedynie poprzez zapewnienie mu pracy – nie tyle zajęcia, które zabijałoby jego czas, ile takiego, z którego benefitów mógłby on czerpać”. Nie jest to może rozwiązanie porażające odkrywczością i oryginalnością, ale oddaje ono właściwą Orwellowi wizję społecznej sprawiedliwości.

Prawie osiemdziesiąt lat po książce Orwella ukazała się praca Guya Standinga zatytułowana The Precariat: The New Dangerous Class („Prekariat: Nowa niebezpieczna klasa”). Neologizm użyty w tytule łączy angielskie słówka precarious (chwiejny, niepewny, niestabilny) oraz proletariat (ludzie pracy, przede wszystkim fizycznej). Zatem precariat (prekariat) to część współczesnego społeczeństwa, którą cechuje najsłabsza pozycja na rynku pracy – utrzymywanie się z prac dorywczych i nisko wynagradzanych, brak zaplanowanych długookresowych ścieżek kariery, niewielkie szanse na korzystanie z urlopów i innych świadczeń socjalnych, niemożność poprawy statusu majątkowego. Pisarska wyobraźnia i wrażliwość Orwella pozwoliły mu na dostrzeżenie pewnych zjawisk gospodarczych z wyraźnym wyprzedzeniem.



Fot. Karol Kacperski

DARIUSZ FILAR

Dr hab., profesor UG, ekonomista, nauczyciel akademicki. Sprawował m.in. funkcję głównego ekonomisty Banku Pekao, członka Rady Polityki Pieniężnej, członka rady gospodarczej przy Prezesie Rady Ministrów.

Specjalizuje się w historii myśli ekonomicznej, makroekonomii oraz funkcjonowaniu przedsiębiorstw transnarodowych. Autor rozpraw „Spór o podział dochodów w rozwiniętym kapitalizmie” (Gdańsk 1989), „Liberalizm społeczny Ferdynanda Zweiga” (Warszawa 1994), „Ekonomia po polsku” (z Andrzejem Rzońcą i Grzegorzem Wójtowiczem, Warszawa 2007), „Między zieloną wyspą, a dryfującą krą” (Gdańsk 2015).

Od zawsze mocno zaangażowany w kulturę, aktualnie członek rady programowej Hevelianum i rady fundacji Teatrum Gedenense. W latach 70. rozpoczął też karierę pisarza science – fiction. Wydał kilka powieści, m.in. „Czaszkę olbrzyma”, czy też „Psa wyścigowego”.

Najnowszą powieść wydał w 2020 roku. To wielowątkowa saga rodzinna „Szkłanki żydowskiej krwi”.



MIKOŁAJ KRÓL NICZEGO JUŻ NIE MUSIMY UDOWADNIAĆ

Rynek na świecie jest jasno określony. Najwyżej oceniane są stocznie holenderskie i niemieckie. To top of the top. Potem mamy Włochy i kolejne kraje Europy Zachodniej, wreszcie Turcję, teraz w sektor super jachtów próbują wejść Chiny. Na początku naszej drogi mieliśmy ceny nawet niższe od Turcji, a jakość przynajmniej jak we Włoszech. Dzisiaj, po 20 latach działalności profesjonaliści w tej branży bez wątpienia zakwalifikowaliby nas dużo wyżej niż Włochy. Staliśmy się uznaną marką i niczego nie musimy już udowadniać – mówi Mikołaj Król, prezes zarządu Conrad S.A., gdańskiej stoczni, w której powstają luksusowe superjachty.





Fot. Karol Kacperski



MIKOŁAJ KRÓL

Rocznik 1974. Prezes Conrad S.A. Z wykształcenia i pasji architekt. Stocznia i budową jachtów zetknął się po raz pierwszy ponad 18 lat temu. Osobiście nadzoruje budowy każdej jednostki powstającej w Conrad S.A. Z natury perfekcjonista, który wyznaje zasadę, że w najmniejszym detalu i jakościowym wykonaniu tkwi prawdziwy luksus.

Michał Stankiewicz: Jesteście już czołową polską stocznia jachtową? Można was tak określić?

Mikołaj Król: Nie tylko czołową, bo jeżeli chodzi o wielkość i typ jednostek jakie u nas powstają to także jedyną w Polsce. Co prawda zagraniczne firmy zlecają polskim firmom budowę większych łodzi, ale tylko kadłubów. U nas powstają w pełni gotowe jachty, od A do Z.

W grudniu pokazaliście po raz pierwszy publicznie waszą najnowszą jednostkę „Ace” z serii C144S.

Tak, w Gdańsku odbył się oficjalny pokaz dla prasy i brokerów. Armator również po raz pierwszy zobaczył gotową jednostkę. Jacht stoi w Gdańsku, czekamy na dokumenty klasyfikacyjne, potem będzie rejestrowany.

I gdzie popłynie?

Na Morze Śródziemne, a portem dla „Ace” z tego co wiem ma być Barcelona.

To naprawdę spory, bo aż 44,5 - metrowy jacht. Dotego luksusowo wyposażony i technologicznie zaawansowany. Długo trwała jego budowa?

Jeżeli liczymy okres od powstania koncepcji do oddania gotowej jednostki to około 3 lata. Tyle trwa realizacja projektów customowych, czyli na indywidualne zamówienie. Trzeba zacząć od zera, najpierw mieć pomysł, potem zaprojektować i zrobić dokumentację techniczną. A dopiero później zaczyna się budowa. W przypadku produktów powtarzalnych wszystko trwa szybciej. Dlatego też kolejne jednostki z tej serii możemy dostarczyć w 24 miesiące od dnia zamówienia.

Wszystko powstaje na miejscu, w Gdańsku?

Tak. Kadłub budowany jest w Marine Projects, to nasza spółka matka. Aluminiową nadbudowę wykonujemy w naszej hali. Stolarka, czy tapicarka też robiona jest na miejscu, przez naszych pracowników. Tutaj też uzbrajamy jachty w osprzęt czy też silniki, które pochodzą od renomowanych i wyspecjalizowanych producentów.

Ile osób pracuje przy budowie?

Wszystko zależy jaki to jest etap. W szczytowym okresie w budowę bezpośrednio zaangażowanych było od 80 do 120 osób. Natomiast razem z Marine Projects przy ul. Siennej w Gdańku zatrudniamy w tej chwili ponad 500 osób.

Pewnie kwota transakcji stanowi tajemnicę handlową, ale zapytam – ile kosztuje taka jednostka?

Kwoty sprzedaży „Ace” nie mogą ujawnić, tak samo jak ceny drugiej łódki z tej serii, która już budujemy tym razem dla francuskiego armatora. Nie jest jednak tajemnicą za jaką cenę oferujemy trzecią jednostkę. To 25,5 mln euro netto. To cena oficjalna z pewnym marginesem do negocjacji.

Czyli ponad 120 mln zł netto. Gdzie szukacie klientów? Gdzie trzeba być, by ich znaleźć?

Na pewno trzeba być w Monako, gdzie odbywa się największa i najbardziej prestiżowa impreza jachtowa w Europie, ale i chyba na świecie – Monaco Yacht Show. Dla nas najważniejsze jest to, by pokazać jacht nie tyle docelowym klientom, ale tym, którzy mogą ich przyprowadzić. Bo ci najbogatsi i najwięksi nie mają często czasu na samodzielne szukanie i wybieranie jachtu. Mają swoich przedstawicieli albo korzystają z pomocy brokerów. Dlatego na targach w Monako przede wszystkim pokazujemy jacht brokerom, projektantom, czy też dziennikarzom. Oni są łącznikiem z klientami.

Czego szukają ci najbardziej zamożni? Jachtu dla siebie, czy też po to, by zarabiać nim poprzez czartery?

Samo kupno takiego jachtu to jedno, a czym innym jest utrzymanie. Jest załoga, która liczy nawet kilkanaście osób, trzeba ponosić opłaty za port. To setki tysięcy, o ile nie miliony euro. Czarter pozwala pokryć część kosztów. Kolejna kwestia - jednostka powinna być jak najczęściej w ruchu. Ja, osobiście gdybym miał taki jacht to bym go nie czarterował, bo nie chciałbym by ktoś spał w moim łóżku (śmiech). Ale odpowiadając na pana pytanie - bogaci ludzie, ku mojemu zdziwieniu kalkulują inaczej i nawet kupując jednostki z myślą o sobie to i tak wystawiają je na czarter.

Ile trzeba zapłacić za czarter takiej jednostki?

Pomiędzy 300, a 350 tys. euro za tydzień. Plus koszty paliwa i obsługi. „Ace” jest nowy, świeży, stąd jest oferowany na razie w cenie od 240 tys. euro. To mniej od średniej, ale gdy już popływa i zaprezentuje swoje możliwości to ta cena pójdzie w górę. Ten rynek działa mocno na zasadzie polecenia.

To ponad milion złotych za tydzień wakacji. Plus koszty. Ale nie ma sensu przeliczać.

Widzi pan potencjalnych klientów na swoje jachty w Polsce?

Przyznam, że przez lata nie zajmowaliśmy się rynkiem polskim, nawet nie mamy strony internetowej po polsku. Kiedy ponad 20 lat temu zaczęliśmy pracę nad superjachtami to myślę, że nie było szans, by ktokolwiek z Polski kupił rodzimą jednostkę w tym segmencie. Wybrałby coś markowego na tamte czasy.



Dlaczego? Hasło „Teraz Polska” promujące nasze marki pojawił się już dawno.

Z tym, że luksusowe marki rządzą się jednak innymi prawami. Wystarczy spojrzeć na zegarki. Najdroższe modele od średnich różnią się detalami, a koszt wytworzenia jest bardzo podobny. O cenie decyduje więc kwestia wizerunku i marka. I w tym segmencie kiedyś to co było z Polski nie miało dobrych skojarzeń na świecie.

Może za wyjątkiem wódki. To zawsze był nasz flagowy produkt eksportowy.

No tak, za wyjątkiem polskiej wódki (śmiech). Ale superjachty to zupełnie inna kategoria. Tu obowiązują inne reguły. Rynek na świecie jest jasno określony. Najwyżej oceniane są stocznie holenderskie i niemieckie. To top of the top. Potem mamy Włochy i kolejne kraje Europy Zachodniej. Lata temu zaczęto też budować superjachty w Turcji, ale na początku nie były jednak traktowane prestiżowo. Nowym graczem na rynku stają się Chiny. Zaczęto budować superjachty również tam

Im wyższa marka, tym wyższa cena.

Dokładnie. Wycenie jachtu bierze się pod uwagę Gross Tonnage (GT), czyli tonę rejestrową. To miara oparta na objętości, bo jednostka może być długa, ale wąska. I tak 1 GT z dobrej stoczni

STOCZNIA Z JACHTOWYM OSKAREM

Stocznia Conrad S.A powstała w 2002 roku jako spółka córka stoczni Marine Projects Ltd., która od ponad 30 lat buduje specjalistyczne jednostki komercyjne o długości do 100 metrów. Firma Conrad od początku była nastawiona na budowę dużych i wyrafinowanych jachtów – zarówno żaglowych jak i motorowych. Swoją działalność rozpoczęła od kontraktu na budowę 27 - metrowej jednostki Escape S dla amerykańskiego klienta. Następnie zaczął się okres budowy jachtów żaglowych, które musiały spełniać indywidualne oczekiwania wymagających klientów. Tak powstał m.in. 20 - metrowy – Conrad 66, 24 - metrowy „Intuition”, zaprojektowany przez sopockiego konstruktora, Juliusza Strawińskiego i wykonany z aluminium, czy też 35 - metrowy „Lunar”, który z racji rodzinnego przeznaczenia (dla dzieci) miał wysokie burty i basen pośrodku pokładu. W 2014 roku stocznia podjęła się remontu Malcolma Millera, brytyjskiego, treningowego trzymasztowca z lat 60. Rok później wraz z Marine Projects zakończyła budowę „Le Quy Don”. To reprezentacyjny trzymasztowiec o długości 67

metrów, który zamówiła marynarka wojenna Wietnamu. Projektantem był Zygmunt Choreń, gdański konstruktor, który ma na swoim koncie m.in. Dar Młodzieży, Pogorie i Fryderyka Chopina. W kolejnym roku powstała Belkara, 29 – metrowa, aluminiowa jednostka dla biznesmena z Austrii.

Równolegle stocznia wróciła do jachtów motorowych. W 2015 dostała zamówienie na budowę C133 „Viatoris”. To 40 - metrowy superjacht. Conrad z zadania wywiązał się doskonale, gdyż jednostka zdobyła World Superyacht Awards, tym samym lokując gdańską firmę w gronie najlepszych na świecie.

W grudniu ub. roku z kolei pokazano światu 44,5 – metrowego C144S o nazwie „Ace”, kolejny egzemplarz z tej serii jest już w zaawansowanej budowie, a trzeci czeka na klienta. Conrad ma też opracowane projekty większych jednostek - C155, 166 i 233. Ten ostatni dotyczy 70 - metrowego jachtu.



Fot. Mat. Conrad Shipyard

stoimy wyżej niż Czechy, Grecja, Finlandia, czy Portugalia i zbliżamy się do Norwegii.

Tak, potencjał jest i mam szczerą nadzieję, że będzie jeszcze lepiej. Należy jednak pamiętać, żeby sięgnąć po produkty z sektora superjachtów i megajachtów trzeba dysponować budżetem kilkudziesięciu, a nawet kilkuset milionów złotych. Nie wiem, czy są takie dane, ile w tej chwili jest osób w kraju, które dysponują takimi kwotami. Mam nadzieję, że takich osób jest sporo i będą naszymi klientami.

Rozmawiamy o Conrad S.A., a jak pan ocenia cały polski przemysł jachtowy? Od kilku lat chwalimy się, że jesteśmy potęgą w produkcji jachtów. Powstaje u nas 22 tys. jednostek rocznie, a za rok 2020 mieliśmy 5 miejsce w Europie i 8 na świecie.

Brzmi fantastycznie, tylko pamiętajmy, że na tą liczbę w większości składa się podwykonawstwo, czyli produkcja kadłubów dla zagranicznych marek. W pewnym sensie jesteśmy tanią siłą roboczą, można też u nas nieco więcej zrobić. Wyjaśnię to tak: gdybyśmy dzisiaj chcieli stworzyć od podstaw zakład produkujący laminaty to trzeba spełnić bardzo surowe normy. To wcale nie będzie tańsze niż na zachodzie, poza siłą roboczą. Inaczej jest jednak z modernizacją istniejących już, starych zakładów. One już są, więc połączenie ich z relatywnie wciąż tanią siłą roboczą jest atrakcyjne.

Dlatego jesteśmy konkurencyjni, a zachodnie stocznie tak chętnie zamawiają u nas kadłuby?

Tak, mamy duże zaplecze i cały czas tańszą siłą roboczą. Pojawiają się natomiast wyzwania administracyjne. Jeżeli przekroczymy pewien poziom kosztów to w dziedzinie podwykonawstwa możemy stracić konkurencyjność, a co za tym idzie także produkcję kadłubów. Po prostu zleceniodawcy przeniosą ją gdzie indziej.

Mówimy teraz o produkcji stosunkowo małych jednostek? Bo w przypadku rynku luksusowego i naszych własnych marek takiego ryzyka nie ma?

Jak na razie radzimy sobie bardzo dobrze. Producenci polskich łodzi luksusowych są znani, szanowani oraz konkurencyjni. Miejmy nadzieję, że ta dobra passa się utrzyma.

To kiedy możemy się spodziewać jachtu o długości o 70 metrów. Lub też jednostki dla polskiego klienta?

Jeżeli pojawi się w tym roku chętny na taką jednostkę, biorąc pod uwagę potrzebne 3,5 roku na budowę od momentu zamówienia to może już w 2027? Kto wie, może byłby to właśnie klient z Polski.

w Turcji przed pandemią kosztowało około 35 tys. euro, we Włoszech ceny zaczynały się od 40 tys., a w Holandii od 55 tys. lub nawet więcej. Na samym początku musieliśmy dawać niższe ceny niż Turcja, a jakość mieliśmy wyższą niż Włochy.

A dzisiaj?

Jeżeli chodzi o jakość to dzisiaj brokerzy, czy też inni profesjonaliści w tej branży bez wątplenia zakwalifikowałyby nas dużo wyżej niż Włochy. Co do Holandii, czy Niemiec – staramy się budować nasze jednostki w takim samym standardzie i jakości. Z tym, że oni mają wyższe budżety niż my. Dysponując ich budżetem z pewnością moglibyśmy już pokazać wyższą jakość od nich (śmiech).

Czyli postrzeganie polskiej marki zmieniło się?

Zdecydowanie. W 2018 roku zakończyliśmy budowę jachtu C133 „Viatoris”. Choć jest nieco mniejszy od C144S to dla nas był chyba bardziej spektakularny. Pokazaliśmy go wtedy po raz pierwszy w Monako, wzbudził ogromne zainteresowanie. W maju 2019 w Londynie pokonał inne światowe marki i zdobył nagrodę World Superyacht Awards. To jachtowe Oskary.

I wtedy nastąpił przełom?

Tak. W 2019 roku, już po zdobyciu nagrody miałem spotkanie z bardzo poważnym klientem na Florydzie. W pewnym momencie zapytał się mnie, czemu podczas rozmowy jestem taki powściągliwy. Moja mina, moje zachowanie było wciąż efektem niedowierzania, że spotykam się z kimś o tak wysokim statusie i niczego nie muszę mu udowadniać. To był wreszcie ten pierwszy raz kiedy nie musiałem przekonywać, że w Gdańsku, w Polsce możemy zrobić superjacht. On to już wiedział.

To była taka przełomowa podróż. W tym samym czasie w USA na sprzedaż wystawiony był jacht „Escape”, pierwsza jednostka z naszej stoczni. Po spotkaniu z tym klientem zadzwoniłem do brokera, powiedziałem kim jestem i że chciałbym tylko zobaczyć jednostkę. Mimo, że była niedziela to ku mojemu zdziwieniu powiedział, że nie ma problemu. Zaczęliśmy być zupełnie inaczej traktowani.

Staliście się więc uznaną marką w tej branży. Czy to oznacza, że mogą się pojawić klienci z Polski?

Już mamy takie sygnały. Kilka miesięcy temu zgłosił się do nas przedstawiciel jednego z najbogatszych Polaków z pytaniem o budowę 70 - metrowej jednostki. Niestety musiałem odmówić. Bo choć planujemy budowę jednostek o takiej długości, to w grę wchodził krótki termin. Nastąpiło jednak to przełamanie. Przebiliśmy głowę mur. Tak więc myślę, że dzisiaj dla polskiego biznesmena przyplyniecie polskim jachtem nie będzie problemem, a wręcz odwrotnie - powodem do dumy i dodatkowym atutem.

Wydaje się, że są możliwości, jeżeli o chodzi o potencjalnych nabywców. KPMG, jedna z największych na świecie firm doradczych opublikowała raport na temat rynku dóbr luksusowych w Polsce. Jego wartość za 2021 rok wyceniono 30 mld zł. Osób bardzo bogatych (tj. o dochodzie ponad 1 mln zł rocznie) na koniec 2020 roku było 35,4 tys. Z kolei wg innego raportu - Credit Suisse Global Wealth Databook 2021 aż 149 tys. osób w Polsce ma majątek wyceniany na co najmniej 1 mln USD (liczony w aktywach netto). Pod tym względem





Fot. Krzysztof Nowosielski



C144S „ACE”

Najnowszy jacht z Conrad Shipyard to pływająca rezydencja z przestronnymi salonami i luksusowym wyposażeniem. Długość 44,5 metry, dwa silniki CAT o mocy 680 KM każdy, prędkość maksymalna 13,8 węzłów, zasięg 5100 mil morskich. Do dyspozycji gości są przestronne kabiny, które mieszczą 10 osób, a także oddzielna przestrzeń dla załogi (9 osób). Sylwetkę jachtu zaprojektowało brytyjskie studio Reymond Langton, a za architekturę okrętową odpowiedzialne jest holenderskie biuro Diana Yacht Design. Projektem wnętrz oraz stref wypoczynkowych na świeżym powietrzu zajęło się studio M2 z Mediolanu. Jacht będzie pływać po Morzu Śródziemnym we flocie Luxury Charter Group. Rynkowa wartość jednostki to około 120 mln zł netto.

MALI PRZEDSIĘBIORCY W CZASACH KRYZYSU

NIEZNISZCZALNI. PRAWIE

Obciążająca księgowość, nieustanne i kosztowne zmiany przepisów, presja płacowa, a w tle pandemia, inflacja i lawinowo rosnące koszty. Z jednej strony wolność z racji bycia szefem, która jednak dość często okazuje się pozorna wobec ponoszonej odpowiedzialności. Mowa o właścicielach najmniejszych firm, które stanowią większość ponad 2,26 mln zarejestrowanych podmiotów. I choć to najliczniejsza grupa i najwięcej wkładająca do PKB to wydaje się najmniej doceniana i reprezentowana. Jak sobie radzi?

Autorka: Marta Dworak



Liczbowo jest ich najwięcej, bo ponad 2 mln na 2,26 wszystkich zarejestrowanych w Polsce podmiotów. To mikrofirmy (formalnie do 9 osób) i małe (do 49). Część to działalności jednoosobowe, ale najwięcej stanowią małe, kilkusobowe firmy działające najczęściej w handlu i usługach. Pracuje w nich połowa ze wszystkich osób zatrudnionych w sektorze przedsiębiorstw (5 z 10 mln) i wytwarzają ponad 40% PKB. Tyle statystyki.

Z rozmów z przedsiębiorcami wylania się ciekawy obraz ich funkcjonowania. W małych firmach kadra jest znacznie ograniczona i wręcz wielofunkcyjna. Taką właśnie rolę sprawuje często sam właściciel, który nie tylko zarządza firmą, ale i wykonuje wiele innych funkcji, począwszy od najbardziej prozaicznych. Mała liczba osób powoduje, że atmosfera jest rodzinna. Ma to dobre strony, ale i też bywa obciążeniem. Szef uczestniczy w problemach osobistych i rodzinnych. Zdarza się, że pełni rolę powiernika i czuje się za nich odpowiedzialny, wspiera, motywuje, wysłuchuje. Z drugiej strony jest administracja państwowa. W przeciwieństwie do większych firm, gdzie właściciela w kontaktach z pracownikami reprezentują dyrektorzy, a z aparatem państwa wysoko kwalifikowani prawnicy i księgowi najmniejsi przedsiębiorcy wszystko robią osobiście.

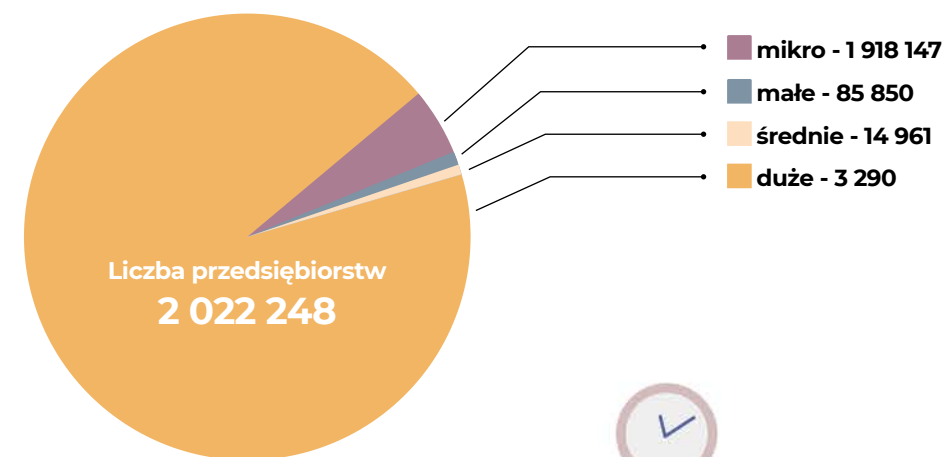
Mimo dominującej liczby najmniejszych firm w gospodarce mają przy tym relatywnie najmniejszą reprezentację i ochronę, niewiele też z nich działa w organizacjach przedsiębiorców. Media, także te ekonomiczne swoją uwagę poświęcają głównie większym firmom, ich problemom i wyzwaniom, a także temu jak pomagać pracownikom w kryzysie i depresji, motywować i wspierać.

Po wrzuceniu w google hasła „kondycja psychiczna przedsiębiorców” ukazują się teksty, ale najczęściej tym jak pomóc... pracownikom. Tymczasem także wielu przedsiębiorców w trakcie pandemii stało w obliczu niespotykanego dotąd obciążenia psychicznego, biorąc odpowiedzialność nie tylko za swoje biznesy i rodziny, ale i za utrzymanie miejsc pracy i dobrobyt całych rodzin zatrudnionych przez siebie osób.

I choć dzisiaj najmniejsze firmy mają swoje pięć minut w mediach, to głównie z jednego powodu - w kontekście dość licznych likwidacji i zamknięć z powodu cen energii. Tymczasem to tylko jeden z problemów i wyzwań przed jakimi stoją. Mimo to zdecydowana większość nie poddaje się, zachowując wręcz optymizm. Z czym się mierzą – o tym opowiadają przedsiębiorcy z Trójmiasta i okolic.

Liczba i struktura przedsiębiorstw

dane za 2019 r.



Zawirowania Polskiego Ładu

ALEKSANDRA JOACHIMOWSKA | OPTICAL-CHRISTEX

Optical-Christex to firma rodzinna zapoczątkowana przez rodziców Aleksandry Joachimowskiej w 1991 roku, która sama pomagała w niej prawie od początku, by ostatecznie przejść interes, a obowiązki dzielić z najstarszym synem, podczas gdy młodsze jeszcze się szkolą w tej branży.

Aktualnie sieć liczy 5 salonów i zatrudnia łącznie 17 osób na umowę o pracę. Co ciekawe blisko połowa kadry pracuje tu od lat 90., a ostatnią osobę zatrudnili 5 lat temu. Można powiedzieć, że Aleksandra traktuje wszystkich trochę jak rodzinę i wcale nie przeszkadza jej bycie na bieżąco z ich problemami, lubi po prostu obcować z ludźmi.

Jak przyznaje, jej branża nie jest aż tak podatna na wstrząsy, choć nie można powiedzieć, że kryzys ją zupełnie ominął.

- Wiadomo, że częste zmiany w prawie i niepewność źle wpływają na biznes, gdyż ciężko cokolwiek planować. To jest ten czas, który nazywam czasem na przetrwanie, nie podejmuję ważnych decyzji i obserwuję – mówi Aleksandra Joachimow-

ska. - Uważam, że firmom, które są na rynku dłużej, łatwiej jest przejść przez ciężkie czasy, bo mają duże grono stałych klientów, którzy mimo wszystko do nich wracają. A też i ludzie w gorszych czasach doceniają miejsca, w których bywają od lat, którym wierzą i w których czują się bezpiecznie

Właścicielka salonów optycznych przyznaje też, że w firmie zajmuje się wszystkim: od optyki, serwisu przez zastępowanie pracowników na zwolnieniach. Przydaje się jej ta wiedza dotycząca każdego stanowiska, pracuje dużo, ale lubi to, co robi. Po wprowadzeniu Polskiego Ładu było dostrzegalnie więcej zawirowań i rozmów z księgową oraz konieczności samodzielnego doczytania, przeanalizowania czy wręcz dokształcenia się.

- Wzrosły koszty materiałów, ale na razie staramy się nie podnosić cen naszych usług. Aczkolwiek możliwe, że lekkie ruchy tu jeszcze będą. W czasie ciężkim staram się przeczekać i obserwować rozwój wypadków. Nasza branża jest sezonowa, więc czekamy teraz do wiosny – ocenia.



Fot. Nikola Lelen | Optical-Christex

Kwiaty dobrem luksusowym

MARTA MODRZEJEWSKA-PTAK
FLORAL DESIGN

Marta Modrzejewska - Ptak to właścicielka kwiaциarni Floral Design w Gdyni, biznesowo z florystyką związana jest już 12 lat, ale praktycznie interesowała się nią już od dziecka, obserwując swoją mamę i jej amatorską hodowlę roślin z całego świata, co ciekawe, przywożonych przez ojca – marynarza.

Pierwszy punkt otworzyła w Gdyni tuż przed wybuchem pandemii i od razu napotkała na trudności – odwołane wesela, imprezy okolicznościowe, brak większych zleceń. To wtedy ratowała się kameralnymi warsztatami florystycznymi i wieczorami panieńskimi, które ostatecznie rozwinęły się w pełnoprawną część biznesu.

Aktualnie zatrudnia 3 osoby na umowę o pracę oraz dorywczo kilka studentek w zależności od potrzeb. Jej kadra to kobiety, choć w biznesie pomaga również mąż. Wiedzona doświadczeniem właścicielka stara się nie popaść w tak częste dla mikro przedsiębiorców życie problemami swoich pracowników, choć, jak przyznaje, jest to trudne.

- Pracując w tak małym, często rodzinnym gronie, trzeba postawić jasne granice pomiędzy pracą, a życiem rodzinnym, co nie jest łatwe i czego tak naprawdę cały czas się uczymy. Zły humor, czy atmosfera rodzinna nie powinna mieć wpływu na wykonywaną pracę – opowiada florystka. - Ale wiadomo też, że jesteśmy ludźmi i w relacjach z innymi często różnie reagujemy, jednak tak jak w przypadku tzw. „trudnych” klientów, musimy starać się zachować profesjonalizm. Każdy z nas może mieć gorszy dzień i np. nie czuć się pewnie wykonując jakieś zlecenie, ale po to jesteśmy zespołem, by otwarcie ze sobą rozmawiać, wspierać się i uzupełniać.

W obecnych czasach nie wyobraża sobie samodzielnego prowadzenia księgowości. Odkąd pojawili się pracownicy, deleguje to na zewnątrz. Może dzięki temu nie musi chociaż na co dzień mierzyć się z wariacjami na temat Polskiego Ładu. Nie zgadza się też z interpretacją ustawy krajobrazowej.

- Trzeba uiszczać opłaty za szyldy reklamowe oraz banery (celem było wyeliminowanie szpetnych reklam oraz nielegalnych ogłoszeń). Jest dla mnie niezrozumiałe, że

Fot. Krzysztof Nowosielski



aranżacja z żywych kwiatów, będąca niejako „wizytówką” ulicy, jakimś pozytywnym dodatkiem do krajobrazu, traktowana jest na równi z ostantacyjnym banerem reklamowym – ocenia Marta Modrzejewska – Ptak.

Aktualne bolączki florystki to wzrastające ceny kwiatów przy jednoczesnym traktowaniu ich przez ludzi jako dobro luksusowe, a wręcz zbytek. Już przed świętami widać było mniejsze zainteresowanie kupnem bądź też ograniczenia ilościowe. Podobnie rzecz się ma z weselami, które normalnie miałyby w większości zakontraktowane już w grudniu. Teraz pary młode jeszcze się wstrzymują, wahają. A „wisienką na torcie” okazała się trzykrotna podwyżka ceny prądu.



Fot. arch. pryw. Sky Group

Pandemia obniżyła zaufanie do branży

ADAM ZAGROBELNY I RAFAŁ CHROMIŃSKI | SKY GROUP

Adam Zagrobelny i Rafał Chromiński poznali się kilkanaście lat temu podczas pracy dla jednego z trójmiejskich hoteli, a w 2011 roku zdecydowali się otworzyć wspólną agencję eventową Sky Events, która rozrosła się w Sky Groups. Zakres ich działalności jest szeroki: od wsparcia w organizacji imprez, wynajmu hal namiotowych, przez pośrednictwo pracy, obsługę cateringową, aż po punkt gastronomiczny Parkowa Bistro w Gdyni. Ten ostatni otworzyli w marcu 2020 roku, by już niebawem zmierzyć się z pandemicznym kryzysem. W tym trudnym czasie zamiast wielkich imprez przestawili swoją działalność i wszystkie niewykorzystane moce przerobowe na catering. Niemniej jednak nie ukrywają, że był to dla nich wyjątkowo ciężki okres związany także z anulacjami wielkich wydarzeń, zwrotami zaliczek, a wszystko to w trakcie dużych inwestycji związanych z otwarciem nowego lokalu. Dopiero w tym roku - wraz z reakcją branży MICE - tak naprawdę odżyli.

Aktualnie cała firma to 15 osób – pracowników eventowych, biurowych i gastronomicznych - z czego 5 jest zatrudnionych na umowę o pracę, a pozostała część to Ukraińcy, studenci czy wręcz uczniowie, gdyż sytuacja na rynku gastronomicznym spowodowała konieczność zatrudniania właśnie tak młodych, bo nawet 16-letnich osób.

Adam Zagrobelny puentuje: - Pandemia skutkowałą frustracją i brakiem zaufania do całej branży,

ludziom po prostu nie chce się ponownie ryzykować i w niej pracować, a młode osoby traktują ją jako zajęcie dorywcze. Dobór podstawowej kadry to poważny problem – mimo najlepszych chęci, dobrych warunków zatrudnienia i pozytywnej atmosfery – pracownicy ciągle rotują. Brakuje także osób z doświadczeniem zawodowym. W efekcie ciągle musimy szkolić nowych ludzi, co przy poważnej inflacji i generalnym wzroście kosztów wiąże się ze sporym stresem.

Sam biznes eventowy to praca zajmująca praktycznie cały tydzień. Były lata, kiedy nadzorowali wszystko sami w ramach „rozkrećcia” interesu. Teraz mogą liczyć na najbliższych współpracowników i dzielić się zadaniami oraz dyżurami. Niemniej jednak Parkowa Bistro działa także w weekendy, a, z racji wspomnianej młodej kadry, wymaga większej uwagi.

Jako przedsiębiorcy muszą też na bieżąco śledzić zmiany ustawowe, przepisy podatkowe, wzrosty pensji minimalnej itp. Niby to naturalne, ale w ostatnim czasie pojawia się coraz więcej zmian i przy obecnym tempie pracy i życia trudno za tym nadążyć. Jak przyznają, przy wszystkich obowiązkach, ciężko byłoby im zajmować się jeszcze księgowością, którą delegują na zewnątrz. Wiadac, że w ich przypadku kluczem do sukcesu była partnerska współpraca i możliwość oparcia się na wspólniku.

Młodzi pracownicy ciągle rotują

JOANNA I DOMINIQUE CHESNAIS | A LA FRANCAISE

Joanna i Dominique poznali się we Francji, a od blisko 10 lat prowadzą wspólną restaurację A la Francaise w Gdańsku, w której na początku pracowali sami z jednym tylko kelnerem. Obecnie kadra oprócz nich liczy 6 osób: 3 kucharzy (w tym jeden na weekend) oraz 3 kelnerów-studentów pracujących w soboty i niedziele. Podział narodowościowy to 3 Ukraińców, 1 Białorusin i 2 Polki. Właściciele cieszą się z tego stanu rzeczy, gdyż dawniej mieli sporo kłopotów paradoksalnie z polskimi pracownikami. Z kolei obcokrajowcy, zwłaszcza ci doświadczeni wojną, mają za sobą bolesne przejścia, o których nie zawsze chcą mówić. Trzeba być otwartym na rozmowę, ale w żaden sposób nie naciskać.

Zresztą Joanna i Dominique teraz trochę mniej próbują bratać się z kadrami, chcą zachować większy dystans, żeby jakoś oddzielić życie zawodowe od biznesowego. Aktualnie nikogo nie zatrudniają na umowę o pracę, bo to osoby nowo zaangażowane, na zleceniach. Właściciele wolą poczekać z dalszymi formalnościami, aż będą mieli pewność, że pracownicy ci chcą się z nimi związać na dłużej. W przeszłości mieli złe doświadczenia.

- Praca w gastronomii jest trudna, trzeba pracować wieczorami, weekendami, w wakacje, a do tego brakuje szkół zawodowych i techników szkolących młodych ludzi. Kelnerowanie to praca dorywcza, nie widuje się starszych kelnerów, jak to jest na przykład we Francji. Nie rozumiemy niższego podatku dla pracowników poniżej 26. roku życia, to zazwyczaj starsi mają więcej zobowiązań finansowych. Tym samym dla młodszych pracowników jest to tym bardziej praca dorywcza, a w konsekwencji często rotują – oceniają właściciele A la Francaise.

Obecnie dzielą się zadaniami w ten sposób, że Joanna zajmuje się całą „papierologią”, kontraktami oraz urzędami, a także podstawowym marketingiem. Księgowość z kolei obsługiwana jest zewnętrznie.

- Teoretycznie mogłabym prowadzić księgowość, bo mam takie wykształcenie, ale to jest nie do ogarnięcia w związku z prawem, które się co chwilę zmienia. Zresztą księgowa jest też po to, żeby nam pomóc, żeby podpowiedzieć, co robić, żeby było dobrze – mówi Joanna Chesnais.

Dominique działa operacyjnie na miejscu, tworzy menu, gotuje, zleca zamówienia, dba o lokal i nadzoruje kadre. Pracuje dużo, praktycznie cały tydzień jest na miejscu, aktualnie stara się mieć choć jeden dzień w tygodniu wolny – wówczas na przykład wymieniają się z żoną. Nie czują się w żaden sposób zaopiekowani przez państwo, a wręcz przeciwnie, pozostawieni sami sobie. Podają przykład.

- Rząd zniósł VAT na produkty spożywcze, ale nie na dania przygotowane w restauracjach. Oznacza to, że hurtownicy i sklepy spożywcze nie płacą VAT, ale restauratorzy już tak, 8%. Dodatkowo ceny rosną z dnia na dzień, więc trzeba pilnować kosztów praktycznie cały czas. A ponadto w małej firmie szef musi non stop wszystkiego pilnować i robić po prostu dużo więcej, bo ma mniej pracowników. Trudno odpoczywać, nawet kiedy ma się wolne... – opowiada Dominique Chesnais.



Fot. arch. pryw. A La Francaise

Liczyliśmy na KPO

WOJCIECH MATUSZNY, TOMASZ BIELUSIAK, ADAM PRZEMEK | NARUSA LEŚNA PRYZSTAŃ

Wojciech Matuszny, Tomasz Bielusiak oraz Adam Przemek to trzech wspólników, którzy w sierpniu 2022 roku otworzyli Narusa Leśna Przyszań we Fromborku nad Zalewem Wiślanym. Kompleks składający się z 20 domków, apartotelu i restauracji zlokalizowany na łonie natury. Co ciekawe tworzą go ludzie, którzy sami pochodzą ze Śląska, jednak podjęli decyzję, aby przenieść się na inny koniec Polski i zacząć nowe życie. Początki tego przedsięwzięcia, w którym uczestniczy blisko 100 inwestorów, pokryły się z wybuchem pandemii, co spowodowało konieczność zmiany biznesplanu, gdyż początkowo miał tu powstać hotel na 250 pokoi.

Aktualnie firma zatrudnia około 27 osób na umowę o pracę lub umowę zlecenie, a wspólnicy dzielą się na bieżąco obowiązkami. W skrócie można powiedzieć, że Wojciech Matuszny zarządza wszystkim, buduje kompleks i go uruchamia (razem z żoną – docelowo dyrektorem obiektu), Tomasz Bielusiak wziął na siebie sprzedaż, marketing oraz całą działalność eventową, a Adam Przemek jest mobilnym ambasadorem, w czym na pewno pomaga mu status współzałożyciela Klubu Przedsiębiorczości. Jednak praktycznie wszyscy pracują po 16 - 18 godzin dziennie, 7 dni w tygodniu, a zajmują się tu wszystkim, gdyż nie stać ich na zatrudnienie większej kadry. Mimo wszystko wciąż optymistycznie patrzą w przyszłość, gdyż, jak mówi Wojtek, pokonali już trzech wrogów „Covid, wojnę oraz inflację, a konkretnie związane z nią ogromnie rosnące ceny materiałów budowlanych.”

Nowy rok to dla nich przede wszystkim podwyżki płac minimalnych.

- To dla nas czysta strata, gdyż nie mamy żadnej możliwości przerwania tego na klientów. Dodatkowo energia ogromnie podrożała, a cały kompleks jest nią zasilany. W momentach spowolnienia gospodarczego klient o średnich dochodach, w którego celujemy, po prostu nie zapłaci nam więcej. Dlatego też nasza prognoza na ten rok to: chcemy przetrwać. Nie liczymy na rozwój, nie liczymy na zarobek. Walczymy o ży-

cie. Nie jesteśmy w tym jedyni, ale jako młoda firma mamy po prostu trudniej – przyznaje Wojciech Matuszny.

Jednocześnie robią wszystko, aby utrzymać kadrę i jej poziom zadowolenia z życia i pracy, ponieważ w tej branży to się bezpośrednio przekłada na opiekę nad gośćmi i ich odczucia.

- Wiemy, że w tym regionie zwolnienie pracowników to najgorsza rzecz, gdyż oni zarabiają tylko na chleb – mówi Wojciech Matuszny.

Właściciele znają dokładnie te historie, gdyż są blisko zatrudnianych przez siebie osób i je wspierają, tymczasowo dokładając nawet do biznesu.

- Mam wrażenie, że firmy są zostawione same sobie przez państwo. Przykładem niech będzie styczeń 2022, kiedy nie mieliśmy pojęcia, jak się rozliczać przez Nowy Ład, a w lutym z kolei wybuchła wojna. Widać, że przedsiębiorcy czują się bardzo niepewnie i przekładają wszelkie inwestycje na później. Nasz biznes plan 2 lata temu zakładał 30% zysku, a aktualnie jest on zerowy, walczymy o przetrwanie. To miał być czas pisania wniosków o dofinansowanie z projektów unijnych, na fotowoltaikę, nie ukrywam, że liczyliśmy też na KPO. Tymczasem obudziliśmy się pod koniec 2022 roku ze świadomością, że tych funduszy nie ma, a do tego kryzys energetyczny kładzie nas na kolana. Aktualnie nie da się na to wszystko zarobić, ale i wiemy, że spowolnienie gospodarcze nie potrwa w nieskończoność – stwierdza Wojciech Matuszny.

Ten rok dla Narusa Leśna Przyszań to będzie czas nowych technologii, w których upatrują swoją szansę. Na razie właściciele śledzą te tematy w wolnych chwilach, tj. po nocach. Jednocześnie ich przewaga konkurencyjna to na pewno know-how, na który składa się doświadczenie blisko 100 inwestorów żywo zaangażowanych w powodzenie przedsięwzięcia.



Fot. Narusa Leśna Przyszań



Fot. arch. pryw. Inion

Inflacja, wzrost kosztów i presja ZUS

MARIUSZ GRELA | INION

Mariusz Grela od kilkunastu lat proponuje usługi w zakresie marketingu internetowego, kampanii reklamowych i pozycjonowania. Choć jego firma sprawia wrażenie flagowego mikro przedsiębiorstwa tak naprawdę cała 5-osobowa kadra, w tym żona Wioletta Grela (grafik i copywriter, a docelowo także project manager), współpracuje ze sobą na zasadach B2B pod marką Inion. Taka struktura jest prosta i wygodna dla wszystkich stron – każdy płaci za siebie podatki i ZUS.

Pozwala to też na dywersyfikację źródeł dochodów, co okazało się zwłaszcza cenne podczas pandemii. Mariusz Grela zachęca wręcz współpracowników do nawiązywania nowych relacji biznesowych, uważa, że w ten sposób jego firma także rozwija się, a czasem wręcz otwierają się przed nią nieprzewidywane wcześniej możliwości.

W niedalekiej przyszłości, szukając rozwiązań dalszej optymalizacji podatkowej, planuje przekształcenie w spółkę z o.o. Jednocześnie wie już na pewno, że nie chce powiększać zbytnio zespołu, aby zachować butikowy charakter swojej agencji i bliski kontakt z klientami, stawia przede wszystkim na relacje.

Aktualna bolączka to przede wszystkim inflacja i idący za nią wzrost kosztów obsługi oraz zwięższająca się presja opłat ZUS.

- Największym problemem jest renegotiacja kontraktów z klientami – mówi przedsiębiorca. - Niektóre z branż są w osłabionej kondycji, przez co rozmowy o zmianie kontraktu nie są możliwe. Dodatkowo każde takie spotkanie i tak kończy się stawkami zazwyczaj mniejszymi niż nawet oficjalnie podawana inflacja. W naszych "umowach" nie zawieramy żadnych zapisów waloryzacyjnych opartych o wskaźnik inflacji - stąd też każda zmiana wymaga dużego zaangażowania i przeciągających się negocjacji. A realny wskaźnik inflacji i tak wiadomo, że jest wyższy.

Powiem więcej - w tym roku nie zamierzamy zwiększać stawek. Staramy się za to pozyskiwać nowych klientów już na nowych, wyższych stawkach. Nie wyobrażam sobie co roku takich negocjacji z każdym klientem. Przyjmujemy, że do rozmów może wrócimy w kolejnym roku. To powoduje, że właściwie zarobimy mniej o wskaźnik inflacji w tym roku, co jest odczuwalnym obciążeniem.



Kasy fiskalne na każdym urządzeniu

GRZEGORZ KOSECKI | GT SERVICE

Grzegorz Kosecki to właściciel funkcjonującego od 3 lat serwisu samochodowego GT Service na Chelmie. Tak naprawdę to jego druga po Perfekt Serwis, firma, natomiast tymczasowo obydwie działalności prowadzone są z jednego miejsca po tym, jak ta ostatnia uległa w grudniu pożarowi. Mimo trudnej sytuacji właściciel nie traci pozytywnego nastroju. Jak mówi, zaleta bycia małym przedsiębiorcą, to krótsza droga reakcji i większa elastyczność.

Pan Grzegorz praktycznie całe życie był związany z motoryzacją. 10 lat temu stwierdził, że warto zaproponować klientom obsługę jak w autoryzowanych serwisach, ale za rozsądne pieniądze i tak powstał Perfekt Serwis. GT Service z kolei zajmuje się głównie szybkimi naprawami oraz firmowymi flotami, liczącymi od 10 do 50 samochodów. Dodatkowo posiada dwie myjnie, które działają 24h na dobę, 7 dni w tygodniu. Sam serwis otwarty jest od poniedziałku do piątku od 7h do 22h, a w soboty od 8h do 15h tak, by dostosować się do potrzeb klientów. Taki system pracy wymaga sprawnego zespołu kierowniczego i delegowania zadań.

Aktualnie firmy Grzegorza Koseckiego zatrudniają odpowiednio 15 (Perfekt Serwis) i 10 (GT Service) osób na umowę o pracę, wśród nich jest również jego żona – dyrektor finansowy, zajmująca się także przygotowaniem dokumentów księgowo - kadrowych dla zewnętrznej księgowości. Taki system jest i tańszy i łatwiejszy dla firmy, w której i tak sami zajmują się wieloma aspektami i są dostępni praktycznie cały tydzień. W konsekwencji w ich przypadku najlepiej sprawdzają się urlopy 4-dniowe, żeby nie wypaść z obiegu i nie mieć zbyt dużych zaległości.

W najbliższym czasie firmę czekają wydatki związane z fiskalizacją wszystkich urządzeń, którą muszą przeprowadzić do maja za około 70 000 zł.

- Od 1 lutego 2023 właściciele myjni samoobsługowych są zobowiązani do fiskalizacji wszystkich miejsc, gdzie klient

„wrzuca” gotówkę (bilon) lub płaci kartą płatniczą. Nie jest to nic nadzwyczajnego, ale... Ministerstwo Finansów nie dopuszcza kasy fiskalnej wirtualnej (a mamy XXI wiek), która pozwala na sprowadzenie wszystkich płatności do jednej kasy fiskalnej – opowiada Grzegorz Kosecki. - Wymaga zamiast tego montażu kasy na każdym stanowisku co stanowi paradoks, że nawet na odkurzaczu generującym stosunkowo niski przychód należy zamontować oddzielną kasę fiskalną. Takie rozwiązanie generuje bardzo wysokie koszty fiskalizacji, a należy pamiętać, iż nie jest to sam koszt kasy fiskalnej (około 1600 zł), ale dodatkowo koszt dostosowania całej infrastruktury myjni do integracji z kasą fiskalną oraz miesięczne opłaty abonamentowe, co w obecnych czasach w połączeniu z bardzo wysokimi cenami gazu, oleju opałowego, energii elektrycznej i kosztów środowiskowych stanowi zabójstwo dla tej branży. W naszym przypadku musieliśmy zamontować łącznie 15 kas fiskalnych, aby spełnić wytyczne MF.

Grzegorza Kosteckiego niepokoi również dwukrotny wzrost płacy minimalnej. A do tego dochodzą coraz wyższe koszty stałe. Stara się tłumaczyć wzrost cen klientom, ale z różnym skutkiem. Czasami wydaje mu się, że nie opłaca się osiągać dobrych wyników finansowych, bo wiążą się one z dużą liczbą godzin pracy, a od zysków trzeba zapłacić pensje, składki zdrowotne i podatki.

- Zachwane są po prostu proporcje między tym, co nam zostaje, a tym, co musimy oddać państwu. Dodatkowo moim zdaniem w obecnej sytuacji na rynku przedsiębiorcy w dużej mierze albo wstrzymują inwestycje, albo wykonują ich niezbędne minimum, co w dalszej perspektywie przekłada się na zmniejszone tworzenie nowych miejsc pracy. Aktualnie największe wyzwania z mojego punktu widzenia to przetrwać ten okres bez kredytów, leasingów i niestety z ograniczeniem nowych inwestycji, dbając jednocześnie o naszych klientów, którzy są najważniejsi – deklaruje Grzegorz Kosecki.



WYPRZEDAŻ 2022

Toyota Yaris Cross Hybrid już od 102 300 zł

Najniższa cena z ostatnich 30 dni - 105 300 zł



Dostępna od ręki

Sprawdź rabaty na inne modele dostępne od ręki w wyprzedaży

TOYOTA CARTER GDAŃSK
al. Grunwaldzka 260
80-314 Gdańsk

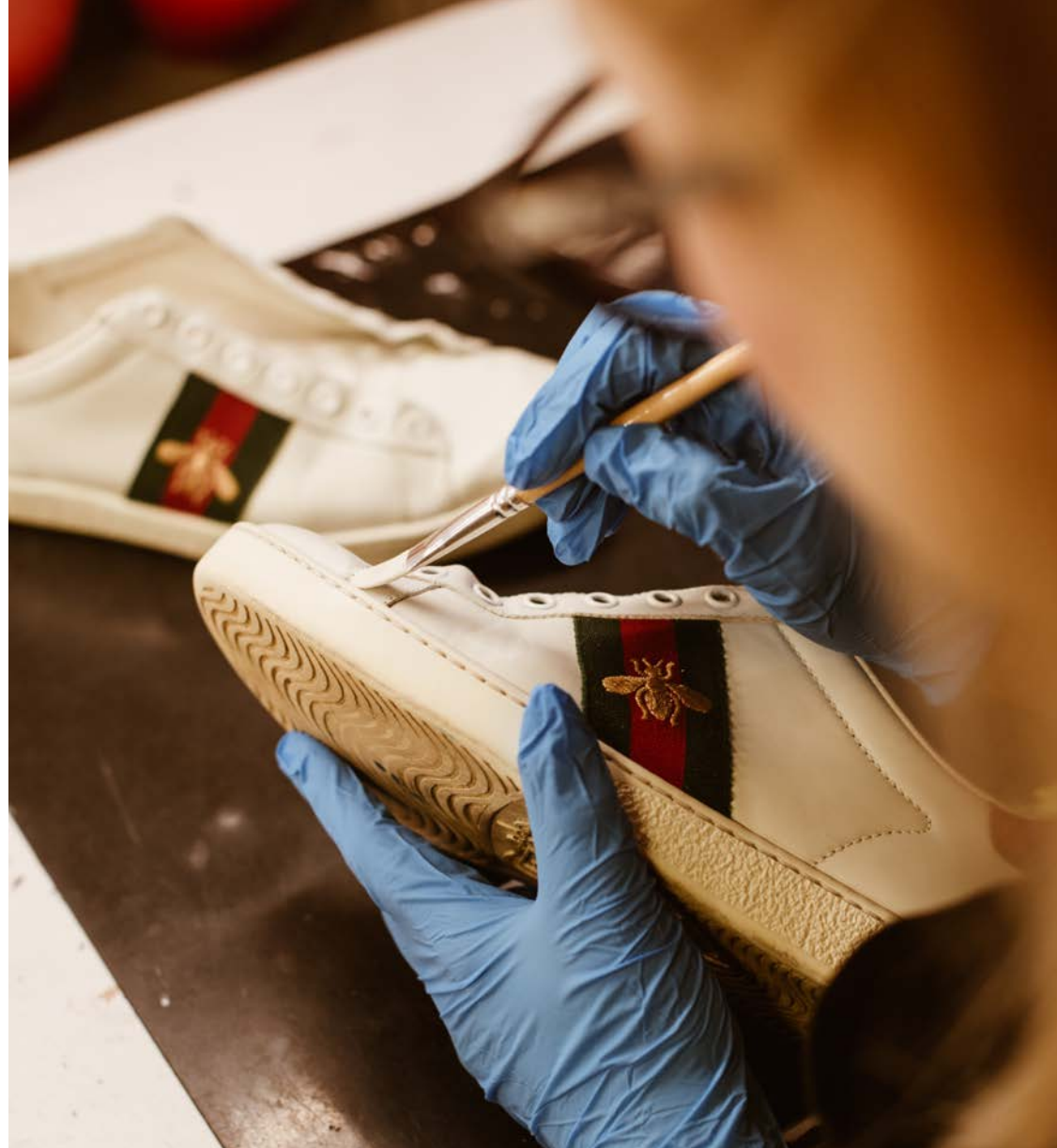
T. 58 340 22 22

TOYOTA CARTER CHODZEN
ul. Magnacka 9
80-180 Kowale

T. 58 575 55 55



www.chodzen.pl



Fot. Nikola Lelen



BUTKOMPANY DRUGIE ŻYCIE TWOICH BUTÓW!

W Gdańsku Wrzeszczu istnieje miejsce wyjątkowe, w którym nadgryzione zębem czasu buty, zyskują nowe życie. Za pierwszą w Trójmieście pracownią renowacji obuwia stoją Agnieszka i Igor Ciszkowscy. To oni przez pół dekady samodzielnie wykształcili pewien rodzaj nowoczesnego rzemiosła. Poznajcie ButKompany!



Autorka: Klaudia Krause-Bacia

RButy „dobija się”, wyrzuca i kupuje nowe - większość z nas stosuje ten schemat od zawsze, wy jednak wychodzicie naprzeciw i łamiecie to szablonowe podejście. Dajecie butom drugie życie, skąd ten pomysł?

Wszystko zaczęło się podczas poszukiwań butów w konkretnym kolorze, które niestety nie były dostępne rynku. Rozwiązaniem było przemalowanie ich naabrany kolor, i tak pojawił się pomysł na personalizację obuwia. Zagłębiając się w temat customu, stwierdziliśmy, że trzeba iść o krok dalej i zaproponować usługi czyszczenia, renowacji i tradycyjne usługi szewskie. Wszystko po to, aby spełnić oczekiwania każdego klienta. W dobie pędzącego konsumpcjonizmu bardzo ważne jest, aby dbać to, co już posiadamy.

Życiową filozofię przekuliście w biznes?

Poniekąd na pewno. Dawanie drugiego życia butom to nasza odpowiedź na problemy ekologiczne związane z nadmierną produkcją odzieży i obuwia. Prywatnie również dbamy o to, co kupujemy i staramy się naprawiać rzeczy, które się psują. Założyliśmy ButKompany, bo wierzyliśmy, że ludzie

podobnie jak my posiadają swoje ulubione rzeczy i nie chcą się z nimi rozstawać. Nasza działalność jest idealnym przykładem na to, że tak właśnie jest. W ostatnich latach wzrasta świadomość i potrzeba do ponownego wykorzystywania rzeczy - i z tego trzeba się cieszyć.

Renowacja obuwia to fach, którego można się gdzieś profesjonalnie nauczyć? Szewc, metoda prób i błędów, a może tradycje rodzinne?

Rozpoczynając przygodę z czyszczeniem i renowacją, uczyliśmy się wszystkiego na naszych butach, butach rodziny i znajomych. Jednak chcąc oferować tradycyjne usługi szewskie konieczne było szkolenie w zakładach pod okiem doświadczonych szewców. Mimo wszystko, większość naszych umiejętności to kwestia prób i błędów. W obecnych czasach naprawdę ciężko jest zdobyć dobry fach, trzeba mieć w sobie dużo pasji i zapału!

Można powiedzieć, że to pewien rodzaj nowoczesnego rzemiosła?

To zdecydowanie rzemiosło w nowym wydaniu do-



stosowane do rosnących potrzeb klienta. Zajmujemy się czyszczeniem obuwia, renowacją, farbowaniem i malowaniem butów. Wszystkie te zabiegi doprowadzają buty do oryginalnego wyglądu. Dodatkowo, zmieniamy kolor butów i malujemy indywidualne projekty na butach. Świadczymy również tradycyjne usługi szewskie, wymieniamy fleki i zelówki, kleimy i szyjemy buty, naprawiamy rozdarcia czy wymieniamy obcasy. W zasadzie nie ma dla nas rzeczy niemożliwych. Jednak w naszej pracy zawsze staramy się łączyć tradycyjne usługi z nowoczesnymi rozwiązaniami.

Na przykład jakie?

Przykładem jest chociażby wprowadzenie usługi

zabezpieczenia nowych, skórzanych podeszw specjalistyczną folią, w celu jej zabezpieczenia przed ścieraniem. To rozwiązanie jest dedykowane do butów premium, których zakup wiąże się ze sporym wydatkiem. Jednak zanim wprowadziliśmy to rozwiązanie, testowaliśmy je przez kilka miesięcy, aby uzyskać jak najlepszy efekt.

Na ulicy Waryńskiego w Gdańsku od kilku lat prężnie działa wasz zakład. Jak wygląda proces naprawy, odbudowy zniszczonego obuwia?

Wszystko zależy od tego jak bardzo zniszczona jest para butów, która do nas trafia. Mimo wszystko zawsze buty oddawane do renowacji przechodzą

proces czyszczenia i dezynfekcji, a później renowacji koloru. Wszystkie zabiegi dostosowane są do rodzaju materiału, z których buty są wykonane. Jeśli oprócz zabiegów renowacyjnych potrzeba skleić lub przesyć buty, to nie stanowi dla nas problemu. Czas i koszt naprawy zawsze ustalany jest indywidualnie, ze względu na dużą różnorodność usług oraz problemów z jakimi trafiają do nas klienci, oraz od sezonu.

Od sezonu?

Największe obłożenie zamówień mamy w okresach wiosennym i jesiennym, wtedy gdy zmieniamy garderobę, i wtedy na realizację naszych usług trzeba czekać nawet kilka tygodni. Dlatego dobrym rozwiązaniem jest oddawanie bu-

tów po sezonie, czyli o letnie sandały zadbać w zimie.

Zdradzcie jakiś fachowy tip, który ułatwi naszym butom życie?

Polecamy korzystanie z klasycznych prawideł do butów, to dzięki nim buty będą utrzymywały swój kształt. Natomiast w okresie jesienno-zimowym bardzo ważna jest impregnacja butów, dzięki czemu nie będą przeciekać i będą odporne na wilgoć i zabrudzenia. Jeśli chodzi o pielęgnację to należy korzystać ze środków do tego przeznaczonych, mleczko wybielające do podeszwy da fajny efekt, ale po pewnym czasie podeszwa żółknie. Musimy pamiętać, że praca nad butem wymaga czegoś najcenniejszego - czasu.



Fot. Nikola Lelen

DOBROWOLNY ZUS DLA PRZEDSIĘBIORCÓW

Do Sejmu wpłynął projekt ustawy zakładającej dobrowolny ZUS dla przedsiębiorców. Jego inicjatorem jest Rzecznik Małych i Średnich Przedsiębiorców Adam Abramowicz. Zgodnie z propozycją nowi przedsiębiorcy mieliby być automatycznie zwolnieni ze składek, a już działający będą mogli się wyrejestrować z systemu.

Projekt przygotowany przez Biuro Rzecznika Małych i Średnich Przedsiębiorców wpłynął do Sejmu już w listopadzie ubiegłego roku, ale dopiero 16 stycznia 2023 został oficjalnie zarejestrowany. Komitet Inicjatywy Ustawodawczej projektu Dobrowolny ZUS dla Przedsiębiorców w Polsce ma teraz 3 miesiące na zebranie 100 tys. podpisów. Jak zostaną zebrane projektem zajmie się Sejm.

Z AUTOMATU ALBO NA WNIOSEK

Istota rozwiązań przewidzianych w projekcie opiera się na funkcjonującej obecnie instytucji „ulgi na start”, czyli wprowadzonego w 2018 r. wraz z „Konstytucją Biznesu” dobrowolnego sześciomiesięcznego zwolnienia z obowiązku uiszczania składek na ubezpieczenia społeczne przeznaczonego dla przedsiębiorców, którzy po raz pierwszy prowadzą działalność gospodarczą lub rozpoczynają ją po raz kolejny po 5 latach od zawieszenia lub zamknięcia poprzedniej działalności.

- Projekt przewiduje dwie zasadnicze zmiany mające na celu poszerzenie możliwości stosowania tej ulgi – po pierwsze rezygnację z ograniczenia możliwości jej stosowania przez tylko 6 miesięcy i tym samym nadanie jej charakteru bezterminowego – wyjaśnia dr n. pr. Marek Woch, pełnomocnik komitetu. - Każdy nowy przedsiębiorca, który założy działalność po wejściu w życie projektu, będzie z mocy prawa zwolniony z obowiązku podlegania ubezpieczeniom społecznym. Po drugie projekt przewiduje wprowadzenie nowego uprawnienia dla każdego przedsiębiorcy już prowadzącego działalność do zwolnienia się z obowiązku podlegania ubezpieczeniom społecznym. Zwolnienie dotyczy ubezpieczenia emerytalnego, rentowych i wypadkowego – zwolnić będzie

można się tylko z tych trzech ubezpieczeń jednocześnie. Skorzystanie z powyższego uprawnienia, będzie wymagało złożenia wniosku o wyrejestrowanie z ubezpieczeń społecznych. Przedsiębiorcy, którzy nie złożą takiego wniosku, będą podlegali obowiązkowym ubezpieczeniom społecznym na zasadach takich samych, jak ma to miejsce obecnie.

NOWY WYBÓR NIE DLA WSZYSTKICH

Przedsiębiorca, zarówno nowy, podlegający zwolnieniu z mocy prawa, jak i taki, który skorzysta z uprawnienia, będzie mógł w każdej chwili zrezygnować ze zwolnienia, poprzez dokonanie zgłoszenia do ubezpieczeń społecznych. Zarówno wyrejestrowanie, jak i zgłoszenie do ubezpieczeń, nastąpi z dniem wskazanym w odpowiednim wniosku przez przedsiębiorcę, ale nie wcześniej niż z dniem złożenia tego wniosku.

Zdaniem autorów projektu wprowadzenie dobrowolnego ZUS-u nie spowoduje wypychania przez firmy pracowników na samozatrudnienie.

- Projekt przewiduje utrzymanie rozwiązań mających na celu przeciwdziałanie sytuacjom, w których pracodawcy wymuszaliby na pracownikach rozwiązanie stosunku pracy i przejście na samozatrudnienie - z nowego uprawnienia nie będzie mógł skorzystać przedsiębiorca, który wykonuje działalność dla pracodawcy, na rzecz którego wykonywał, w ramach stosunku pracy, w ciągu roku kalendarzowego, w którym założył działalność lub w roku poprzednim, czynności wchodzące w zakres wykonywanej działalności gospodarczej – mówi Marek Woch.

MNIEJ WPŁYWÓW, ALE I MNIEJ ŚWIADCZEŃ

Zdaniem autorów projektu skutki wprowadzenia zaproponowanych zmian powinny przyczynić się do zwiększenia poziomu wolności gospodarczej w Polsce, a także pobudzić wzrost gospodarczy dzięki uwolnieniu środków pieniężnych przeznaczanych dotychczas na obowiązkowe składki ubezpieczeniowe. Inicjatorzy projektu zakładają, że tym samym przyczyni się on do redukcji tak zwanej szarej strefy, która w ostatnich latach ponownie zaczęła gwałtownie wzrastać. Projekt ma też ograniczyć zjawisko rosnącego zadłużenia przedsiębiorców względem ZUS z tytułu składek na ich własne, osobiste ubezpieczenia. Możliwość zwolnienia z obowiązku podlegania ubezpieczeniom powinna sprawić, że przedsiębiorstwa, zamiast przymusowych likwidacji z powodu egzekucji powyższego zadłużenia, będą mogły kontynuować działalność.

Przyjęcie projektu może wiązać się ze spadkiem wpływów do ZUS. Według danych za I półrocze 2022 r., miesięczny przypis składek na obowiązkowe ubezpieczenia społeczne osób prowadzących pozarolniczą działalność gospodarczą wyniósł 1154,853 mln zł. Przy założeniu, że 25% ubezpieczonych zrezygnuje z ubezpieczenia, należne wpływy do FUS zmniejszyłyby się do 866 139 750 zł, a gdyby było to 50%, to pomniejszyłyby się do kwoty 577 426 500 zł.

- Należy jednak wskazać, że równocześnie z jednej strony zmniejszyłyby się wydatki ZUS na świadczenia dla przedsiębiorców, z uwagi na brak prawa do świadczeń osób, które zrezygnują z ubezpieczeń. Z drugiej strony zwiększą się wpływy do budżetu państwa z tytułu podatku dochodowego, ze względu na brak możliwości odliczenia od dochodu albo zaliczenia do kosztów uzyskania przychodów składek na ubezpieczenie społeczne przez osoby, które nie będą ich opłacać. Przykładowo – osoba rozliczająca się podatkiem liniowym w roku 2022 wpłacałaby z tego tytułu o 197,06 zł więcej miesięcznie – uważa Marek Woch.

Jak zakłada projekt ustawy zgłoszenia do ubezpieczeń społecznych, tak jak i zgłoszenie wyrejestrowania z tych ubezpieczeń, będzie można złożyć bezpośrednio do Zakładu Ubezpieczeń Społecznych lub za pomocą Centralnej Ewidencji i Informacji o Działalności Gospodarczej, zgodnie z obecnymi przepisami.

OBYWATELE PISZĄ PROJEKTY

Inicjatywę pozwalającą na wnoszenie projektów obywatelskich wprowadziła Konstytucja RP z 1997 roku, a procedurę reguluje ustawa z 24 czerwca 1999 roku o wykonywaniu inicjatywy ustawodawczej przez obywateli. Zgodnie z procedurą najpierw musi powstać komitet złożony z minimum 15 osób, w kolejnym etapie komitet musi zebrać 1000 podpisów, które pozwolą mu na złożenie projektu u Marszałka Sejmu. Z chwilą przyjęcia zawiadomienia przez Sejm komitet ma 3 miesiące na zebranie 100 tys. podpisów. (pierwszy 1000 jest do nich zaliczany). Dopiero wtedy Sejm musi nadać bieg projektowi.

W pierwszych latach wiele projektów trafiało jednak najpierw do sejmowej „zamrażarki, a potem do „niszczarki”. W kolejnych latach starano się je wzmocnić poprzez wyłączenie z ich z zasady dyskontynuacji, zgodnie z którą procedowanie danej ustawy kończy się wraz z końcem kadencji sejmu. Dzięki zmianie projektu obywatelskie mogą być kontynuowane w kolejnej kadencji, co daje w sumie 8 lat, na to, by je uchwalić, odrzucić lub przeczekać aż stracą ważność, stąd zwroty „zamrażarka” i „niszczarka”.

Na koniec rządów PO – PSL (VII kadencja 2011 – 2015) do „niszczarki” trafiło siedem projektów podpisanych przez blisko 2 mln osób. W 2019 roku (VIII kadencja 2015 – 2019) gdy rządził już PiS zmielono 6 projektów z milionem podpisów. W tej kadencji do niszcarki może trafić 10 projektów z 2,5 mln podpisów złożonych w trakcie poprzedniej kadencji Sejmu.

W ciągu tych lat „mrożenie” projektów leżało nie tylko po stronie ugrupowania, które miało większość w sejmie, czasem odbywało się w komisjach, gdzie większość miała opozycja. Jak podają liczne raporty organizacji pozarządowych w większości przypadków zwłoka Sejmu nie miała podstaw.





Fot. Nomus

Nowe Muzeum Sztuki Nomus formalnie jest częścią Muzeum Narodowego w Gdańsku, ale sporo zawdzięcza miastu - dostało budynek i sporą część kolekcji. Na zimę muzeum zapadło w stan „hibernacji”.

CHUDE LATA SAMORZĄDÓW

Gasnące lampy, rzadziej opróżniane śmietniki, nieczynne pływalnie i odwołane imprezy. Nie tylko trwająca zima, ale też cały 2023 rok upłynie w pomorskich samorządach pod znakiem wielkiego zaciskania pasa. Powodów jest bez liku: inflacja, zmiany podatkowe i ostry wzrost cen ciepła, energii elektrycznej czy paliwa. Oto na jakich dziedzinach życia oszczędzają miasta i gminy na Pomorzu.

Autor: Maciej Bąk



W grudniu na tydzień ECS został zamknięty, by zaoszczędzić na prądzie.

Fot. Mat. prasowe

Od zapowiedzi gaszenia niektórych latarni ulicznych zaczęła się cała rozmowa o samorządowych oszczędnościach w Polsce. I to jeszcze na długo przed inwazją Rosji na Ukrainę. Pod hasłem „Pozostaje nam tylko ciemność” samorządy – również te z Pomorza – protestowały już w grudniu 2020 roku. Wtedy chodziło o symboliczne zgaszenie światła na godzinę, mające zwrócić uwagę na problem pozbawienia gmin części dochodów z podatków PIT i CIT. Dziś mamy początek 2023 roku i gaszenie światła nie jest już formą protestu, a po prostu zwykłych oszczędności.

W Sopocie jest 4250 latarni ulicznych. Programem oszczędnościowym władze miasta objęły 550 z nich. To właśnie one tej zimy są wygaszane na godziny nocne między 22:00 a 5:00 rano. Chodzi o oświetlenie takich miejsc jak okolice Ergo Areny, teren rekreacyjny wzdłuż stawu Reja, Park imienia Lecha i Marii Kaczyńskich czy ulica Zacisze. Ta decyzja ma zbilansować wydatki i sprawić, że koszt utrzymania miejskiego oświetlenia nie będzie drastycznie wyższy od

tego z ubiegłych lat. Większych wydatków jednak nie da się uniknąć, bo ustalona przez rządzących maksymalna stawka za prąd dla samorządów wynosi 785 złotych za megawatogodzinę, co i tak oznacza wzrost o blisko sto procent w porównaniu do stawki, jaką na 2022 rok wynegocjowała gdańska grupa zakupowa (do której należy Sopot).

Oszczędności na oświetleniu widać było też na ulicach pomorskich miast w okresie poprzedzającym święta Bożego Narodzenia. Gdynia zdecydowała się co prawda na umieszczenie iluminacji, ale na zdecydowanie krótszy okres niż w poprzednich latach. Zwykle kolorowe oświetlenie można było podziwiać między 4 grudnia a 2 lutego. Na czas kryzysu gdyński ratusz zarządził skrócenie tego czasu. Świąteczny nastrój na ulicach Gdyni, decyzją prezydenta Wojciecha Szczurka i jego współpracowników, w kryzysowym roku obowiązywał między 18 grudnia a 2 stycznia. Czyli przez dwa tygodnie, a nie dwa miesiące.



Fot. Karol Kacperski

KOSZTOWNE ZIMOWE UTRZYMANIE DRÓG

Burmistrz Chojnic Arseniusz Finster złapał się za głowę, kiedy zobaczył rachunek wystawiony za pierwszy weekend zimowego utrzymania dróg („inauguracja” zimy na Pomorzu, czyli pierwszy mocny śnieg, miała miejsce już w 18 listopada). Firma, która wygrała przetarg na odśnieżanie i posypywanie ulic oszacowała, że trzy dni pracy kosztowały ją blisko 70 tysięcy złotych. A to oznaczało wydanie praktycznie jednej dziesiątej budżetu zaplanowanego na całą „Akcję Zima”. Finster wyliczył, że zimowe utrzymanie jednego kilometra drogi w Chojnicach to koszt 1300 złotych. Włodarz miasta nie wyklucza, że po zimie trzeba będzie dokonać budżetowych przesunięć, zabrać pieniądze przeznaczone na inne cele i wyrzucić je w błoto... pośniegowe.

Problem, jaki mają Chojnice, bierze się również z tego, że miasto nie ma swojego sprzętu, za pomocą którego dba o zimowe utrzymanie dróg. Jeśli dodać do tego tylko jedną działającą w okolicy firmę, korzystającą z monopolu i mogącą windować stawki jak tylko duża zapragnie, to mamy gotowy przepis na finansowe kłopoty. Dlatego z ulgą oddychają w takiej sytuacji samorządy, które zdążyły zainwestować we własną flotę pługopiaskarek i solarek (tak mają Gdynia i Sopot). Gdańsk z kolei, z racji dużej konkurencji na rynku, na

razie niespecjalnie narzeka na wysokie koszty zimowego utrzymania (choć sama kwota za pierwszy weekend zimy robi wrażenie – to blisko 1 300 000 złotych!).

ŻEBY BYŁO TANIEJ, BĘDZIE... BRUDNIEJ

Specyficzny pomysł na cięcia w budżecie na 2023 rok mają władze Gdańska. Postanowiły one bowiem... rzadziej czyścić miasto. O co chodzi? Na przykład o ograniczenie częstotliwości opróżniania ulicznych koszy na śmieci. Zawsze było to robione codziennie, teraz miasto odpowiedzialnym za to firmom zleci taką czynność jedynie trzy razy w tygodniu. W praktyce efekt może być kiepski i wizualnie, i zapachowo, dlatego prezydent Aleksandra Dulcikiewicz zwróciła się z nietypowym apelem do mieszkańców. O to, by choć niektórych śmieci nie wyrzucali oni do ulicznych koszy, tylko... brali do domu i tam wyrzucali do specjalnych pojemników. Trudno się jednak spodziewać, by ten dość kuriozalny apel odniósł wymierne skutki.

Rzadsze sprzątnięcie miasta oznacza też redukcję częstotliwości czyszczenia gdańskich ulic (o połowę) i ograniczenie koszenia trawników. Zwykle działo się to cztery razy do roku, w 2023 roku wydarzy się to tylko dwa razy. I akurat ta decyzja zapewne będzie najmniej kontrowersyjna, bo nie koszenie miejskiej zieleni jest

5 PRZYCZYŃ TRUDNEJ SYTUACJI SAMORZĄDÓW

1. Inflacja – w listopadzie wyniosła ona 17,5% rok do roku. Jednak w przypadku bardzo wielu towarów i usług można śmiało mówić o wzroście cen o nawet kilkadziesiąt procent. Dla samorządów oznacza to między innymi problemy w rozstrzygnięciu przetargów – wzrost cen materiałów budowlanych, coraz trudniejsza ich dostępność czy rosnące wymagania płacowe nie mogą nie mieć wpływu na wysokość składanych ofert. Założone jeszcze kilka miesięcy temu kwoty mogą (i na pewno będą) okazywać się zdecydowanie za niskie patrząc na możliwości potencjalnych oferentów. Chociażby z tego powodu budżety na 2023 rok można śmiało uznać za niedoszacowane. Bo w przypadku wielu kluczowych inwestycji po prostu trzeba będzie zwiększać pulę przeznaczonych na nie pieniędzy.

2. Droższe surowce – jeszcze jesienią sytuacja wydawała się dramatyczna. Samorządy z grupy zakupowej Norda (Gdynia i okolice) dostały z Energi ofertę pięć razy droższego prądu niż ten otrzymywany w 2022 roku. Gdańska grupa zakupowa nie dostała żadnej oferty, co skazywało ją na korzystanie z tak zwanego dostawcy rezerwowego (a ten kasowałby nawet... 10 razy więcej). Ostatecznie rząd ustalił ceny maksymalne dla samorządów, co jednak wciąż oznacza dwukrotny ich wzrost. Więcej trzeba będzie też wydać na dostarczenie ciepła. I niewiele pomoże obniżanie temperatury w pomieszczeniach do 19 stopni. Do tego dochodzi cena paliwa – nie jest ona obecnie aż tak wysoka jak jeszcze wiosną, ale to wciąż kilkanaście procent więcej niż rok temu (co wpływa chociażby na koszty organizacji komunikacji miejskiej).

3. Polski Ład – promowano go jako gwarant „stabilnych finansów samorządów”, ale one same twierdzą, że ten program po prostu odbiera im tlen. Jeszcze w lipcu 2021 roku Unia Metropolii Polskich wyliczyła, że w ciągu dekady sektor jednostek samorządu terytorialnego straci około 145 miliardów złotych. A to dlate-

go, że obniżenie podatków dla obywateli oznacza jednocześnie spadek wpływów z PIT w części obejmującej samorządy. Rząd co prawda twierdzi, że ten ubytek jest rekompensowany przez pieniądze na projekty inwestycyjne z programu Polski Ład. Ale po pierwsze są one wybierane arbitralnie przez Warszawę, a po drugie otrzymane pieniądze oznaczają „zwrot” raptem ułamka straty. Prezydent Gdańska Aleksandra Dulcikiewicz przy okazji jednego z rozdań powiedziała: „otrzymujemy 80 milionów złotych, podczas gdy zabrano nam 300 milionów”.

4. Wcześniejsze zmiany podatkowe – warto pamiętać, że problemy z finansami samorządów związane ze zmianami systemu podatkowego zaczęły się dużo wcześniej niż Polski Ład. Przykładem może być zerowy PIT dla młodych. Zmiany, które z całą pewnością przydały się osobom wchodzącym dopiero na rynek pracy, nie mogły nie dotknąć beneficjentów podatku dochodowego, czyli właśnie samorządów. Tylko w 2020 roku w skali kraju oznaczało to utratę blisko miliarda złotych przez sektor JST. Do tego dochodzi wiele nowych zadań, jakie państwo nałożyło na samorządy – chociażby w kwestii obsługi wniosków o świadczenia, takie jak 500+ czy dodatki energetyczne.

5. Brak środków z Unii Europejskiej – samorządowcy muszą planować szalenie konserwatywne budżety również dlatego, że nie ma na razie perspektyw otrzymania zewnętrznego finansowania na duże unijne projekty. Środki z Krajowego Planu Odbudowy cały czas możemy traktować jak wirtualne pieniądze, do tego dochodzą coraz częstsze głosy o tym, że Polska może mieć również problem z uzyskaniem pieniędzy z dużego unijnego budżetu. W szerszej perspektywie taka sytuacja odstrasza od naszego kraju wielu zagranicznych inwestorów. Zatem tak jak, zdaniem samorządowców, Polski Ład odebrał im tlen, tak środki unijne mogłyby ten tlen zapewnić.

BUDŻETY NA 2023 ROK W TRÓJMIEŚCIE

także elementem walki z suszą i dbania o klimat. Co nie zmienia faktu, że będą na pewno takie miejsca w Gdańsku, które na skutek tej decyzji będą po prostu wyglądały mniej estetycznie. Cała operacja oszczędzania na sprzętaniu ma w skali roku przynieść Gdańskowi około 15 milionów złotych oszczędności.

CIĘCIA W ZAKUPACH I INWESTYCJACH

Gdańsk zrezygnuje w 2023 roku z zakupu pięciu autobusów elektrycznych i modernizacji dziesięciu tramwajów. Robi to, zapowiadając jednocześnie, że nie będzie cięć w komunikacji miejskiej i że nie planuje podwyżki cen biletów (choć tu stuprocentowej pewności zachowania obecnych stawek przez cały rok nie ma). Na bok odkładanych jest też kilka inwestycji, między innymi Wielka Aleja Lipowa wzdłuż alei Zwycięstwa czy remont szklarni w Parku Oliwskim. Na tej liście są też pomniejsze projekty dzielnicowe, głównie modernizacje oświetlenia, remonty ulic i chodników. Wiele z nich będzie musiało poczekać na lepsze czasy.

Analizując samorządowe budżety można zwrócić uwagę, że w planach ostały się głównie te inwestycje, które mają gwarancje przynajmniej częściowego finansowania zewnętrznego. Tak się składa, że przy aktualnych problemach ze środkami unijnymi, lwia ich część stanowią te finansowane z pieniędzy z puli rządowej. I tak gmina Pruszcz Gdański będzie mogła sobie dzięki temu pozwolić na przebudowę obiektów sportowych, Tczew rozbuduje kompleks basenów, a gmina Bobowo zamontuje za blisko 3 miliony złotych fotowoltaikę na budynkach użyteczności publicznej. Można się spodziewać, że przy okazji wchodzenia każdej z tych inwestycji w kolejny etap, pojawi się na okolicznościowych fotografiach cały wianuszek polityków partii rządzącej. Pokazujących w ten sposób:

„patrzcie, to my załatwiliśmy, to my daliśmy, to dzięki nam to jest!”. Nie dodając rzecz jasna, że pieniądze te są jedynie częściową rekompensatą za utracone wpływy z podatków (efekt Polskiego Ładu).

KŁOPOTY Z PŁYWALNIAMI

Często na samej górze listy tych rzeczy, na których można oszczędzić, lądują pływalnie. Nie ma wątpliwości, że są to obiekty drogie w utrzymaniu i zapewne można się zgodzić ze stwierdzeniem, że nie są one całkowicie niezbędne w czasie kryzysu. Tak uznało starostwo powiatowe w Człuchowie, które sprawuje opiekę nad miejską pływalnią. I... przeliczyło się. Bo decyzja o zamknięciu pływalni od 1 listopada na okres całej zimy spotkała się z jednoznacznym sprzeciwem tej grupy mieszkańców, która regularnie korzystała z basenu. To zarówno dorośli amatorzy pływania, jak i uczące się pływać dzieci oraz ich rodzice. Zorganizowali oni pokojowy protest, w ramach którego najmłodszy powiesił na płocie okalającym obiekt kolorowe wstążki, a obok pojawiły się rysunki z pływaniem w roli głównej.

Starostwo ugięło się i zmieniło swoją decyzję. Jednocześnie zaapelowało do samorządów gminnych z okolic Człuchowa o to, by te zrzuciły się na bieżące utrzymanie pływalni, skoro ich mieszkańcy chcą z obiektu korzystać. Jeszcze inny problem z pływalnią mają władze Tczewa. Tu akurat miejski basen trzeba było zamknąć, bo... w listopadzie większość pracowników poszła na zwolnienia lekarskie. Powód oczywisty: zbyt niskie pensje. Pracownicy pływalni uznali, że nie ma innej możliwości walki o podwyżki, dlatego uciekli się do tej formy protestu. Jak zwykle więc ostatecznie w całej sprawie chodziło o pieniądze, które każdego dnia, niczym z dziurawej kieszeni, samorządom po prostu uciekają.



GDAŃSK

768 milionów złotych - tyle wyniesie w 2023 roku historycznie rekordowy deficyt budżetowy w Gdańsku. Prezydent Aleksandra Dulcikiewicz nazywa go budżetem "na ciężkie czasy", bo powstał on w czasach kulminacji wielu czynników uderzających w finanse samorządów. Dość powiedzieć, że wpływy z PIT mają być mniejsze niż... w 2019 roku (wyniosą około 900 milionów złotych). Urzędnicy sami używają stwierdzenia, że miasto de facto "cofa się w rozwoju". - Bardzo proszę wszystkich mieszkańców Gdańska o to, żebyśmy ten ciężar wspólnie unieśli. Wierzę, że przyjdzie taki czas, że z tego kryzysu wyjdziemy. I jeszcze jedno: jak kania dżdżu każdy samorząd potrzebuje funduszy unijnych - mówiła prezentując budżet Gdańska na 2023 rok prezydent Aleksandra Dulcikiewicz.

Oszczędności w Gdańsku są przeróżne - odkładanie zakupów taboru komunikacji miejskiej na przyszłe lata, rezygnacja z najmniej palących inwestycji czy wspomniane już ograniczenia w sprzętaniu miasta. Gdańsk uzasadnia to wszystko konkretnymi liczbami. Na przykład koszt funkcjonowaniu tylko jednej linii tramwajowej, numer 6, wzrośnie rok do roku o 2 miliony złotych. Dodatkowe pół miliona trzeba znaleźć na utrzymanie pływalni na Chełmie. A roczny koszt opieki nad osobą starszą z niepełnosprawnością intelektualną będzie wyższy o około 12 tysięcy złotych. Żadnych oszczędności ma z kolei nie być w edukacji, polityce społecznej i opiece nad rodziną. Nie ma też póki co planów kolejnych podwyżek cen biletów komunikacji miejskiej. O oszczędnościach w gęsto krytykowanym wydatkach na promocję miasta Gdańsk już nie mówi.



SOPOT

Sopocki ratusz wyliczył, że jego dochody w 2023 roku osiągną poziom nieco ponad 443 milionów złotych. Jeśli chodzi o wydatki, to miasto chce na nie przeznaczyć blisko 540 milionów. W porównaniu do 2022 roku oznacza to wzrost aż o 22% (czyli więcej niż wynosi inflacja). Oznacza to deficyt budżetowy w wysokości 96 milionów złotych. - Obstawiam, że nasz budżet jest niedoszacowany o około 6%. W dzisiejszych czasach jego tworzenie przypomina wróżenie z fusów. Jestem pewien, że w ciągu roku będziemy musieli go zmieniać w zależności od tego, co się wydarzy w kraju i na świecie - mówi prezydent Sopotu Jacek Karnowski.

Najwięcej pieniędzy pochłoną w Sopocie w 2023 roku remonty ulic. Będą one kosztowały łącznie 30 milionów złotych. Inwestycją najbardziej kosztowną będzie wyceniana na 14 milionów przebudowa ulicy Kolejowej, która ma zmienić się w woonerf (w 2022 roku stała się nim już ulica Parkowa - woonerf to znane z zachodu rozwiązanie, ograniczające ruch samochodowy, otwierające więcej przestrzeni dla pieszych i dające przestrzeń na zieleń i meble miejskie). Sopot chce też cały czas inwestować w budowę miejskich lokali komunalnych (pójdą na to 24 miliony złotych, budowa ma ruszyć między innymi na 3 Maja 61). Z innych inwestycji Sopot planuje zmodernizować schronisko dla bezdomnych zwierząt, rozbudować cmentarz i rozpocząć budowę Muzeum Opery Leśnej. Pieniądzy na bardziej spektakularne projekty na razie nie ma.



GDYNIA

W Gdyni widać inne podejście do planowania wydatków na 2023 rok. W porównaniu do 2022 miasto chce przeznaczyć na wydatki 5,4% mniej pieniędzy. A to dlatego, że wpływy do budżetu mają zmaleć aż o 126 milionów złotych. W dużej mierze to kolejny wyniszczający efekt zmian podatkowych, które wprowadził Polski Ład. - Najbardziej znaczącą wyrwę w dochodach Gdyni powoduje mniejszy wpływ z podatku dochodowego. W przyszłym roku pieniędzy z samego PIT odprowadzanego przez gdynian wpłynie do miejskiej kasy o 57,7 mln złotych mniej. I to mimo tego, że wskutek inflacji wynagrodzenia regularnie rosną - zaznacza Aleksandra Mendryk, skarbniczka miasta Gdyni.

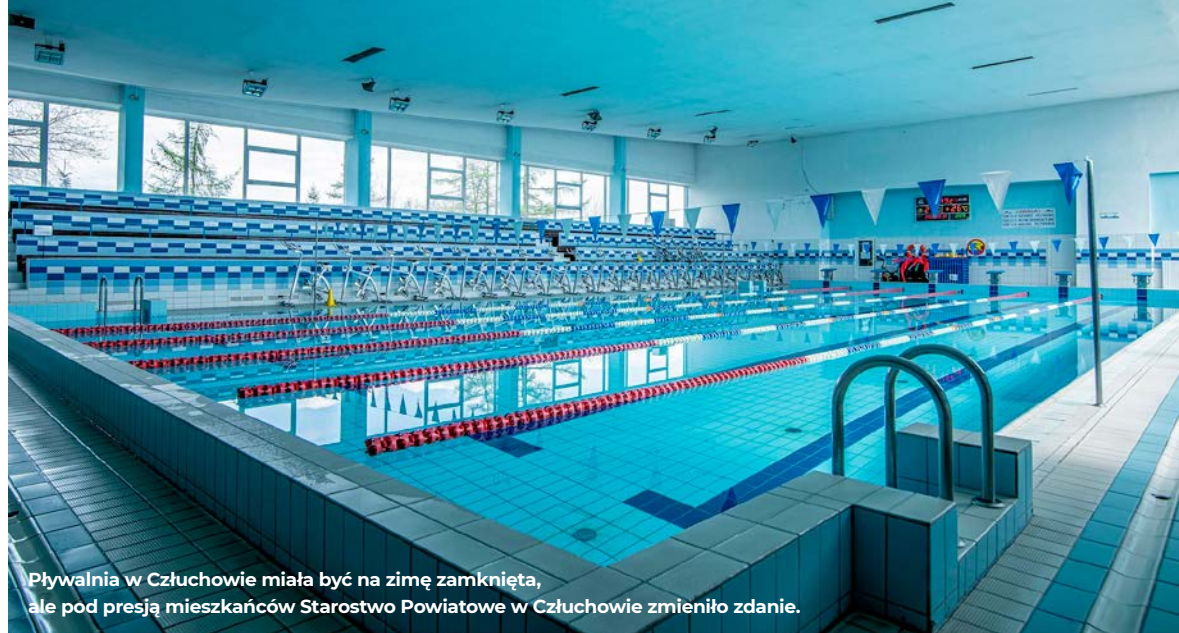
Gdynia nie chce jednak oszczędzać na inwestycjach infrastrukturalnych. Przeznacza na nie w 2022 roku ponad 217 milionów złotych. Ekipa Wojciecha Szczurka ma bowiem do dokończenia niezwykle skomplikowany projekt budowy węzła Karwiny (przez który mieszkańcy tej części Gdyni od miesięcy mają spore problemy komunikacyjne). Do tego dochodzi kontynuacja budowy Parku Centralnego, inwestycji budzącej spore kontrowersje właśnie z uwagi na jej koszt. Sam parking podziemny na 270 aut przy urzędzie miasta ma kosztować około 60 milionów złotych. Gdynia musi też dorzucić dodatkowe 18 milionów złotych na funkcjonowanie komunikacji miejskiej. A wciąż tli się konflikt z niezadowolonymi ze swoich wynagrodzeń pracownikami MZK.



Fot. Dominik Paszłowski | Gdańsk.pl

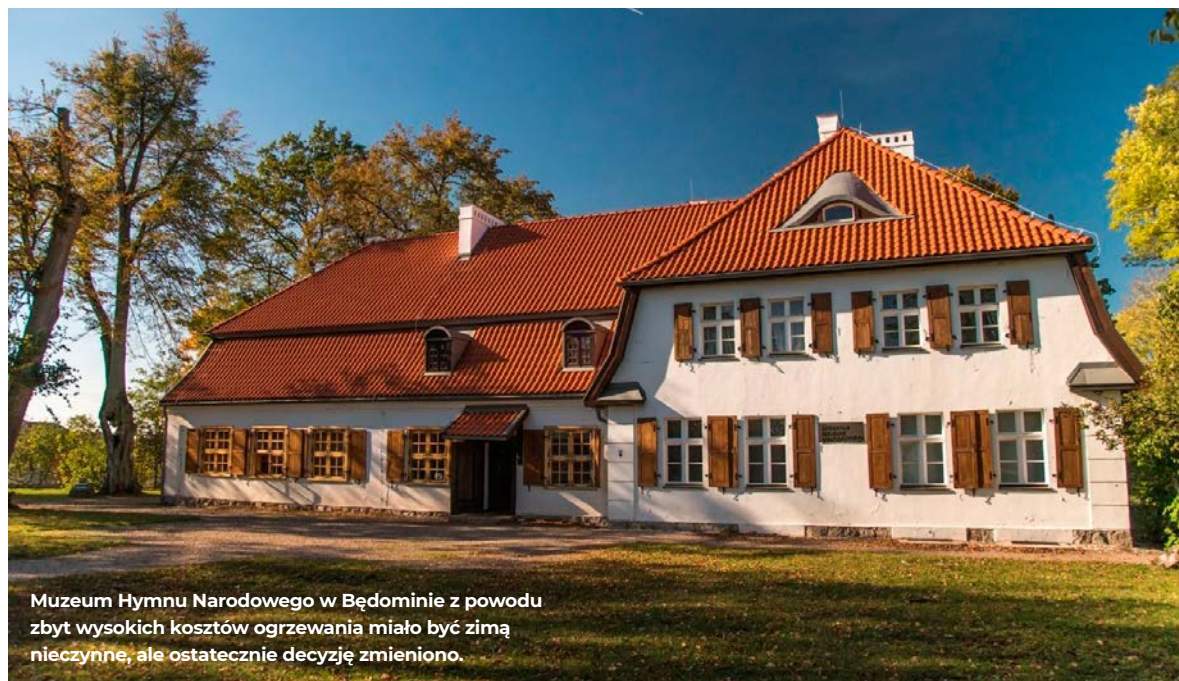
SAMORZĄD NIE MOŻE ZBANKRUTOWAĆ

Rozmowa z dr Pawłem Galińskim,
ekonomistą z Uniwersytetu Gdańskiego



Pływalnia w Człuchowie miała być na zimę zamknięta, ale pod presją mieszkańców Starostwo Powiatowe w Człuchowie zmieniło zdanie.

Fot. TCSiR



Muzeum Hymnu Narodowego w Będminie z powodu zbyt wysokich kosztów ogrzewania miało być zimą nieczynne, ale ostatecznie decyzję zmieniono.

Fot. mat. prasowe

KULTURA ZAMKNIĘTA?

W połowie listopada pojawiła się lakoniczna informacja o tym, że położone w kaszubskim Będminie Muzeum Hymnu Narodowego zamyka się na „przerwę zimową”. Okazało się, że podobna decyzja zapadła w przypadku kilku innych oddziałów Muzeum Narodowego w Gdańsku. W stan zimowej hibernacji zapadło między innymi otwarte zaledwie rok temu Nowe Muzeum Sztuki NOMUS (zajmujące budynek po dawnym klubie Buffet na terenach postoczniowych) czy Muzeum Tradycji Szlacheckiej w Waplewie Wielkim (tu zamknięcie uzasadnianie jest „przerwą techniczną”). Ale to wokół zamknięcia będomińskiej placówki upamiętniającej twórcę „Mazurka Dąbrowskiego” zrobiło się najgłośniejsze. Po serii publikacji różnych mediów decyzja po kilku dniach została zmieniona, bo nagle odnalazło się mnóstwo osób, które chciały odwiedzić zimą Muzeum Hymnu Narodowego.

Decyzja uderzy muzeum po kieszeni, bo w XVIII-wiecznym dworze ogrzewanie kosztowne było zawsze, a olej

opałowy zdrożał o 100 procent. Jednak perspektywa powrotu do kolejnego „lockdownu” instytucji kultury wzbudziła społeczną niechęć. Z tego też powodu samorządy na Pomorzu na kulturze oszczędzać specjalnie nie chcą. Choć są wyjątki: Gdańsk zrezygnował na przykład z organizacji koncertów sylwestrowych. Miasto od jakiegoś czasu miało na nie oryginalny pomysł – było to kilka równoległych imprez w różnych częściach Gdańska (między innymi w Parku Oruńskim czy Jarze Wilanowskim). Ale przy opracowywaniu budżetu zapadła decyzja, by powitanie 2023 gdańszczanie spędzili raczej w domach albo na typowo komercyjnych imprezach. Z kolei w przypadku Europejskiego Centrum Solidarności przymusowe tygodniowe (22-29.12) zamknięcie obiektu wywołał ustawowy obowiązek wprowadzenia co najmniej 10% oszczędności na prądzie. Okazało się bowiem, że ogrzewany za pomocą zasilanych prądem pomp ciepła budynek ECS-u, żeby wygenerować takie oszczędności, musi zostać po prostu na parę dni... schłodzony. Inaczej centrum musiałoby zapłacić wielotysięczne kary.

Władze Gdańska prezentując budżet na 2023 rok powiedziały, że "cofamy się w rozwoju o trzy lata". Ile jest prawdy w takim stwierdzeniu? I w jaki sposób odczujemy to na własnej skórze?

Ideą samorządu terytorialnego jest wykonywanie zadań publicznych samodzielnie, we własnym imieniu i na własną odpowiedzialność. A do tego potrzebne są rzecz jasna środki finansowe. Tymczasem ostatnie zmiany w systemie podatkowym ograniczyły istotne źródło dochodów budżetowych, czyli choćby wpływ z PIT. Miasto, aby być konkurencyjne, musi posiadać własne środki finansowe niezbędne do realizowania choćby inwestycji, a tu wystąpił ubytek ważnej części dochodów bieżących. Dlatego pojawia się konieczność przesunięcia w czasie pewnych projektów oraz zmniejszenia niektórych wydatków.

Na czym samorządy powinny oszczędzać? Dużo mówi się o wygaszaniu lamp, kasowaniu inwestycji czy rzadszym sprzątaniu miasta, a tymczasem o cięciach wydatków na promocję cisza.

Pamiętajmy, że w przypadku prądu mówimy wręcz o ustawowym zobowiązaniu, jakie zostało nałożone na kierowników jednostek samorządu terytorialnego. Chodzi o 10% mniej zużytej energii w budynkach urzędu. Dlatego właśnie oszczędności w największej mierze dotyczą tego typu kosztów funkcjonowania samorządów. Ograniczanie określonych wydatków powinno poprzedzać analizę ich efektywności. Pamiętajmy też, że skala wzrostu kosztów funkcjonowania samorządów oraz potrzeby mieszkańców i przedsiębiorców determinują kierunki podejmowanych oszczędności. Dlatego do poszczególnych działań oszczędnościowych podchodzi się indywidualnie.

No dobrze, ale czy w czasie kryzysu powinno się nadal wydawać miliony na promocję, tak jak zaplanował to w swoim budżecie choćby Gdańsk?

Ograniczanie tych wydatków to jedna z możliwości poszukiwania oszczędności. Jednak pamiętajmy, że miasto wymaga realizowania działań promocyjnych w celu budowania pozytywnego wizerunku i swojego rozwoju. Warto więc analizować wymierny skutek poszczególnych wydatków na działania promocyjne i integrować je w ramach przyjętej strategii promocji. Chodzi tu również o zmniejszenie wątpliwości na temat potrzeby wydatkowania tych środków.

Czy 2023 rok może przynieść bankructwa samorządów? I co zrobić żeby tego uniknąć?

Warto zaznaczyć, że samorząd, według polskiego prawa, nie może zbankrutować w formie obserwowanej u przedsiębiorców. Natomiast jeżeli mówimy o nagłej utracie zdolności do realizowania zadań publicznych, to w polskim systemie prawa funkcjonują reguły fiskalne, które chronią finanse samorządu terytorialnego i społeczności lokalne przed takim zagrożeniem. Chodzi tu między innymi o ograniczanie nadmiernego zadłużenia czy wzrostu wydatków bieżących, np. związanych z zakupem materiałów i usług. Dlatego z jednej strony powinno się wprowadzać oszczędności w wydatkach i to samorządy robią, choćby ograniczając zużycie energii poprzez modernizację systemów oświetlenia. Warto też wprowadzać usprawnienia organizacyjne oraz różne działania edukacyjne i informacyjne o sposobach ograniczania zużycia energii. Z drugiej strony trzeba poszukiwać dodatkowych dochodów, np. z funduszy unijnych czy budżetu państwa, by sfinansować działania inwestycyjne.

Trudno szukać dodatkowych dochodów z funduszy unijnych, skoro póki co sprawa utknęła w martwym punkcie. To gdzie tu jeszcze szukać pieniędzy?

Poszukiwania już się zaczęły. Na 2023 rok wzrosły maksymalne stawki w podatku od nieruchomości, który jest ważnym źródłem dochodów własnych. W ramach podatków lokalnych można również ograniczyć obniżanie górnych stawek podatkowych, zmniejszyć ulgi i zwolnienia oraz umorzenia zaległości podatkowych. Jednak tego typu działania powinny być dostosowane do kondycji finansowej jednostki samorządu terytorialnego, jej mieszkańców i przedsiębiorców.





POMORSKIE W LICZBACH

Urząd Statystyczny w Gdańsku opublikował raport o stanie Województwa Pomorskiego. Zebrane w nim dane dotyczą praktycznie wszystkich sfer życia na dzień 31 grudnia 2021 roku. Ciekawie wypada porównanie z 2010 rokiem. Wzrosła średnia wieku (powyżej 40 lat), spada przyrost naturalny. Mamy więcej tras rowerowych niż kolejowych. Choć wzrosła liczba samochodów to przybyło nam niewiele dróg ekspresowych i autostrad. Spadła liczba sklepów, za to wzrosła liczba restauracji. Jest więcej lekarzy i mniej łóżek. Przemysł generuje ponad połowę przychodów, a tuż za nim branża samochodowa. Oto region w pigułce.



MIESZKANIEC POMORSKIEGO MA POWYŻEJ 40-KI

Na koniec 2021 roku Województwo Pomorskie liczyło 2,35 mln mieszkańców, co oznacza wzrost w stosunku do 2010 roku (2,27 mln). W regionie przeważają kobiety (1,21 mln), co daje statystycznie 106 kobiet na 100 mężczyzn. Różnica się pogłębia. W 2021 roku zmarło 14,8 tys. mężczyzn i 13,2 tys. kobiet. Najczęstszą przyczyną zgonów są choroby układu krążenia. Wzrosła średnia wieku. O ile w 2010 roku dla całego województwa wynosiła pomiędzy 36, a 37 lat to w 2021 roku przekroczyła granicę 40.



W MIASTACH MINUS, NA WSIACH PLUS

Spadł przyrost naturalny. W 2010 roku urodziło się 26,8 tys. osób, a zmarło 19,3 tys. (+7,5 tys.). W 2021 odpowiednio 23,3 tys. i 28 tys. (-4,7 tys.). Na ujemny wynik złożyły się miasta (-5,4 tys.), wsie mają dodatni (756). Wg prognoz w 2050 roku w regionie ma mieszkać 2,26 mln osób. Najwięcej kobiet urodziło dziecko mając pomiędzy 30 – 34 lata (7,6 tys. dzieci), kolejno 25 – 29 (7,4 tys.), 35 – 39 (3,7 tys.) i 20 – 24 (3,1 tys.). Kobiety wieku 40 – 44 lat urodziły 803 dzieci, a powyżej 45 roku życia – 37.



MNIEJ MIESZKAŃ NA OSOBĘ

Na koniec 2021 w regionie było 937,7 tys. mieszkań. Średnie pomorskie mieszkanie składa się z 3,79 pomieszczeń, ma 73,5 m kw. powierzchni użytkowej. Od 2010 roku spadła liczba osób na jedno mieszkanie z 2,91 do 2,51.



BUDOWNICTWO

W 2010 – oddano do użytkowania 6052 budynki, a w 2021 – 9063. Z czego mieszkalne w 2010 – 5048, a w 2021 – 7855. Hotele i inne turystyczne – w 2010 – 95, w 2021 – 413. Spadek w przemysłowych i magazynowych – w 2010 – 169, w 2015 – 200, w 2021 – 138 oraz w kulturalnych, edukacyjnych, szpitali, sportowych – w 2010 61, w 2015 – 52, w 2021 – 37.



MNIEJ POCIĄGÓW, WIĘCEJ ROWERÓW

W 2010 roku mieliśmy 1241 km linii kolejowych, na koniec 2021 – 1212 km. Słabo rozwijają się drogi. W 2010 mieliśmy 54,4 km dróg ekspresowych, w 2015 – 72,3, a w 2021 – 103,3 km. Jeszcze gorzej jest z autostradami. W 2010 było ich 65,8 km, 2015 – 73,1 km, a w 2021 – 83,1 km. Przybyło za to dróg dla rowerów: w 2015 -1051 km, 2020 – 1479, a 2021 – 1550. Na koniec 2021 na każde 100 km kw. powierzchni ogólnej było już więcej dróg rowerowych (8,5 km) niż torów (6,6 km).



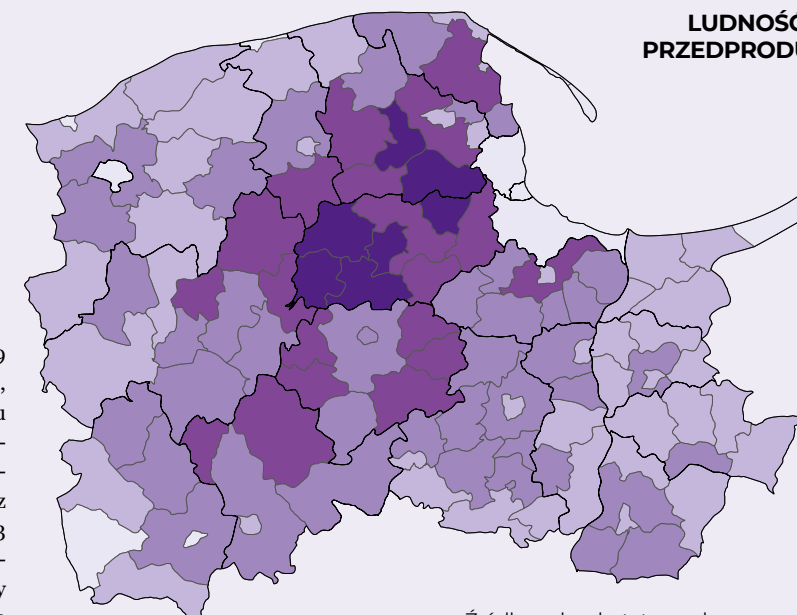
SAMOCODY STALE W GÓRĘ

W 2010 w Pomorskiem jeździło 1,31 mln samochodów, w 2015 – 1,58 mln, a 2021 – 1,98 mln. W tym 1,55 mln osobowych, 8,1 tys. autobusów, 213 tys. ciężarówek, 99 tys. ciągników rolniczych i 94 tys. motocykli.



W 2050 WIĘCEJ NIEPRACUJĄCYCH NIŻ PRACUJĄCYCH

W wieku produkcyjnym jest obecnie 1,39 mln osób. Przedprodukcyjnym – 467 tys., a po 493 tys. Na każde 100 osób w wieku produkcyjnym przypada 68,7 w wieku nieprodukcyjnym. Wśród mężczyzn ten odsetek wynosi 55,9, a kobiet 82,9. Wg prognoz w 2030 roku proporcja ma wynieść 72,3 osoby nieprodukcyjne na 100 produkcyjnych, w 2040 – 80,8, a w 2050 przekroczy 100. Z tego odpowiednio dla 79,6 mężczyzn i 125,1 kobiet.



LUDNOŚĆ W WIEKU
PRZEDPRODUKCYJNYM
W 2021 R.

Liczba osób w wieku przedprodukcyjnym na 100 osób w wieku produkcyjnym
Number of persons of pre-working age per 100 persons of working age

- 45,1 - 53,2
- 40,1 - 45,0
- 35,1 - 40,0
- 30,1 - 35,0
- 21,3 - 30,0

pomorskie = 33,4

Źródło: gdansk.stat.gov.pl



NAJWIĘKSZE ZAROBKI W IT, NAJMNIEJSZE W GASTRONOMII I HOTELARSTWIE

Wobec wysokiej inflacji jaka pojawiła się w 2022 roku dane o zarobkach za 2021 rok są nieaktualne, niemniej pokazują różnice pomiędzy poszczególnymi branżami. I tak na koniec 2021 roku przeciętne wynagrodzenie brutto w Pomorskiem wyniosło 5622,34 zł, z czego 6509 w sektorze publicznym i 5312 w sektorze prywatnym. Najlepszą średnią uzyskał sektor „Informacja i komunikacja” (10 003,25), po nim działalność finansowa i ubezpieczeniowa (7488,08), administracja publiczna i obrona narodowa (6857,06) i działalność profesjonalna, naukowa i techniczna (6351,77). Najslabiej wypadli pracownicy w sektorze zakwaterowanie i gastronomia (3569,85).

PRZECIĘTNE MIESIĘCZNE WYNAGRODZENIA BRUTTO W 2021 r.

| WYSZCZEGÓLNIENIE | 2021 r. |
|---|----------|
| Informacja i komunikacja | 10003,25 |
| Działalność finansowa i ubezpieczeniowa | 7488,08 |
| Administracja publiczna i obrona narodowa; obowiązkowe zabezpieczenia społeczne | 6857,06 |
| sektor publiczny | 6509,41 |
| Działalność profesjonalna, naukowa i techniczna | 6351,77 |
| Opieka zdrowotna i pomoc społeczna | 5926,1 |
| Przemysł | 5719,95 |
| Rolnictwo, leśnictwo, łowiectwo i rybactwo | 5719,15 |
| Edukacja | 5713,13 |
| Transport i gospodarka magazynowa | 5451,45 |
| Obsługa rynku nieruchomości | 5343,25 |
| sektor prywatny | 5312,38 |
| Handel; naprawa pojazdów samochodowych | 4904,55 |
| Działalność związana z kulturą, rozrywką i rekreacją | 4820,22 |
| Budownictwo | 4523,07 |
| Administrowanie i działalność wspierająca | 4230,99 |
| Pozostała działalność usługowa | 4056,54 |
| Zakwaterowanie i gastronomia | 3569,85 |

Źródło: gdansk.stat.gov.pl



MNIEJ SKLEPÓW, WIĘCEJ RESTAURACJI

W 2010 mieliśmy 21 642 sklepów, w 2015 – 21 395, w 2020 – 18 480, 2021 – 19 771. Wzrosła liczba placówek gastronomicznych: z 702 w 2010, poprzez 1247 w 2015 do 1509 w 2021. Spadła liczba targowisk, w 2010 było ich – 92, a w 2021 – 80.



PONAD POŁOWA PRZYCHODÓW W PRZEMYSŁE

W 2010 roku przychody przedsiębiorstw wyniosły 151 mld zł, w 2015 – 189 mld, a w 2021 – 292 mld. Analogicznie rosły koszty – z 143 mld w 2010, poprzez 179 mld w 2015 do 270 mld w 2021. W 2021 najczęściej przychodów wygenerował przemysł (135 mld) budownictwo (13 mld), handel i naprawa pojazdów – (94 mld), a potem transport i gospodarka magazynowa (19 mld). Najmniejszy udział w wymienionych sektorach miała kultura, rozrywka i rekreacja – w sumie generując przychód 293 mln zł.

Zobowiązania przedsiębiorstw w 2010 roku wynosiły 53,5 mld, w 2015 – 77,7 mld, a w 2021 – 95,4 mld, z czego na przemysł przypadło 44 mld, a handel i naprawa pojazdów 20,6 mld.



NAJCHĘTNIEJ PRACUJEMY W PRZEMYSŁE I HANDLU SAMOCHODAMI

Wg stanu na 31 grudnia 2021 w regionie pracowało 871 tys. osób, z czego 175 tys. w sektorze publicznym, a 695 tys. w sektorze prywatnym. Najwięcej osób znalazło pracę w przemyśle (186 tys.), naprawie i handlu samochodami (134 tys.), edukacji (77 tys.) i budownictwie (73 tys.).

| PRACUJĄCY | 2015 r. | 2020 | 2021 |
|---|---------|--------|--------|
| ogółem | 744874 | 798217 | 871308 |
| Przemysł | 163781 | 170679 | 186344 |
| Handel; naprawa pojazdów | 129866 | 127981 | 134191 |
| Edukacja | 64422 | 70947 | 77699 |
| Budownictwo | 59373 | 58519 | 73440 |
| Transport i gospodarka magazynowa | 46765 | 50951 | 59714 |
| Opieka zdrowotna i pomoc społeczna | 41085 | 46540 | 53751 |
| Działalność profesjonalna, naukowa i techniczna | 27311 | 34261 | 49054 |
| Rolnictwo, leśnictwo, łowiectwo i rybactwo | 66408 | 66982 | 40326 |
| Administracja publiczna i obrona narodowa | 36238 | 36394 | 37677 |
| Administrowanie i działalność wspierająca | 21990 | 31948 | 34533 |
| Informacja i komunikacja | 14772 | 20944 | 31872 |
| Zakwaterowanie i gastronomia | 18942 | 19404 | 25427 |
| Pozostała działalność usługowa | 11794 | 16809 | 21543 |
| Działalność finansowa i ubezpieczeniowa | 19224 | 22507 | 20314 |
| Obsługa rynku nieruchomości | 14565 | 14481 | 16066 |
| Działalność związana z kulturą, rozrywką | 8338 | 8870 | 9357 |

Źródło: gdansk.stat.gov.pl



TYLKO JEDNA TRZECIA KOBIEC W POMORSKICH SAMORZĄDACH

W radach gmin, powiatów i sejmiku województwa zasiada w sumie 2353 radnych. Kobiety stanowią w nich 31% (730). Najwięcej kobiet jest w radach miast na prawach powiatu (Słupsk, Gdynia, Sopot, Gdańsk). Na 106 miejsc 37 należy do kobiet (34,9%). W radach gmin stanowią 31,9% (604 na 1892), a w radach powiatów zaledwie 23,1%. W 33 – osobowym Sejmiku Województwa Pomorskiego zasiada 12 kobiet (36,3%).

Jeżeli chodzi o wiek największą grupę stanowią osoby, które ukończyły 60 lat (738). Pod kątem wykształcenia dominuje wyższe (1156). Na drugim biegunie są absolwenci szkoły podstawowej i gimnazjum. W regionie jest aż 48 radnych o najniższym, obowiązkowym wykształceniu.





WIĘKSZE DOCHODY SAMORZĄDÓW

W 2010 roku dochody wszystkich samorządów regionu wyniosły 10,0 mld zł, w 2015 – 12,42 mld, a w 2021 – 21,51 mld. Rosły wydatki, w 2010 wyniosły 11 mld, w 2015 – 12,08 mld, a w 2021 – 20,2 mld. Należy pamiętać, że wskutek zmian legislacyjnych udział samorządów w dochodach państwa zmalał.

Ciekawa jest struktura wydatków samorządów w 2021 roku. Najwięcej poszło na oświatę i wychowanie (27,3%), potem rodzinę (20,3%), transport i łączność (13,3%) oraz gospodarkę komunalną i ochronę środowiska (7,5%). Stosunkowo dużo pochłonęła

administracja publiczna (7,3%), za nią znalazła się pomoc społeczna (5%), kultura i ochrona dziedzictwa narodowego (3,3%), gospodarka mieszkaniowa (3,1%), edukacyjna opieka wychowawcza (2,1%), kultura fizyczna (1,9%), ochrona zdrowia (1,8%), bezpieczeństwo publiczne i ochrona przeciwpożarowa (1,6%), pozostałe zadania w zakresie polityki społecznej (1,6%), rolnictwo i łowiectwo (1,5%) i różne rozliczenia (0,5%).

STRUKTURA WYDATKÓW SAMORZĄDÓW W 2021

| WYSZCZEGÓLNIENIE | ogółem | gminy | miasta | powiaty | województwo |
|--|--------|-------|--------|---------|-------------|
| Oświata i wychowanie | 27,3 | 28,3 | 28,3 | 32,7 | 3,4 |
| Rodzina | 20,3 | 28,0 | 17,0 | 6,5 | 0,7 |
| Transport i łączność | 13,3 | 8,3 | 15,4 | 13,7 | 41,3 |
| Gospodarka komunalna i ochrona środowiska | 7,5 | 8,9 | 8,7 | 0,4 | 0,1 |
| Administracja publiczna | 7,3 | 7,3 | 6,1 | 9,6 | 10,5 |
| Pomoc społeczna | 5,0 | 4,8 | 4,4 | 10,3 | 0,0 |
| Kultura i ochrona dziedzictwa narodowego | 3,3 | 2,5 | 3,4 | 0,5 | 13,8 |
| Gospodarka mieszkaniowa | 3,1 | 3,3 | 3,7 | 0,6 | 2,3 |
| Edukacyjna opieka wychowawcza | 2,1 | 0,8 | 2,0 | 9,1 | 0,8 |
| Kultura fizyczna | 1,9 | 1,8 | 2,6 | 0,6 | 0,4 |
| Ochrona zdrowia | 1,8 | 0,5 | 1,1 | 3,5 | 14,9 |
| Bezpieczeństwo publiczne i ochrona przeciwpożarowa | 1,6 | 0,8 | 1,8 | 5,1 | 0,1 |
| Pozostałe zadania w zakresie polityki społecznej | 1,6 | 0,6 | 1,4 | 4,6 | 7,5 |
| Rolnictwo i łowiectwo | 1,5 | 2,6 | 0,3 | 0,1 | 1,8 |
| Różne rozliczenia | 0,5 | 0,0 | 1,3 | 0,0 | 0,1 |

Źródło: gdansk.stat.gov.pl



WIĘCEJ LEKARZY, MNIEJ ŁÓŻEK

Od 2015 roku przybyło lekarzy (z 7619 do 8115), dentystów (z 2139 do 2228) i fizjoterapeutów (z 1256 do 1372), diagnostów laboratoryjnych (z 714 do 798). Ubyło pielęgniarek i położonych (z 12 222 do 12 201), farmaceutów (z 1869 do 1825), praktyk lekarzy (z 260 do 184). Spadła liczba szpitali ogólnych (z 54 do 39), a tym samym łóżek w szpitalach (z 9506 do 7910). Drastyczny spadek nastąpił w onkologii (397 łóżek w 2015 na 144 w 2021), a duży w chirurgii (z 1891 na 1630), ginekologii i położnictwie (855 na 682), pediatrii (574 na 452), kardiologii (z 520 na 429).



TURYSTYKA, BAZA NOCLEGOWA

Na koniec 2021 w województwie było 1390 obiektów turystycznych. To znacznie mniej niż w 2020 (1555), ale więcej niż w 2010 (802). Z tej liczby 360 to obiekty hotelowe (hotele, motele, pensjonaty). Spadła liczba ośrodków czasowych (z 216 w 2010 roku, 223 w 2015, do 184 na koniec 2021). Wzrosła liczba zespołów domków turystycznych (61 w 2010 roku, 100 w 2015, 128 w 2020 i 117 w 2021).

Liczba miejsc noclegowych na koniec 2021 wyniosła 111 258. To duży wzrost w stosunku do 2010 (80 178), ale mniej niż w 2020 (115 673).



KONTENERY DOMINUJĄ W PORTACH

Rozwijają się porty. W 2010 roku odnotowały obroty w wysokości 38,78 mln ton, w 2015 – 47 mln, 2021 – 67,77 mln ton. Najwięcej stanowiły kontenery (22,69 mln) i ładunki masowe ciekłe (21,78 mln), w tym ropa (16,78 mln). Liderem jest Gdańsk. W 2010 odnotował 26,42 mln, w 2021 – 45,02 mln. Gdynia z kolei w 2010 miała obrót na poziomie 12,34 mln, w 2010 – 22,74 mln. Duży większy wzrost Gdańsk uzyskał głównie dzięki kontenerom (wzrost z 3,9 mln do 14,58 mln) i ropie (z 11,4 mln do 16,37 mln).



WIĘCEJ PIENIĘDZY NA NAUKĘ I BADANIA

W ciągu dekady radykalnie zwiększyły się nakłady na działalność badawczą i rozwojową. W 2010 było to 488,4 mln zł, w 2015 już 1,15 mld zł, a 2020 – 2,36 mld, a w 2021 – 2,89 mld zł. To bilans sektora prywatnego (firm), jak i publicznego (uczelnie, instytuty). Uczelnie zgarnęły 762 mln zł. Z branż najwięcej poszło na nauki przyrodnicze (1,32 mld zł), inżynierijne i techniczne (867 mln), medyczne (477 mln), społeczne (108,7 mln), humanistyczne i sztuki (58,7 mln) i rolnicze i weterynaryjne (52 mln).



MNIEJ ADMINISTRACJI PAŃSTWOWEJ, WIĘCEJ W SAMORZĄDOWEJ

Na przestrzeni ostatnich 12 lat nieznacznie spadło zatrudnienie w administracji. Jeszcze w 2010 roku wynosiło 22 609 osób, a w 2021 - 22 026. Spadek dotyczy administracji państwowej, z 8953 osób w 2010 roku do 7624 na koniec 2021. Wzrosło za to na wszystkich szczeblach samorządów, z 13 609 (2010) do 14 356 (2021). Wyjątkiem jest Urząd Marszałkowski, gdzie zatrudnienie zmalało z 1279 do 1170.



PRIVATE DEBT, CZYLI ALTERNATYWNE FINANSOWANIE BIZNESU

Fundusze private debt to coraz bardziej popularna forma inwestowania pieniędzy, a z drugiej strony ich pozyskiwania. Inwestorzy mogą liczyć na duży większy zysk niż na lokatach bankowych, a pożyczkobiorcy na bardziej indywidualne i elastyczne podejście do ich potrzeb niż w przypadku kredytu bankowego. Czy w dobie wysokiej inflacji i mocno ograniczonej akcji kredytowej banków to sytuacja win-win? O tym opowiadają szefowie gdyńskiej spółki Business Investment Trust - Jacek Mroziński, prezes i Michał Kita, wiceprezes.

W ostatnim czasie coraz częściej słyszy się o private debt, czyli prywatnym długu. Na czym polega ta forma finansowania?

Jacek Mroziński: W przyjętym przez Business Investment Trust Sp. z o.o. modelu biznesowym private debt jest alternatywną formą finansowania przedsiębiorstw za pomocą długu, polegającą na prywatnej transakcji pomiędzy inwestorem jako finansującym a przedsiębiorcą jako beneficjentem finansowania.

Kto może skorzystać?

JM: Nasza oferta jest skierowana wyłącznie dla firm. Dzięki rozbudowanej sieci dystrybucji zasięgiem obejmujemy całą Polskę.

Zacznijmy od inwestorów, którzy mają gotówkę lub też trzymają ją w bankach. Co zyskają, jeśli zdecydują się zainwestować w private debt? Na jaki zysk mogą liczyć?

JM: Rynek private debt oferuje ponadprzeciętne stopy zwrotu. Na dzień dzisiejszy są to zyski wyższe, aniżeli na standardowej lokacie oferowanej przez bank. W przypadku naszej firmy każda transakcja jest „szyta na miarę”, natomiast jeśli chodzi o minimalny zwrot z inwestycji, to zaczyna się on od 10% w skali roku.

A ryzyko? Pieniądze w bankach są pod nadzorem instytucji państwowych, nawet jeżeli bank upadnie to są do odzyskania, np. dzięki Bankowemu Funduszowi Gwarancyjnemu. Jak wygląda ta kwestia w przypadku private debt?

JM: W przypadku niewypłacalności banku instytucja Bankowego Funduszu Gwarancyjnego gwarantuje zwrot środków maksymalnie do równowartości 100 tys. euro. W przypadku, kiedy dysponujemy większą kwotą, zwrot nadwyżki nad gwarancją może być dochodzony z pozostawionej przez bank masy upadłościowej, co niestety w razie bankructwa wcale nie jest pewnym rozwiązaniem. W przypadku inwestycji w pożyczki private debt, cała zainwestowana przez inwe-

stora kwota jest skutecznie zabezpieczona na pierwszym miejscu na hipotece nieruchomości pożyczkobiorcy.

Michał Kita: Prawdą jest, że na rynku inwestycji kapitałowych w Polsce panuje zwykle duża nieufność spowodowana ujawnianymi co jakiś czas aferami. Niestety, sytuacja ta powoduje, że skłonność inwestorów do skorzystania z innowacyjnych rozwiązań inwestycyjnych jest ograniczona. Stąd też głównym źródłem pozyskania nowych inwestorów są polecenia obecnych inwestorów. Zaufanie i skłonność do kontynuacji współpracy z naszą firmą rosną wraz z każdym kolejnym cyklem inwestycyjnym, dlatego jest dla nas niezwykle istotne, aby rekomendowane przez nas projekty charakteryzowały się przede wszystkim bezpieczeństwem i zapewniały zwrot zainwestowanego kapitału wraz z odsetkami. Niezwykle satysfakcjonujące są dla nas przypadki, kiedy to przedsiębiorcy, którzy w przeszłości byli beneficjentami finansowania uzyskanego z naszym udziałem, obecnie współpracują z nami jako inwestorzy. Świadczy to o dobrze wykonanej przez nas pracy oraz trafnej analizie sytuacji finansowej klienta i fundamentów jego biznesu. Kiedy po czasie, m.in. dzięki naszemu wsparciu, klient zaczyna generować nadwyżki finansowe, pierwszym pomysłem na ich lokowanie jest powrót do współpracy z nami, ale tym razem już w roli inwestora.

Jaki jest próg wejścia? Jakie środki wchodzi w grę? To zabawa tylko dla bogatych?

JM: Zamożność to pojęcie względne. U nas minimalna kwota zainwestowanego kapitału (tzw. próg wejścia) wynosi 200.000 zł, co de facto oznacza, że każdy kto posiada taką kwotę i jest skłonny przeznaczyć ją na inwestycję, może zostać inwestorem.

Na jaki okres zawierane są umowy? Czy można w każdym momencie wyjąć pieniądze?

JM: Minimalny okres trwania umowy wynosi 12 miesięcy, natomiast maksymalny 36 miesięcy. Inwestor w trakcie trwania pożyczki nie może „wymować” pieniędzy. Wcześniejsze zakończenie umowy może nastąpić tylko w porozumieniu z pożyczkobiorcą.

Teraz skoncentrujmy się na pożyczkobiorcach, którzy zgłaszają się po pożyczkę. Czym finansowanie private debt różni się od finansowania bankowego?

MK: Przede wszystkim należy zwrócić uwagę na szybkość procesu uzyskania finansowania. W przypadku banków może trwać miesiącami, natomiast w naszym przypadku liczymy go w dniach, a czasami nawet w godzinach. Współpracującemu z nami klientowi portfelowemu, którego biznes dobrze znaliśmy, udało się sfinalizować transakcję w kwocie 1,7 miliona złotych w ciągu 72 godzin od momentu otrzymania zgłoszenia. Kolejną cechą jest elastyczność rozumiana jako możliwość uzgodnienia indywidualnych warunków transakcji, z racji na fakt, iż każda transakcja jest „szyta na miarę” wedle potrzeb klienta. Ostatnią, a zarazem najważniejszą cechą jest patrzenie na każdy projekt indywidualnie, ponieważ w naszej analizie nie wykorzystujemy rozbudowanych i sztywnych systemów ratingowych, które w bankach często eliminują klientów wyłącznie ze względu na analizę wskaźnikową, bez uwzględnienia rzeczywistych przyczyn pojawienia się problemów oraz perspektywy poradzania sobie z nimi.

Wspomnieliście o twardym zabezpieczeniu. Co się kryje pod tym pojęciem?

JM: Przyjęte w naszej firmie zasady, wynikające z polityki inwestycyjnej oraz polityki zarządzania ryzykiem, określają wprost, że kwota udzielonego finansowania nie może przekroczyć 60% wartości rynkowej nieruchomości stanowiących zabezpieczenie, czyli wskaźnik LTV (loan to value) może przyjąć wartość maksymalnie 60%. Należy tu jednak



zaznaczyć, że poza wartością, bardzo istotną jest również dobra lokalizacja nieruchomości oraz jej płynność, czyli możliwość zbycia w stosunkowo krótkim czasie.

Kto się do was najczęściej zwraca - inwestorzy czy pożyczkobiorcy? Komu udało się pomóc?

JM: Od kiedy Fenicjanie wynaleźli pieniądze, więcej jest osób które chcą pożyczyć pieniądze niż tych, którzy je mają (śmiech).

MK: Zwrot „udało się” sugeruje dużą przypadkowość, a do nas przychodzą osoby które mają konkretny cel do zrealizowania. Inwestorzy, którzy chcą ulokować swoje nadwyżki finansowe, są przeważnie przedsiębiorcami i w ten sposób dywersyfikują źródła dochodu. W przypadku pożyczkobiorców, ciężko zdefiniować przedsiębiorstwa będące naszymi klientami. Każdy projekt biznesowy jest inny i wymaga indywidualnej oceny.

JM: Możemy pokazać dwa przykłady. Pierwszy, to firma, której pomogliśmy pozyskać finansowanie w kwocie 8,5 mln zł, na przebudowę obiektu hotelowego, z jednoczesną zmianą funkcji na apartamentowiec w Jastrzębiej Górze. Klient nie miałby szans na finansowanie bankowe z uwagi na słabe wartości wskaźników i procedury bankowe dotyczące wkładu własnego. Miał jednak ciekawy pomysł na biznes i duży majątek

w postaci nieruchomości. Po otrzymaniu finansowania mógł dokończyć przebudowę i sprzedać apartamenty, osiągając duży zysk. Drugim przykładem może być przedsiębiorca z Warszawy, którego biznes polega na zakupie zabudowanych nieruchomości, ich remoncie i adaptacji, a następnie komercjalizacji, czyli oddaniu powierzchni w najem lub sprzedaży. Klient dysponował wkładem własnym w wysokości 50% planowanych nakładów inwestycyjnych, przeznaczonych na budynek w centrum Gdańska. Pomimo tego, otrzymał w banku negatywną decyzję kredytową, ponieważ, według procedur bankowych, stan prawny nieruchomości był nieuregulowany. Po szczegółowym zbadaniu sprawy, nasz dział analiz uznał, że stan prawny nieruchomości, pomimo pewnych wad, nie generuje nadmiernego ryzyka i może ona stanowić zabezpieczenie pożyczki. Po otrzymaniu środków uregulował stan prawny nieruchomości, przeprowadził remont budynku, wyodrębnił szereg lokali, po czym sprzedał je z pokaznym zyskiem. Powyższe przykłady pokazują, że finansowanie typu private debt z powodzeniem może zastąpić kredyt bankowy w sytuacji, gdy brak elastyczności banku w podejściu do klienta i ślepe wykorzystanie systemów ratingowych wykluczy go z grona potencjalnych kredytobiorców.

Jak wygląda obecnie rynek private debt w Polsce? Jest popularny?

MK: Rynek private debt w Polsce rozwija się bardzo dynamicznie. Jest to dość młoda gałąź rynku finansowego na świecie, a tym bardziej w Polsce. Wysyp funduszy tego typu rozpoczął się w USA i Europie po kryzysie finansowym z 2008 roku, kiedy to banki praktycznie wstrzymały swoją akcję kredytową dla większości przedsiębiorstw z powodu dużego ryzyka. Rynek nie lubi próżni i fundusze private debt szybko zaczęły wypełniać lukę, zaspokajając zapotrzebowanie na kapitał.

W 2020 roku wybuchła pandemia, teraz mamy rosnącą inflację i kryzys, co przekłada się na kondycję firm i ich płynność finansową. To także oznacza, trudniej będzie im spełnić wymagania banków w przypadku ubiegania się o pożyczkę. Czy wobec tego zainteresowanie alternatywnym finansowaniem będzie rosnąć?

MK: Tak, bardzo trudno jest obecnie spełnić dość surowe wymagania stawiane przez banki. Jak już mówiliśmy wcześniej, rynek nie lubi próżni i przedsiębiorcy są w stanie zapłacić nieco wyższą cenę za kapitał, który pozwoli im zrealizować cel biznesowy. Szczerze mówiąc z lekkim zdziwieniem patrzmy, jak banki zamykają się na potrzeby swoich klientów, gdyż po zapoznaniu się z rynkiem private debt i skorzystaniu z dostępnej tam oferty, przedsiębiorcy mogą już nie chcieć powrotu do finansowania bankowego i związanych z nim procedur.

BUSINESS INVESTMENT TRUST

Gdyńska spółka specjalizująca się w private debt, czyli alternatywnej formie finansowania, która zdobywa w Polsce coraz większą popularność. Na rynku działa od 2015 roku. W ciągu 8 lat zrealizowała ponad 380 projektów pożyczkowych na łączną kwotę ponad 250 mln zł.

ATOMOWA GMINA **CHOCZEWO**

Lasy, puste plaże i dziewicza przyroda. Choczewo do tej pory kojarzone z agroturystyką ma stać się energetycznym sercem Polski. Tutaj ma stanąć pierwsza elektrownia atomowa. Plany budzą jednak kontrowersje wśród mieszkańców. Z jednej strony to setki milionów do gminnej kasy, nowa infrastruktura i nowe możliwości. Z drugiej - koniec ciszy i dziewiczego krajobrazu, a za to perspektywa nawet 20 lat gigantycznej budowy na którą zjedzie się dwa razy więcej robotników niż wynosi populacja gminy.





Fot. Bartłomiej Bublewicz

Fot. Canva



Katarzyna Zacharewicz w gminie Choczewo mieszka od urodzenia. W Słajszewie wraz z mężem założyła pierwsze gospodarstwo agroturystyczne. To raptem półtora kilometra od planowanej elektrowni atomowej. Jest tutaj wszystko co powinno być na wsi – zagroda, staw, kury, kaczki, króliki, łąki, własna wędzarnia, a wokół ziemia rolna.

- Praktycznie cała wioska jest rolniczo-turystyczna. My też uprawiamy ziemię, a gospodarstwo agroturystyczne rozwijaliśmy od początku lat 90., ogromnym nakładem pracy i w zupełnie innych realiach. Wykorzystaliśmy walory tej pięknej okolicy, nadmorskich lasów, szerokiej, piaszczystej, niezatłoczonej plaży – opowiada Katarzyna Zacharewicz.

Dlatego jej gospodarstwo, które nazwała po prostu „Ola” ma też wszystko co potrzebne turystom do odpoczynku. Jest duży trawnik, altanki, miejsca do grillowania i biesiadowania. A dla smakoszy flagowa „kaczka po pomorsku”. Ale nie tylko, bo w ciągu 30 lat udało się zdobyć aż 42 nagrody i wyróżnienia za własne potrawy. Wszystkie robione w oparciu o to co rośnie i żyje wokół.

GRZYBY, RYBY I KONIE

Przyroda to dzisiaj największy skarb Choczewa. Mimo nadmorskiego położenia pomiędzy modnymi Dębkami, a Łebą próżno szukać tutaj hłaśliwych miejscowości ciągnących się wzdłuż morza, pełnych smażalni, pamiątek i tabunów czasowców. Choczewo to wyrwa w nadmorskim prze-

myśle hałasu. Wszystko przez to, że puste, szerokie plaże ciągnące się przez 17 km od nielicznych skupisk ludzkich oddziela szeroki pas lasów i rezerwy. Mieszkańców jest niewiele, w całej gminie mieszka ich nieco ponad 5,5 tys. osób, co plasuje ją w końcówce krajowej listy (2194 miejsce na 2478 gmin) gęstości zaludnienia.

Dlatego Choczewo żyje z agroturystyki. Nie ma tutaj wielkich hoteli, a ośrodki wczasowe można policzyć na palcach ręki. Dominują gospodarstwa takie jak Agroturystka Ola, które oferują wypoczynek na łonie natury, a wyżywienie oparte na lokalnych lub własnych produktach. Są też nowoczesne, ale nie naruszające klimatu i charakteru miejsca kolonie domków. Jak np. drewniane domki Szumilas w Lubiatowie.

Atrakcją gminy są szlaki piesze i rowerowe prowadzące przez puste plaże i lasy, myślistwo, grzybobranie i wędkarstwo - jeziora obfitują w liny, szczupaki, węgorze. Są też konie, a w Przebendowie działa Stacja Badania Wędrówek Ptaków Uniwersytetu Gdańskiego.

PUSTO I BLISKO WODY

Te same argumenty zdecydowały o wyborze Choczewa jako najlepszym miejscu do budowy pierwszej w Polsce elektrowni jądrowej. Czyli mała gęstość zaludnienia, niezabudowane obszary oraz nieograniczony dostęp do wody chłodzącej. Zresztą nie po raz pierwszy właśnie ten rejon znalazł się w centrum zainteresowania. W latach 70. na miejsce budo-

wy elektrowni wybrano wieś Kartoszyno przy Jeziorze Żarnowieckim (gmina Krokowa), położoną raptem 20 kilometrów od obecnej lokalizacji elektrowni. Prace ruszyły w 1982 roku. Elektrownia Żarnowiec finalnie jednak przegrała, nie tylko z ekonomią upadającego PRL-u, ale i presją opinii publicznej. Nie została ukończona zostawiając po sobie zdegradowany teren.

W kolejnych latach próbowano reaktywować dawną budowę, a jednocześnie szukano nowych miejsc. I tak w 2011 roku pojawił się pomysł Choczewa, Żarnowca i Gąsek. Po kolejnej dekadzie dyskusji, w grudniu 2021 rząd wybrał: elektrownia powstanie w gminie Choczewo. Wiadomo, że chodzi o leśny obszar wielkości blisko 700 ha. Kilka lat temu celowano w miejsce pomiędzy morzem, a Kopalinem i Lubiatowem. Teraz przesunięto je minimalnie na zachód – na wysokość Słajszewa i Biebrowa. Tam kosztem blisko 100 mld zł spółka celowa o nazwie Polskie Elektrownie Jądrowe ma postawić 3 bloki jądrowe, wraz z całą infrastrukturą.

PRZECIWIW NATURZE

Jerzy Wolański nie czekał na ostateczny wybór miejsca. Już ponad 10 lat temu jak tylko gmina pojawiła się na mapie jądrowych lokalizacji zaangażował się w działania „Komitet Nie dla Atomu w Lubiatowie”. To jedna z wsi otaczających obecną lokalizację. Wg niego budowa elektrowni zniszczy przyrodę z której przecież słynie gmina.

- Podczas budowy elektrowni zostanie całkowicie zniszczona linia brzegowa. Docelowo elektrownia będzie oddawać do morza ponad 7,2 GW energii w postaci ciepła, co spowoduje ogrzanie lokalnych wód i stworzenie idealnych warunków dla toksycznych alg i sinic. Mówimy tutaj o obszarze od Stilo aż po Władysławowo - ocenia aktywista. I dodaje: - Zniszczone zostaną parki krajobrazowe, obszar NATURA 2000, Wydmy Lubiatowskie. Wycięte zostanie około 800 hektarów lasu – wymienia.

Mieszkańcy obawiają się, że okolicę oszpecą wysokie budowle. Choć pod uwagę brany jest tzw. podwariant 1A, pozbawiony chłodni kominowych to i tak same reaktory mają mierzyć po 60 m, a do tego trzeba doliczyć nasypy liczące od 10 do 15 m.

Obawy mieszkańców i aktywistów nie ograniczają się do wyboru wariantu technicznego elektrowni.

- Na terenie elektrowni składowane będą odpady radioaktywne, bo na tę chwilę nie istnieje w Polsce składowisko odpadów radioaktywnych. Ludzie żyją tu z turystyki, która zaniknie. PEJ przekazał nam wizję polegającą na rozkwicie turystyki w rejonie. Na slajdach pokazywanych w kilku sekcjach widać panią w stroju kąpielowym na leżaczku pod reaktorem. Ten slajd wywołał burzę wśród mieszkańców - opowiada Joanna Zwierzchowska ze Stowarzyszenia Obrony Na-

Joanna Zwierzchowska

Członek
Stowarzyszenia
Obrony Naturalnych
Obszarów
Nadmorskich
Bałtyckie S.O.S.



Bodźcem do założenia Stowarzyszenia była wypowiedź wójta Gminy Choczewo pana Wiesława Gębki „Gmina może będzie brzydka ale za to bogata”. Nie chcemy żyć i wypoczywać w gminie brzydkiej i bogatej. Nasza gmina jest wyjątkowa pod względem przyrodniczym. To przestrzeń z sosnowymi lasami, polami oraz przepiękną plażą i latarnią morską. Zarówno mieszkańcy, jak i rolnicy sympatyzujący ze stowarzyszeniem nie chcą w turystyczno-rolniczej gminie przemysłu.

Musimy mieć świadomość ogromu inwestycji energetycznych w tak małej gminie liczącej około 5 tys. mieszkańców. Mamy zatem w Zwartowie farmę wiatraków lądowych i fotowoltaiczną, w planach budowę olbrzymiej farmy wiatraków morskich z 65 ha trafostacji oraz planowany atom.

Zagrożenia to przede wszystkim całkowita zmiana charakteru gminy na gminę przemysłową, całkowita i nieodwracalna degradacja środowiska naturalnego w miejscu pomiędzy trzema obszarami Natura 2000 od wschodu, zachodu i częściowo od północy. Choć inwestor twierdzi, że częściowo zalesi teren ponownie, to my taki powrót do stanu pierwotnego obserwujemy w niedalekim Żarnowcu, w którym inwestor do dziś nie posprzątał.

Będziemy edukować, protestować i skarżyć Polskę najpierw w sądach polskich, a potem w instytucjach europejskich. Legislacja pozbawia nas prawa do bycia stroną w postępowaniu administracyjnych. Prawo głosu mają tylko mieszkańcy i właściciele nieruchomości do 100 m od inwestycji - w praktyce nikt, nie licząc instytucji rządowych tj. Lasów Państwowych oraz urzędu morskiego.

Nasze życie to niekończące się spotkania z przedstawicielami PEJ, PKP, GDDiK i gminy, a niemal każde odbywa się w dni powszednie w godzinach pracy. Będziemy rozmawiać z posłami, senatorami, instytucjami antyatomowymi oraz „pro środowiskowymi” i szukać rozwiązań, które w przyszłości zapobiegną bezprawiu nazywanym chlubnie „specustawami”. Z naszej strony nie ma i nie będzie zgody na budowę tak niebezpiecznej i nieobojętnej na środowisko inwestycji jaką jest elektrownie atomowa.



Fot. Klaudia Krause-Bacia

turalnych Obszarów Nadmorskich Bałtyckie S.O.S., którego misją jest obrona naturalnych obszarów Wybrzeża Bałtyku przed zagrożeniami związanymi z infrastrukturą nuklearną oraz innymi przedsięwzięciami ingerującymi w środowisko naturalne.

DWA RAZY WIĘCEJ NIŻ MIESZKAŃCÓW

Nie tylko sama lokalizacja elektrowni budzi wątpliwości, ale to, że gmina zamieni się w wielki plac budowy. I to na długi czas. Już teraz planowane są drogi dojazdowe do budowy, które mają przebiegać w oparciu o istniejące szlaki z Jackowa, Biebrowa i Słajszewa. Tuż koło istniejących agrogospodarstw. Z kolei docelowa droga dojazdowa z gotowej elektrowni ma mieć dwa pasy w każdą stronę i połączyć ją najpierw z drogą krajową 213, a następnie z trasą S6. GDDKiA podpisała już umowę z Transprojekt Gdański Sp. z o.o. na opracowanie jej projektu. Obecnie pod uwagę brane są dwa warianty przebiegu, trwają dyskusje z mieszkańcami.

PKP PLK SA ogłosiło z kolei przetarg na prace projektowe linii kolejowej do elektrowni. Tutaj też są dwa warianty jej przebiegu, stąd konieczne będą konsultacje z mieszkańcami. Z kolei energetycy szykują się do budowy wielkich sieci na terenie gminy. Przez jej teren mają biec nie tylko linie wysokiego napięcia (o napięciu 400 kV), ale też stanąć stacje elektroenergetyczne.

Do samej budowy elektrowni, nie licząc inwestycji infrastrukturalnych ma być ściągnięte nawet 10 tys. osób, czyli dwa razy więcej niż mieszkańców gminy. W związku z tym PEJ planuje budowę bazy zakwaterowania dla 4 tys. osób. 20 do 30% jej powierzchni ma mieć standard dedykowany kadry menedżerskiej, a 70 do 80% ma posiadać standard podstawowy. Analizowane są różne warianty – od budowy bazy tymczasowej po stałą. Pozostała część noclegów ma być realizowana na terenie gminy – w istniejących lub też nowo powstałych obiektach.

Wg planu wszystko być gotowe do 2033 roku. Znając jednak realia, przede wszystkim sągę z budową Żarnowca, czy też innych wielkich, kontrowersyjnych inwestycji wielu mieszkańców wątpi jednak w realność tego terminu.

– Na czas budowy zamknięty zostanie dostęp do najpiękniejszej dzikiej plaży w Słajszewie. Okres budowy należy rozumieć jako przynajmniej 20 lat. Statystyki pokazują, że żadna tego typu inwestycja nie powstała na czas. Opóźnienia są wieloletnie, a budżety są wie-





Joanna Szostek

Odpowiedziana za komunikację i relacje z otoczeniem Polskie Elektroenergetyka Sp. z o.o. (PEJ sp. z o.o.)

Pomorze będzie miejscem, gdzie zostanie wybudowana pierwsza elektrownia jądrowa w Polsce o łącznej mocy nieprzekraczającej 3750 MWe. Z ostatecznym potwierdzeniem wyboru właściwej lokalizacji musimy poczekać na decyzję środowiskową i lokalizacyjną.

Zgodnie z uchwałą Rady Ministrów z dnia 2 listopada 2022 roku partnerem technologicznym w projekcie przygotowania i budowy elektrowni jądrowej na Pomorzu będzie firma Westinghouse Electric Company, a termin oddania do użytku pierwszego reaktora w tej elektrowni to 2033 rok. Zakładamy, że budowa pojedynczego bloku elektrowni w lokalizacji Lubiatowo-Kopalino potrwa około 10 lat i obejmie trzy etapy. Około trzy lata potrwać prace przygotowawcze, po nich nastąpi około sześćdziesięcioletnia właściwa faza budowy elektrowni, a potem przez rok będzie odbywał się rozruch danego bloku elektrowni. Oddanie pierwszego bloku elektrowni planowane jest w 2033 roku, a kolejne będą oddawane do eksploatacji z rocznym przesunięciem.

lokrotnie przekraczane. Inwestycja ma powstać od 1,5 do 2 km od domów. I tym ludziom dziś proponuje się mieszkanie na placu budowy przez kolejną generację. Ludzie tracą turystyczne biznesy, domy, gospodarstwa rolne i agroturystyczne, których wartość spada. Te nieruchomości są już dziś nieatrakcyjne i niesprzedawalne, a nam się mówi, że na tym zarobimy i nieruchomości zyskają na wartości. Wójt nie chce nawet rozpisac referendum w tej sprawie bo się boi, że przegra - mówi Joanna Zwierzchowska.

Właściciele agroturystyki nie przekonuje nawet to, że będą mieć możliwość zarabiania dzięki wynajmie na potrzeby budowy. Powód? Bo choć w grę wchodzi stale i długoterminowe umowy to oznacza nie tylko znacznie niższe stawki, ale przede wszystkim inny typ klienteli, która może całkowicie zmienić ich gospodarstwa.

- Nie wierzę w korzyści związane z zakwaterowaniem pracowników pracujących przy inwestycji ani w to, że kiedy ruszy budowa, ludzie przyjadą tu na wypoczynek. To jest baza dla klientów lubiących ciszę, a podczas budowy ciężki sprzęt będzie jeździł co kilka minut - mówi Katarzyna Zacharewicz, właścicielka gospodarstwa agroturystycznego w Ślajszewie. - Jestem przeciwniczką budowy atomówki w tym miejscu. Jak można ratować klimat kosztem klimatu. Mamy już w gminie fotowoltaikę i niedługo

będzie energia z farm wiatrowych. To wystarczy. Przez plan budowy elektrowni atomowej podjęliśmy decyzję, by sprzedać dorobek życia. Mieliśmy czterech potencjalnych kupców, także z zagranicy, jednak zrezygnowali, gdy poznali plany inwestycyjne. Wraz z dziećmi chcieliśmy poszerzyć dotychczasową bazę noclegową i dalej inwestować, ale ze względu na budowę elektrowni plany zostały wstrzymane - dodaje.

W OCZEKIWANIU NA WIELKI DOBROBYT

Władze gminy podzielają wiele z tych obaw.

- Wycinka lasów pod budowę elektrowni to według inwestora 335 ha. Budowa infrastruktury towarzyszącej w postaci drogi krajowej, linii kolejowej, linii przesyłowych, osiedla mieszkaniowego oznacza zajmowanie pół uprawnych oraz przeznaczenie lasów pod wycinkę. Gwarancji dokończenia budowy bez powtórki z historii też nie ma. Przy inwestycji zaplanowanej na co najmniej 15 lat wszystko jest możliwe. Naszym zadaniem jest zminimalizowanie wpływu na środowisko i zapewnienie mieszkańcom w jak najmniejszym stopniu odczucia negatywnych skutków związanych z budową - deklaruje Andrzej Ceynowa, zastępca wójta Choczewa. - Przy każdym spotkaniu z przedstawicielami PEJ analizujemy wpływ na otoczenie. PEJ uczestniczy w spotkaniach czy to z PKP, GDDKiA czy PSE. Nasze uwagi oraz komentarze mieszkańców są nanoszone jako poprawki i anali-

zowane. Część naszych postulatów nie jest akceptowana od razu, jak np. wyprowadzenie mocy systemem kabli podziemnych, a nie naziemnych linii, które oszpeca krajobraz. Dialog będzie wyznacznikiem porozumień - tłumaczy Andrzej Ceynowa.

Niemniej wiele zagrożeń jakie wysuwają mieszkańcy widzi zupełnie inaczej, bo jako szanse.

- Firmy świadczące usługi przy budowie będą miały szanse rozwoju. Cała branża turystyczna wykorzysta lokale użytkowe po modernizacji do możliwości zarobkowania przez cały rok, a nie tylko w okresie letnim. Do budowy elektrowni zostanie zatrudnionych nawet do 10 tys. pracowników - tłumaczy wójt, przekonując, że zatrudnienie znajdzie każdy chętny, nie tylko z terenu gminy ale również gmin sąsiednich. - Rozwój gastronomii, o którą chce zawalczyć gmina, mieszkalnictwo, szkolnictwo, ochrona zdrowia, lepsze skomunikowanie gminy z Trójmiastem czy bezpieczeństwo mieszkańców to największe wyzwania - dodaje.

Najbardziej atrakcyjna wydaje się jednak perspektywa gigantycznych pieniędzy jakie może przynieść w przyszłości posiadanie elektrowni jądrowej. Tak jak w gminie Kleszczów w Województwie Łódzkim, gdzie znajduje się Elektrownia Bełchatów. Dzięki podatkom od elektrowni w 2021 roku dochód na jednego mieszkańca wyniósł aż 29,8 tys. zł. By zrozumieć jaka to przepaść w stosunku do innych gmin - warto spojrzeć na kon-

kurencję. Druga w kolejności – gmina Kobierzyce (Dolny Śląsk) zanotowała wynik 8,1 tys. (ponad 3,5 razy mniej), dziesiąta – Polkowice (6,5 tys.), a setna – Długoleka (3,1 tys.). Na ostatnim 2447 miejscu znalazła się gmina Potok Górny w Lubelskim – 523 zł. To prawie 60 razy mniej od lidera! Bogactwo gminy Kleszczów było tak wielkie, że zdecydowano o zmianie granic. Od 1 stycznia 2022 fragment terenu gdzie działa elektrownia trafił do sąsiedniej gminy Belchatów, która nie czerpała zysków. To oznacza, że w kolejnym zestawieniu Ministerstwa Finansów Kleszczów zanotuje spadek dochodów, co nie znaczy, że utraci pierwsze miejsce, tylko zejdzie z pozycji „obrzydlawie bogaty” do „bardzo bogaty”.

SZANSA NA OŻYWIENIE GOSPODARCZE

Ta wizja bogactwa z pewnością działa na wyobraźnię. Tym bardziej, że spółka Polskie Elektrownie Jądrowe (dawniej działająca pod nazwą PGE EJ 1) już od lat wydaje pieniądze w gminie. W 2015 roku zainaugurowała „Program Wsparcia Rozwoju Gmin Lokalizacyjnych”. Cel – zbudowanie relacji z mieszkańcami. Mieszkańcy Choczewa – na różne cele dostali 4 mln zł. Lista wsparcia jest coraz dłuższa. A to remont drogi, a to sprzęt dla straży pożarnej, świetlica, plac zabaw.

Sporo pieniędzy idzie na działania informacyjne. W 2013 roku spółka uruchomiła w trzech gminach lokalizacyjnych tj. Choczewo, Gniewino i Krokowa lokalne punkty informacyjne. Tylko w ostatnim roku odbyło się 20 spotkań informacyjnych z przedstawicielami samorządu i mieszkańcami. Organizowane były też wycieczki do innych elektrowni w Europie. Choć zaangażowanie finansowe PEJ jest dzisiaj niewielkie to i tak działa na wielu mieszkańców niczym przysmak przyszłych profitów. Wielu jednak widzi w nim tylko próbę kupowania ich przychylności, a nie realną troskę o los mieszkańców.

Argumenty PEJ trafiają za to na pewno do „Komitetu Tak dla Atomu”, który działa od 2012 roku i od czasu powstania organizuje spotkania z mieszkańcami i ekspertami z dziedziny energii atomowej. Jego członkowie propagują wiedzę o energetyce, uczestniczą w konferencjach i szkoleniach oraz w komisjach sejmowych dotyczących energetyki jądrowej.

- Przy wsparciu Polskiej Grupy Energetycznej zorganizowaliśmy dla mieszkańców wyjazd do Narodowego Centrum Badań Jądrowych w Świerku połączony ze szkoleniem i zwiedzaniem reaktora badawczego Maria. W 2016 roku dołączyliśmy do Obywatelskiego Ruchu na Rzecz Energetyki Jądrowej, jako oddział pomorski. Wystawiamy



Fot. Klaudia Krause-Bacia



wspólne stoisko informacyjne podczas imprez plenarnych w gminie oraz prowadzimy akcje informacyjne w Gdyni oraz w Warszawie. Współpracujemy z posłami przy organizacji w Sejmie konferencji prasowych i konferencji o tematyce jądrowej. Piszemy listy i podpisujemy petycje do członków rządu, w tym Prezesa Rady Ministrów, czy też Ministra Klimatu i Środowiska w sprawie przyspieszenia budowy elektrowni jądrowej – wylicza Sebastian Milewski, współzałożyciel „Komitetu Obywatelskiego TAK dla Atomu w Gminie Choczewo”.

Członkowie uważają, że budowa elektrowni to szansa na rozwój, ożywienia gospodarcze, nowe miejsca pracy nie tylko w turystyce, ale sektorach usługowych, biurowych, handlowych.

- Infrastruktura, która powstanie w związku z budową, wpłynie na łatwiejszą dostępność gminy dla większej liczby turystów – mówi Sebastian Milewski. I przyznaje jednocześnie, że gmina na pewno się zmieni. - Taka jest cena postępu, rozwoju, dekarbonizacji i niezależności energetycznej. Na wiele rzeczy nie mamy wpływu. A poza tym nasza gmina już się zmienia - na południu, w Zwartowie powstała farma fotowoltaiczna, a kolejne

są w planach prywatnych inwestorów. Z wyprowadzenia mocy z morskich farm wiatrowych powstanie w Osiekach ogromna stacja przesyłowa oraz linie wysokiego napięcia, które wpłyną negatywnie na krajobraz - dodaje Sebastian Milewski.

ZA 20 LAT ZMIENI SIĘ TECHNOLOGIA

Choć elektrownia w największym stopniu zmieni życie mieszkańców gminy Choczewo to budowa takich obiektów dotyczy skali makro. Dlatego padają pytania o tanią i bezpieczną energię.

- Od lat 70. słyszymy o polskim atomie i jak dotąd nie udało się w Polsce zbudować takiej elektrowni. Planowana jest budowa aż trzech obiektów, które zgodnie z zapowiedziami polskiego rządu, mają być remedium na trwający kryzys energetyczny. Jednak patrząc na doświadczenia nasze i innych państw, realizacja podobnych projektów trwa kilkanaście lat. Często mają one wieloletnie opóźnienia względem zakładanego harmonogramu a także znacznie przekraczają założony budżet. **Nie sądzę, aby udało nam się je zbudować i to zgodnie z zapowiedziami rządu tj. do roku 2033. Bardziej realistycznym terminem realizacji wydają się lata 40.**

Fot. Bartłomiej Bublewicz



Z BAŁTYKU NA LĄD

Elektrownia atomowa to nie jedyna energetyczna inwestycja w gminie Choczewo. Działa tutaj największa farma fotowoltaiczna w Polsce. Jej powierzchnia to 300 ha. Przez gminę ma także płynąć prąd z farm wiatrowych na Bałtyku, co oznacza kolejne zmiany w przyrodniczym krajobrazie.

Polska Grupa Energetyczna (PGE) oraz Ørsted, duńska firma sektora offshore wspólnie budują Morską Farmę Wiatrową Baltica (MFW Baltica). Jej łączna moc ma wynieść 2,5 GW. W pierwszym etapie, który zaplanowano na 2026 rok wystartuje Baltica 3 o mocy ok. 1 MW, a rok później Baltica 2 (1,5 MW). Farmy, które staną w odległości 40 km (Baltica 2) i 25 km (Baltica 3) od brzegu mają być połączone z krajową siecią przesyłową dzięki infrastrukturze przyłączeniowej zlokalizowanej w gminie Choczewo. Tę wybudują Polskie Sieci Energetyczne (PSE). Najpierw zostanie wykonany przewiert morze – ląd, dzięki czemu kable zostaną przeprowadzone pod plażą w dwóch miejscach na głębokości około 10 m. Za wydrami trafią do 2 ław kablowych, które połączą się w jedną, szeroką na 150 m sieć prowadzącą do stacji transformatorowej wybu-

dowanej koło Osieków Lęborskich (ok 8 km od plaży). Stamtąd prąd popłynie już jedną z czterech napowietrznych linii wysokiego napięcia. Pas technologiczny dla linii wynosić będzie 70 m.

W 2020 roku PGE Baltica i Ørsted uzyskały decyzję środowiskową dla swojej farmy, a jesienią 2022 roku zapadła decyzja środowiskowa dla infrastruktury przyłączeniowej w Choczewie.

- Po uzyskaniu decyzji o środowiskowych uwarunkowaniach dla infrastruktury przyłączeniowej złożyliśmy wnioski o pozwolenia wodnoprawne i będziemy występować o decyzje lokalizacyjne. To elementy przygotowań do pozyskania pozwoleń na budowę, które są ostatnimi wymogami administracyjnymi. Ich spełnienie pozwoli projektowi Baltica 2+3 dojrzewać w kie-

Jednak wówczas produkcja energii będzie zapewne wyglądała zupełnie inaczej, choćby z uwagi na rozwój zielonego wodoru - mówi Anna Meres, koordynatorka kampanii klimatycznych Greenpeace Polska, dodając, że warto zadać pytanie, czy wówczas atom będzie nam potrzebny i czy produkcja energii z atomu będzie opłacalna. - Tym bardziej, że atom nie rozwiąże problemów, z którymi borykamy się obecnie i będziemy borykać się w najbliższych latach. Od roku 2025 wiele elektrowni węglowych zostanie wyłączonych ze względu na wiek i brak możliwości modernizacji. Lukę zainstalowanych mocy mogą zapłacić lądowe farmy wiatrowe, których projekty czekają na zmiany legislacyjne. Priorytetem powinno być jak najszybsze zniesienie ograniczeń w rozwoju lądowych farm wiatrowych. Obecne przepisy wykluczają ponad 99 proc. powierzchni Polski z tego typu inwestycji. Zmiana pozwoliłaby uzyskać do 2030r. między 11, a 22 GW mocy w energii wiatrowej. Dodatkowo, energia wyprodukowana w turbinach wiatrowych jest najtańszym źródłem energii - ocenia Anna Meres.

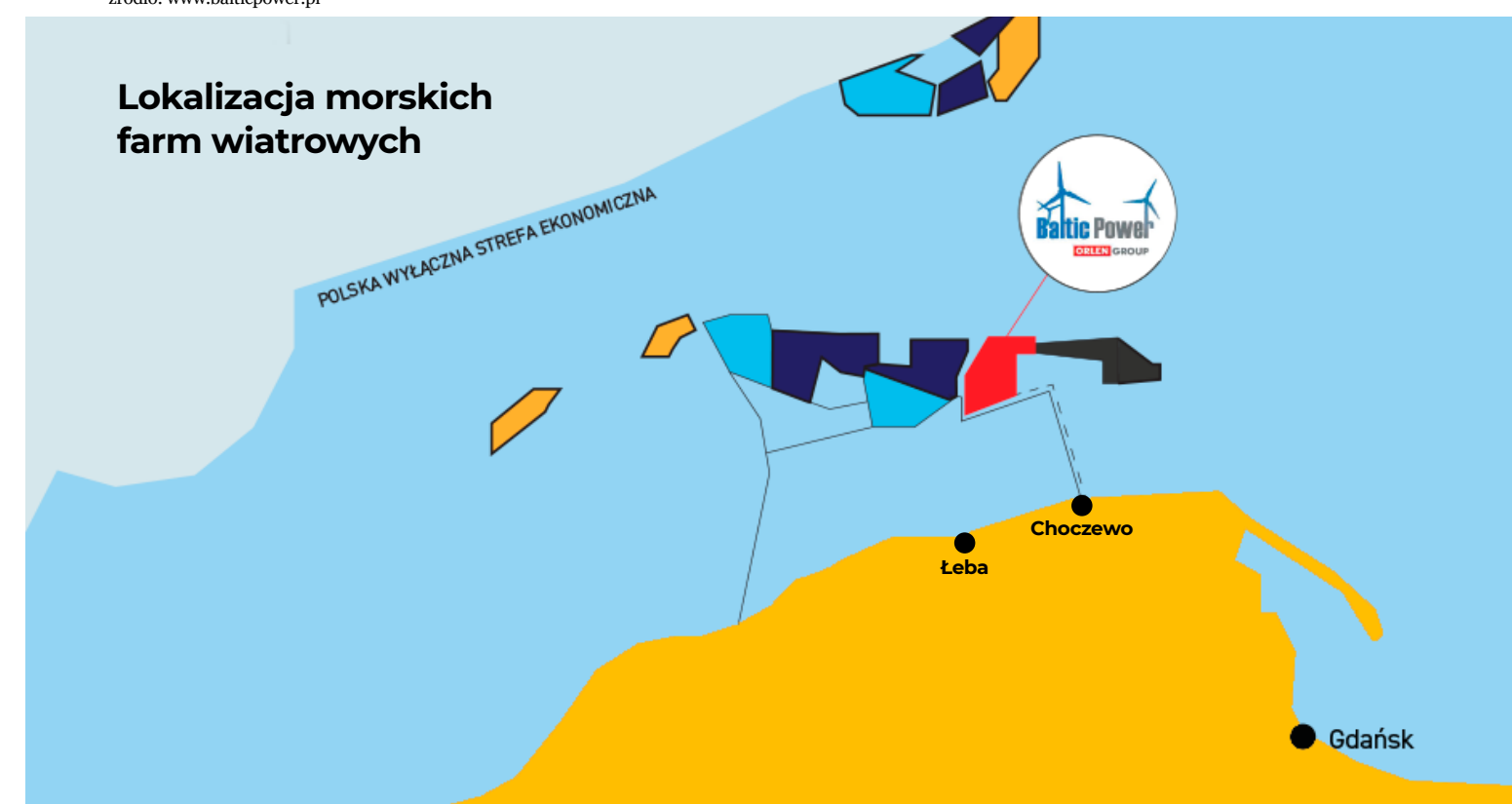
HAMULEC CZY ROZWÓJ?

Choć decyzja o lokalizacji elektrowni już zapadła to dopiero początek drogi. Konfrontacja pomiędzy zwolennikami, a przeciwnikami będzie trwać. PEJ podało właśnie wyniki najnowszych badań jakie zleciła PBS. Wynika z nich, że 75% mieszkańców gmin Choczewo, Gniewino i Krokowa popiera budowę elektrowni, co oznacza wzrost o 12 punktów procentowych w ciągu roku. W badaniu wzięło udział 2 tys. osób. W samym Choczewie elektrownię ma popierać aż 67% mieszkańców.

Z kolei na stronie urzędu gminy podawane są wyniki ankiety dla mieszkańców, związane z opracowaniem strategii dla gminy. Za mocne strony gminy aż 78,9% ankietowanych uznało jej wysokie walory przyrodniczo – kulturowe, a 60,5% czyste środowisko naturalne. Obecność elektrowni jako atut wskazało tylko 22,4%. Jeżeli chodzi o słabe strony gminy, które mogą spowolnić jej rozwój – 61,8% wskazało emigrację młodzieży, 53,9% infrastrukturę wodno – kanalizacyjną, a 42,1% elektrownię. To oznacza, że jej budowa była dwa razy częściej pokazywana jako hamulec niż atut.

źródło: www.balticpower.pl

Lokalizacja morskich farm wiatrowych



runku podjęcia ostatecznej decyzji inwestycyjnej, a następnie przejść od etapu planowania do etapu realizacji inwestycji - mówi Søren Westergaard Jensen, dyrektor projektu Baltica 2+3 z ramienia Ørsted.

Z tej samej sieci będzie też korzystać farma Baltic Power, jaką zbuduje wspólnie Orlen i Northland Power na wysokości Choczewa i Łeby. Jej moc ma wynieść 1,2 GW.

Trzecią farmą wiatrową, z której prąd ma płynąć przez Choczewo jest BC – Wind o mocy 400 MW, zlokalizowana 23 km od brzegu. Wybuduje ją hiszpańska spółka Ocean Winds, jeden z pięciu największych deweloperów morskiej energetyki wiatrowej na świecie.

Choć to infrastruktura o mniejszej skali ingerencji w krajobraz gminy niż elektrownia jądrowa to również wymaga kompromisów i budowania relacji. Dlatego też PGE Baltica i Ørsted, inwestorzy pierwszej z farm uruchomili w 2022 roku program „Choczewo. Gmina napędzana wiatrem”. Zakłada wsparcie finansowe dla lokalnych inicjatyw, które prowadzi nie tylko gmina, ale i stowarzyszenia, fundacje, czy też podmioty działające na rzecz ogółu. W grudniu przy wsparciu programu odbyły się dwie imprezy mikolajkowe i jarmark bożonarodzeniowy. Także w grudniu inwestorzy spotkali się w urzędzie gminy z mieszkańcami.

- Nie wolno nam zapominać o mieszkańcach, którzy nam ufają. Rząd oraz prezesi spółek inwestujących muszą zrozumieć, że chociaż gmina i jej mieszkańcy nie mają dużych oczekiwań, to co nam się proponuje, na razie w żaden sposób nas nie zadowala. Za dewastacje należą się odpowiednie odszkodowania. Inwestycje w OZE mogą pomóc Polsce w znacznej redukcji emisji CO₂, a Choczewo na przestrzeni najbliższych lat stanie się centralnym punktem na mapie transformacji energetycznej. Jednak taka koncentracja inwestycji w małej nadmorskiej gminie przyczyni się do całkowitej zmiany jej charakteru. Dlatego zabiegamy o dialog i wsłuchanie się w głos społeczny,

abyśmy wspólnie wypracowali naszą przyszłość - tłumaczy Andrzej Ceynowa.

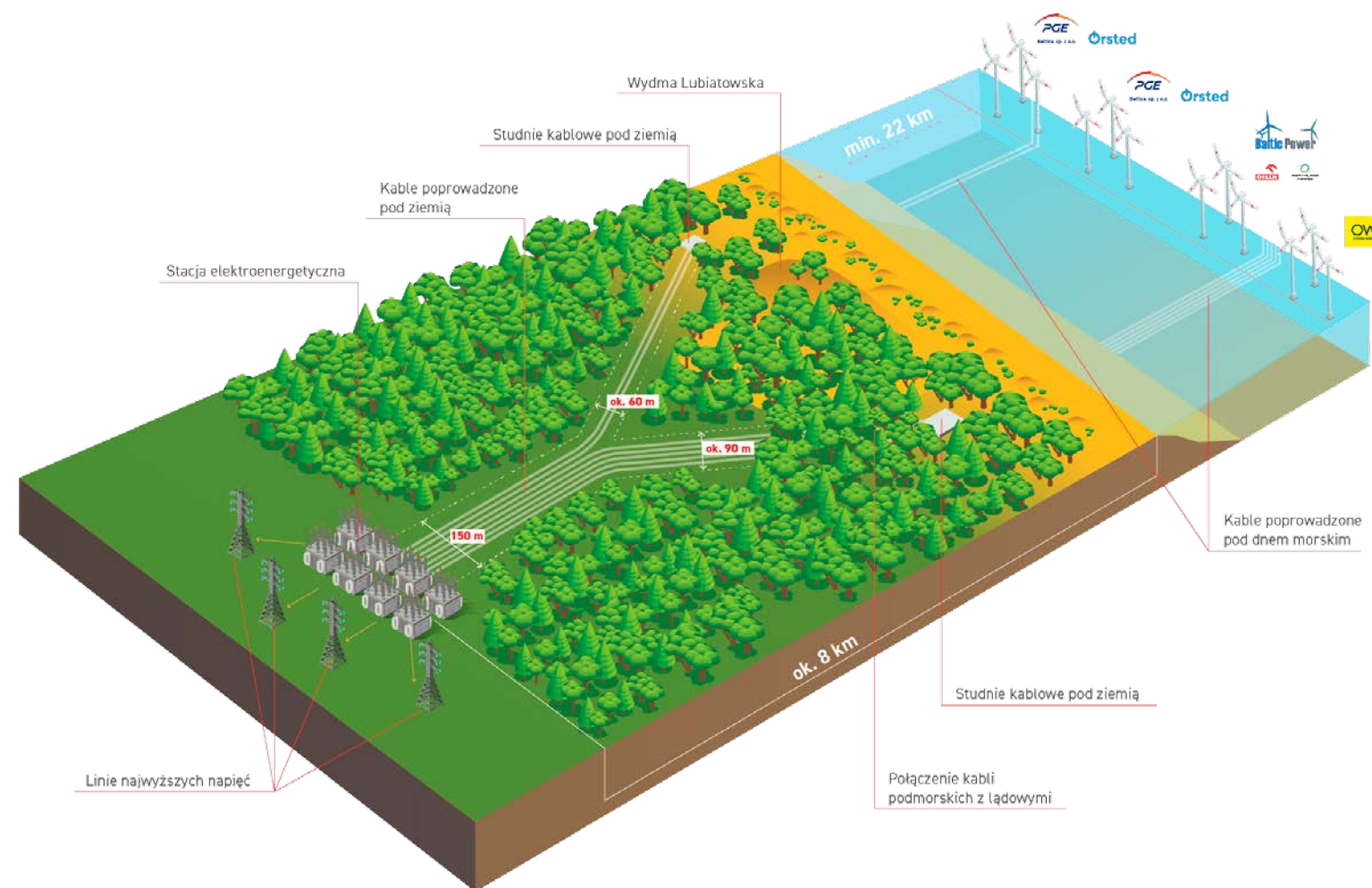
SŁONECZNE POLE W ZWARTOWIE

Wielkoskalową inwestycją, która już działa jest elektrownia słoneczna w Zwartowie, położonym kilka kilometrów od przyszłej elektrowni jądrowej. Zajmuje 300 hektarów, do jej budowy użyto około 378 tysięcy modułów fotowoltaicznych, a całość łączy ok. 1,5 tysiąca kilometrów przewodów. Obecna moc wynosi 204 MW, a docelowo ma wynieść 290 MW. Zbudowały ją wspólnie polska Respect Energy (20%) i niemiecka Goldbeck Solar (80%). Koszt budowy 635 mln zł. Prąd ze Zwartowa płynie do stacji PSE w Żarnowcu kablami zakopanymi 1,5 metra pod ziemią.

Farma w Zwartowie – jak zapewnia inwestor - nie wiąże się ze znaczącymi oddziaływaniami na środowisko. Na terenie fotowoltaicznego kompleksu będzie funkcjonować pasieka oraz odbywać się wypas owiec i gęsi.

- Jesienią trwały prace instalacyjne i regulacyjne oraz odbiory budowlane i energetyczne. Zgodnie z zasadami BHP w tym czasie obecność zwierząt na terenie instalacji jest niemożliwa. Na ten czas pasieki pszczele zostały przeniesione poza obszar farmy. W tym roku pozyskaliśmy pierwszy miód. Z tego samego powodu nie można było wprowadzać owiec na teren farmy. Aktualnie mamy za kontraktowane dwa stada owiec, które wraz z jagniętami wejdą na pole PV na przełomie kwietnia i maja - tłumaczy Wojciech Chajtys, Starszy Specjalista ds. Komunikacji i Marketingu Respect Energy S.A.

W planach inwestorów jest uruchomienie w Zwartowie elektrowni wiatrowej.



FOTOWOLTAIKA NA POMORZU

SŁOŃCE W GNIAZDKU

Fotowoltaika na dobre zagościła w polskich domach i firmach. Wg najnowszych danych moc tkwiąca w instalacjach opartych na energii słonecznej jest większa niż razem wziętych wykorzystujących wiatr i wodę. Najlichniesze są mikroinstalacje przydomowe, które można postawić ze wsparciem państwowej dotacji. Pomorze z liczbą 18 tys. dotacji zajmuje obecnie ósme miejsce w kraju. Zagrożeniem dla dalszego rozwoju jest jednak zbyt mała dostępność sieci.





Fot. SunSol

Pomorskie to dzisiaj solidny krajowy średniak jeżeli chodzi o rozwój fotowoltaiki. Takie wnioski można wysnuć z wyników rządowego programu „Mój prąd”, dzięki któremu można uzyskać dofinansowanie na budowę instalacji o mocy do 10 kW. W trakcie trzech naborów złożono w całej Polsce 444 tys. wniosków. Obecnie trwa czwarty nabór.

Jak podaje w swoim raporcie Instytut Energii Odnawialnej (stan na maj 2022) najwięcej, bo aż 34 204 dotacje przyznano w Wielkopolsce. Łączna moc dotowanych instalacji wynosi 195 808 kW. Pomorskie znalazło się na ósmym miejscu z 17 591 dotacjami i mocą instalacji na poziomie 103 275 kW. Na ostatnim miejscu wyładowało Podlaskie (6 223 dotacje i 34 788 kW). Instytut wycenił też odsetek gospodarstw domowych, które dostały dofinansowanie. W Wielkopolsce wyniósł on 2,78%, na Pomorzu – 2,07%, a w Podlaskiem – 1,39%.

NOWE PRZEPISY, MNIEJ WNIOSKÓW

- Rozkład zainteresowania instalacjami fotowoltaicznymi w skali kraju jest zbliżony jeśli cho-

dzi o ich liczbę i moce. Trochę więcej jest ich na Śląsku, ale to wynika z gęstości zaludnienia. Jednocześnie trochę mniej instalacji fotowoltaicznych jest na wschodzie kraju, co wynika z różnicy w zamożności – komentuje Michał Kitkowski, prezes zarządu gdańskiej firmy SunSol, dostarczającej rozwiązania z zakresu fotowoltaiki w kraju i za granicą. - Już ponad 40% naszych rodaków poszukiwało informacji o panelach fotowoltaicznych. Część z nich w przyszłości może zdecydować się na tego typu inwestycję. Co ciekawe, mniej niż połowa naszych klientów szuka informacji dotyczących dodatkowych sposobów finansowania, takich jak rządowe programy, i same w sobie nie są one powodem inwestycji – najważniejsza jest chęć energetycznej niezależności. Zauważyliśmy jednak, że programy te najczęściej motywują osoby, które się wahają i odkładają decyzję na temat wykonania instalacji PV - widmo zmiany lub rozbudowy tej już istniejącej sprawia, że są one dla nich dodatkową zachętą – wyjaśnia Michał Kitkowski.

Obecnie zainteresowanie mikroinstalacjami w całej Polsce jednak spadło. W samym Pomorskiem na koniec 2022 roku w ramach czwartej

edycji „Mojego prądu” złożono dopiero 2039 wniosków (w trzeciej edycji wpłynęło 20 881 wniosków). Widoczny spadek eksperci wiążą ze zmianą systemu rozliczania wyprodukowanej energii.

- Według danych Agencji Rynku Energii mamy już 1 131 973 mikroinstalacji fotowoltaicznych. Tak duża popularność instalacji domowych to przede wszystkim efekt obowiązujących do niedawna korzystnych warunków rozliczeń – mówi Ewa Magiera, prezeska Polskiego Stowarzyszenia Fotowoltaiki. - Prosument oddawał nadwyżki energii wytworzonej w ciągu dnia, a wieczorem, gdy instalacja już nie wytwarzała energii, mógł pobrać 80% lub 70% w zależności od wielkości instalacji, wprowadzonej wcześniej energii do sieci energetycznej. Duży wzrost liczby mikroinstalacji w Polsce okazał się wyzwaniem dla sieci dystrybucyjnych i doprowadził do zmian sposobu rozliczania. Wraz z początkiem kwietnia 2022 r. system net meteringu zastąpiono net billingiem, czyli sumarycznym bilansowaniem ilości energii elektrycznej wprowadzonej i pobranej z sieci w rozliczeniu godzinowym

ODNAWIALNE ŹRÓDŁA ENERGII (OZE)

To przede wszystkim słońce, wiatr, woda, biomasa, biogaz i biopłyny. Do niedawna największą mocą dysponowały instalacje wiatrowe, ale w 2022 roku połowę krajowego OZE stanowiła już instalacje fotowoltaiczne. Moc zainstalowana w ramach fotowoltaiki wciąż rośnie. Na koniec roku 2021 wynosiła 7,67 GW, w pierwszym kwartale 2022 roku - 9,4 GW, we wrześniu 11 GW, a na koniec 2022 prognozowano 12 GW. To tempo zawrotne, bo jeszcze w lutym 2021 w rządowym dokumencie zapisano, że łączną moc zainstalowanej fotowoltaiki na poziomie 10 – 16 GW Polska osiągnie dopiero w... 2040 roku.

Kamil Nawrocki

Business Development Director
Respect Energy SolarWind



W najbliższych miesiącach a nawet latach dominowały będą trzy trendy: magazynowanie energii w skali indywidualnej, dla biznesu czy w rozwiązaniach wielkoskalowych, cable pooling oraz inwestowanie w OZE przez biznes i wspólnoty mieszkaniowe.

Magazyny energii stabilizują sieć energetyczną i mogą być wykorzystywane do inteligentnego zarządzania energią.

W obszarze legislacyjno-prawnym na uwagę zasługuje koncepcja cable pooling. Polega ona na wykorzystaniu mocy zabezpieczonej np. dla elektrowni wiatrowej do uruchomienia w tej samej lokalizacji i na tym samym przyłączy farmy fotowoltaicznej. Obydwa źródła wytwórcze - wiatrowe i słoneczne, współdzielą infrastrukturę energetyczną, dzięki czemu moc jest lepiej wykorzystywana a inwestycja szybciej się zwraca.

W efekcie skokowej zmiany cen energii rośnie zainteresowanie OZE w sektorze biznesu. W przedsiębiorstwach auto-konsumpcja czyli wykorzystanie energii z PV jest średnio o 30-40% większe niż u klientów indywidualnych. Tym samym inwestycja w OZE jest korzystniejsza i zapobiega przeciążaniu sieci.

Duże znaczenie ma stymulowanie branży przez programy dotacyjne. Najlepszym przykładem jest zmiana zasad i zwiększenie dofinansowania do magazynów energii i PV z programu Mój Prąd dla klientów indywidualnych, kolejne ułatwienia w programie Czyste Powietrze czy zapowiedź uruchomienia już w lutym 2023 r. dotacji, nawet do 50% dla wspólnot mieszkaniowych.

Ewa Magiera

Prezesa Polskiego Stowarzyszenia
Fotowoltaiki

Od ponad 3 lat obserwujemy w Polsce dynamiczny rozwój energetyki słonecznej. Jak do tej pory wszystkie prognozy rozwoju tego sektora w naszym kraju były niedoszacowane. Jak wynika z danych Agencji Rynku Energii, na koniec października br. mieliśmy już niemal 11,5 GW mocy zainstalowanej w fotowoltaice. Dla porównania – październik ubiegłego roku kończyliśmy z 6,7 GW. Dynamika przyrostu nowych mocy jest imponująca i zapewniła nam miejsce w pierwszej dziesiątce najszybciej rozwijających się rynków PV na świecie. To przede wszystkim zasługa dużej popularności mikroinstalacji, czyli paneli słonecznych montowanych np. na dachach domów jednorodzinnych.

Jednocześnie w Polsce coraz szybciej rozwija się rynek wielkoskalowej energetyki słonecznej, co pozytywnie wpływa na bezpieczeństwo dostaw energii latem. Coraz częściej mamy do czynienia z coraz wyższymi letnimi szczytami obciążenia systemu energetycznego. To efekt połączenia dwóch czynników – częstszych fal upałów i rosnącego zużycia energii przez klimatyzację. Z kolei przy wysokich temperaturach spada sprawność systemów chłodniczych w elektrowniach konwencjonalnych. Jeżeli w dodatku to systemy otwarte, w których do chłodzenia używa się wody z rzek, sytuacja staje się tym gorsza, że coraz częściej wody tej brakuje z powodu suszy.

Odpowiedni udział fotowoltaiki w systemie energetycznym zapobiegnie w przyszłości ryzyku letnich blackoutów.



Fot. Invest GDA

przy użyciu systemu pomiarowego. Kiedy w skali godziny pobierzemy więcej energii niż wprowadzimy, są naliczane opłaty obowiązujące u danego dystrybutora. Po zmianie systemu popularność mikroinstalacji nieco spadła, choć własna instalacja PV jest nadal atrakcyjną inwestycją dla gospodarstw domowych, zwłaszcza w dobie rosnących cen energii – tłumaczy Ewa Magiera.

MAŁE I DUŻE

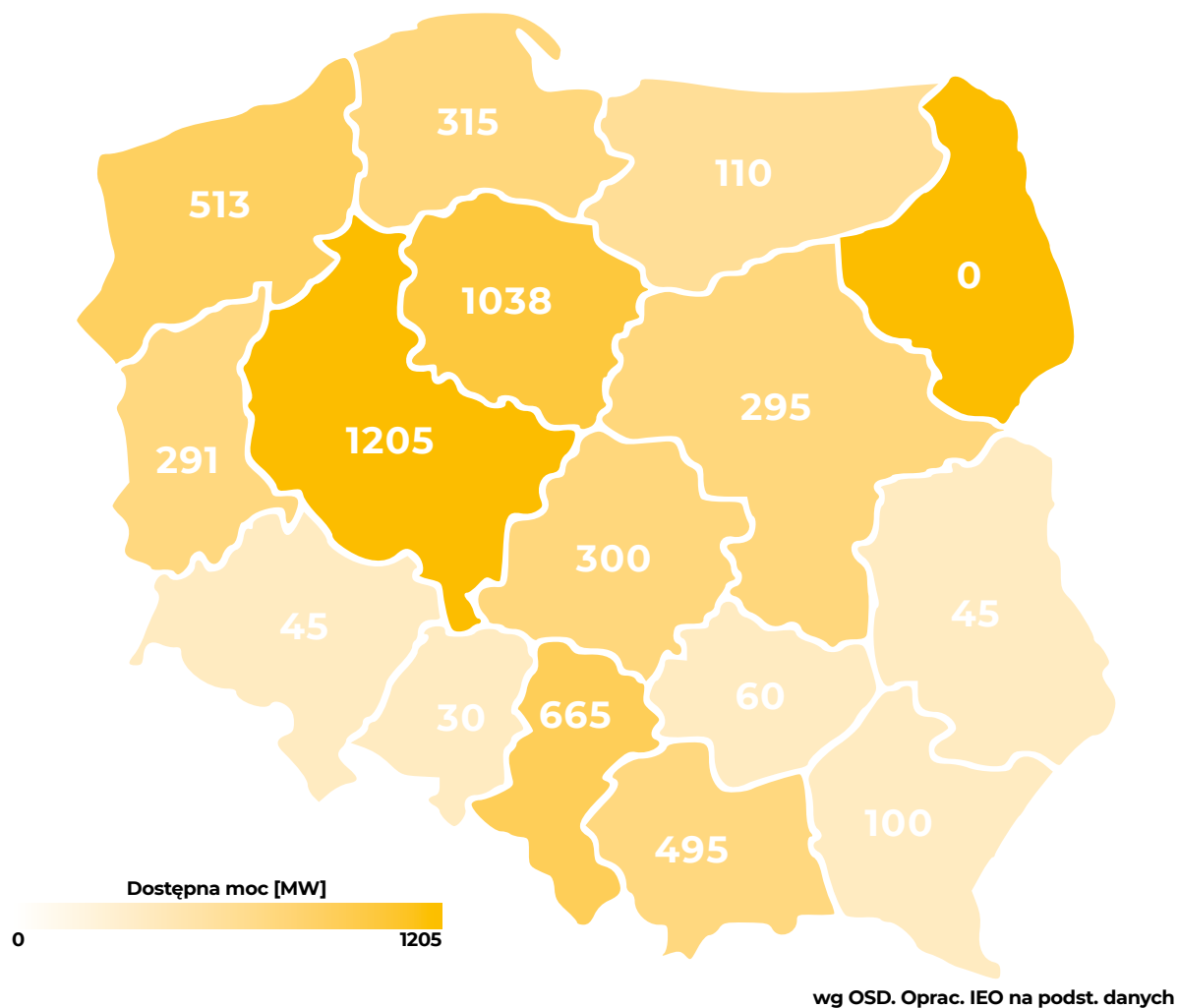
Choć przyrost mikroinstalacji wyraźnie hamuje to eksperci oceniają, że przybywać będzie za to małych instalacji OZE. Do tej kategorii zaliczane są te od mocy 50 kW do 1 MW. Na koniec 2021 roku w całym kraju było ich 1128. Łącznie dysponowały mocą 758 MW. W samym Pomorskiem działało 112, z czego najwięcej w powiecie gdańskim (16) oraz bytowskim (15). Na koniec 2022 ich liczba wzrosła do 129 sztuk.

Trzecią kategorię stanowią farmy fotowoltaiczne, czyli elektrownie słoneczne o mocy powyżej 1 MW, składające się z połączonych paneli fotowoltaicznych oraz falowników umożliwiających działanie instalacji. Taka instalacja PV (ang. photovoltaics) zajmuje znaczną powierzchnię i wytwarza ze słońca energię elektryczną o mocy nawet kilku MW. Może zasilić duży zakład produkcyjny czy nawet całą gminę.

Wśród 15 największych farm fotowoltaicznych w Polsce, opracowanym przez portal Enerad znalazła się farma w Zwartowie (gminie Choczewo, powiat wejherowski). To największa farma w Polsce. Zajmuje 300 hektarów, a do jej budowy użyto około 378 tysięcy modułów fotowoltaicznych połączonych ok. 1,5 tysiąca km przewodów. We wrześniu 2022 roku uzyskano w niej moc 204 MW. Drugą fazę budowy

W 2021 roku moc zainstalowana w fotowoltaice w krajach Unii Europejskiej zwiększyła się o 21,4 GW osiągając na koniec roku 21,4 GW. To oznacza wzrost o 15% w stosunku do 2020 roku. Wśród poszczególnych krajów największy przyrost uzyskały Niemcy (5,3 GW), a po nich Polska (3,7 GW), Hiszpania (3,3 GW), Holandia (3,3), Francja (2,7 GW).

Dostępne moce przyłączeniowe w Polsce na 2027 rok



zaplanowano na początek 2023 r. Docelowa moc ma wynieść 290 MW.

Z deklaracji inwestorów - firmy Respect Energy SA i niemieckiego koncernu Goldbeck Solar - wynika, że PV Zwartowo zasilą 130 tys. gospodarstw domowych i pozwoli zmniejszyć emisję CO₂ o około 5 milionów ton rocznie.

GDAŃSKIE EKSPERYMENTY

Zwartowo nie jest jednak pierwszą największą farmą fotowoltaiczną w kraju jaką ma Pomorze. W 2014 roku Grupa Energa wybudowała przy ulicy Benzynowej, na pograniczu Gdańska i Przejazdowa największą wówczas farmę fotowoltaiczną w Polsce. Blisko siedem tysięcy paneli słonecznych o łącznej mocy 1,64 MW zajęło około 25 tys. m². Inwestycja miała charakter doświadczalny i nie spodziewano się po niej większego udziału w produkcji energii. Stało się inaczej. Farma nadal działa, zasilając

w energię elektryczną blisko 700 gospodarstw domowych i produkując ponad 1,6 GWh w skali roku. Obecnie Grupa Energa dysponuje sześcioma farmami fotowoltaicznymi, z czego w Pomorskim jest jedna.

Na Pomorzu powstała także pierwsza w kraju farma słoneczna pływająca na sztucznym zbiorniku retencyjnym. W listopadzie 2022 roku uruchomiła ją Invest GDA na terenie Pomorskiego Centrum Inwestycyjnego obok Centrum Biurowego KOGA (od lipca 2022 r. na dachu biurowca działa standardowa instalacja fotowoltaiczna).

Na instalację składa się 110 paneli o łącznej mocy 49,5 kW. Farma zajmuje mniejszą powierzchnię niż porównywalna instalacja na lądzie i jest bardziej efektywna. Woda chłodzi panele PV, dzięki czemu osiągają wartości o około 5-10 proc. wyższe niż analogiczne instalacje na gruncie czy dachu.

Fot. SunSol



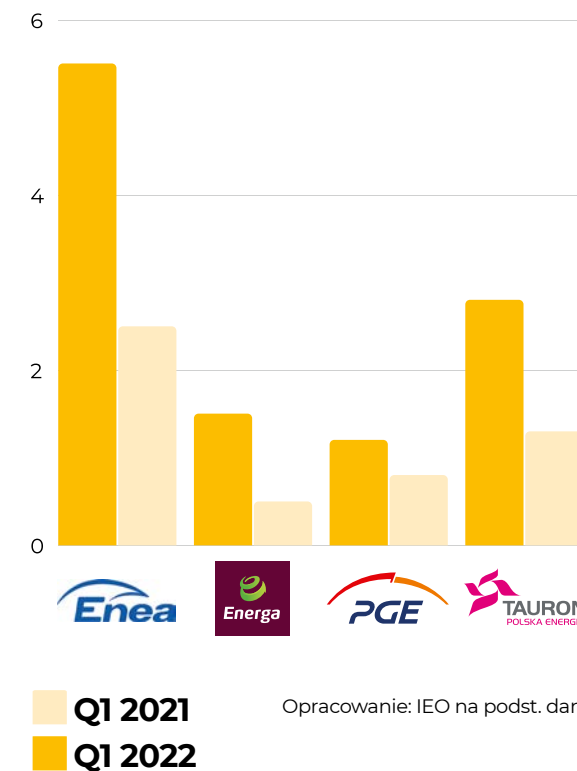
Jak podaje Instytut Energii Odnawialnej (IEO), w 2021 roku obroty polskiego rynku fotowoltaiki wyniosły 16,7 mld zł, a nakłady inwestycyjne 15,4 mld zł. Zgodnie z prognozami dla 2022 roku ma to być odpowiednio 20 mln zł obrotów i 19 mld zł wartości rynku inwestycji.

WIĘCEJ ODMÓW NIŻ ZGÓD

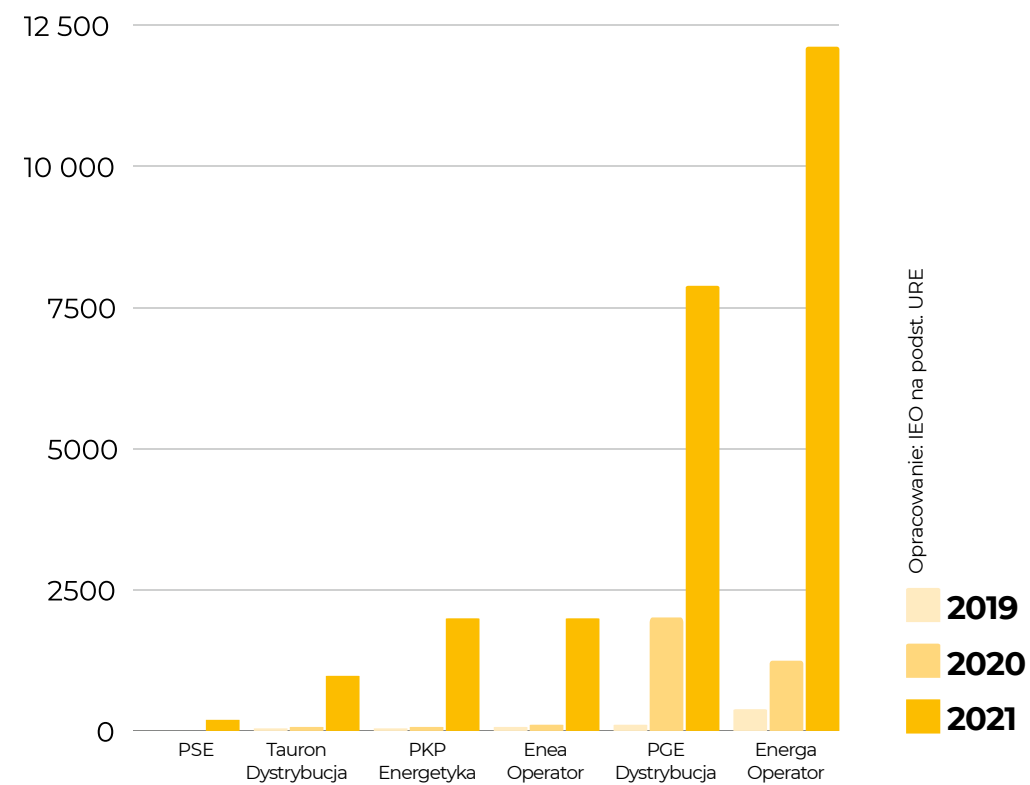
Nie wszystkie informacje są jednak dobre. Za szybkim tempem rozwoju OZE nie nadąża infrastruktura. Maleje dostępność sieci, co może stać się zagrożeniem dla dalszego rozwoju. Już teraz występujący o tzw. Warunki Przyłączenia (WP) dostają częściej odmowy niż zgody. W 2021 roku łączna moc jaka znalazła się we wszystkich odmowach w kraju była ponad 4 razy większa niż moc w wydanych zgodach. Jak podaje IEO moce przyłączeniowe na kolejne lata są stale redukowane. W 2025 roku planowano, że sieci będą dostępne dla mocy 14,2 GW, a dzisiaj mówi się już tylko o 7,1 GW.

- Działając na terenie całego kraju podobnie do całej branży spotykamy się z odmowami wydania Warunków Przyłączenia (WP). Zaledwie 15 - 17% naszych wniosków uzyskuje WP - ocenia Kamil Nawrocki, Business Development Director w Respect Energy SolarWind, dodając, że branża oczekuje modernizacji sieci energetycznej. - Przede wszystkim wynika to z braku wolnych mocy w sieci oraz faktu, że polska sieć energetyczna nie była projektowana z uwzględnieniem rozproszonych źródeł energii. Gwałtowny rozwój energetyki rozproszonej w Polsce uwypuklił tylko niewydolność

Dostępne moce przyłączeniowe na rok 2025 [GW]



Odmowy wydania warunków przyłączenia dla projektów PV



sieci. Początkowo były to farmy wiatrowe, a w latach 2020 - 2022 upowszechnienie fotowoltaiki, w szczególności indywidualnej. W naszej ocenie problem będzie się nasilał. Osobną kwestią jest blokowanie mocy przez WP wydane dla jeszcze nie wybudowanych instalacji. Fotowoltaika wykorzystuje przyznaną moc w stosunkowo krótkich okresach roku, a w pozostałym czasie blokuje możliwość generowania mocy – ocenia Kamil Nawrocki.

NAJTRUDNIEJ W SZCZERYM POLU

Krajowym liderem odmów jest gdańska Energa Operator S.A., która jest operatorem sieci w północnej Polsce. Tuż za nią jest PGE. Wg ekspertów z Instytutu Energii Odnawialnej - liczba odmów wydanych przez te dwa podmioty „wskazuje na niski stan sieci, jej niewydolność techniczną i brak wystarczających inwestycji sieciowych z punktu widzenia wykorzystania lokalnego potencjału OZE”.

Szczególnie problematyczne jest przyłączenie instalacji o mocy powyżej 50 kW w tak zwanym szczerym polu, czyli farm fotowoltaicznych w terenie o niskiej gęstości zabudowy. Od stycznia 2021 do września 2022

Wg GUS w 2021 r. udział energii ze źródeł odnawialnych w końcowym zużyciu energii brutto wyniósł 15,62%. Cel na na koniec 2030 roku to 23%.

Fot. SunSol



Produkcja energii elektrycznej

| | styczeń - listopad 2021 | styczeń - listopad 2022 | Indeks dynamiki (%) |
|---|-------------------------|-------------------------|---------------------|
| elektrownie ciepłe konwencjonalne | 133 914,8 | 127 710,3 | 95,4 |
| instalacje odnawialnego źródła energii z tego: | 27 659,8 | 33 552,2 | 121,3 |
|  elektrownie wodne | 2 193,3 | 1 820,6 | 83,0 |
|  elektrownie wiatrowe | 14 315,6 | 17 063,1 | 119,2 |
|  elektrownie biogazowe | 1 179,2 | 1 234,9 | 104,7 |
|  elektrownie na biomase | 4 391,8 | 3 898,1 | 88,8 |
|  współspalanie biomasy/biogazu | 1 677,3 | 1 681,0 | 100,2 |
|  fotowoltaika | 3 902,5 | 7 854,5 | 201,3 |






Źródło: Agencja Rynku Energii S.A.

roku Energa Operator negatywnie rozpatrzyła aż 2709 wniosków. Pozytywnie zaś tylko 1816. Decyzje zależą od możliwości przesyłowych sieci w danej lokalizacji. Rzecz w tym, by nie dopuścić do przeciążenia infrastruktury, a w rezultacie do rozległej awarii i pozbawienia zasilania dużej liczby odbiorców.

Jak wyjaśnia Grzegorz Baran, koordynator ds. kontaktu z mediami w Energa Operator S.A. powodem rosnących odmów jest duża liczba źródeł i wielkość mocy OZE na obszarze zarządzanym przez firmę. Na koniec 2021 roku do sieci moc przyłączonych OZE do sieci wynosiła 5,6 GW, w tym ponad 1300 większych źródeł o mocy powyżej 50 kW, a także przeszło 200 tysięcy mikroinstalacji.

- To największy wolumen przyłączanej mocy OZE wśród przedsiębiorstw dostarczających energię do końcowego odbiorcy w Polsce – komentuje Grzegorz Baran. - W sieci Energa Operator pracują OZE, których moc stanowi jedną trzecią mocy wszystkich OZE pracujących w polskich sieciach dystrybucyjnych. Dodatkowo zgodnie z zawartymi umowami o przyłączenie oraz wydanymi warunkami, w najbliższych latach zwiększy się ona o kolejne 4,5 GW. Wszystko to sprawia, że w wielu lokalizacjach, zwłaszcza tych najbardziej atrakcyjnych dla działania OZE, wyczerpał się już potencjał sieci, przy zachowaniu stabilnej i bezpiecznej pracy. Stworzenie możliwości dla przyłączania nowych OZE wymaga szeregu działań, w tym znacznej rozbudowy sieci dystrybucyjnych.

Moc elektryczna zainstalowana

| | listopad 2021 | listopad 2022 | Indeks dynamiki (%) |
|--|-----------------|-----------------|---------------------|
| elektrownie ciepłe konwencjonalne | 37 139,4 | 36 639,8 | 98,7 |
| instalacje odnawialnego źródła energii z tego: | 16 285,5 | 22 014,9 | 135,2 |
|  elektrownie wodne | 976,2 | 978,0 | 100,2 |
|  elektrownie wiatrowe | 7 000,7 | 7 864,8 | 112,3 |
|  elektrownie biogazowe | 255,5 | 279,5 | 109,4 |
|  elektrownie na biomase | 912,3 | 968,6 | 106,2 |
|  fotowoltaika | 7 140,8 | 11 924,0 | 167,0 |

Źródło: Agencja Rynku Energii S.A.

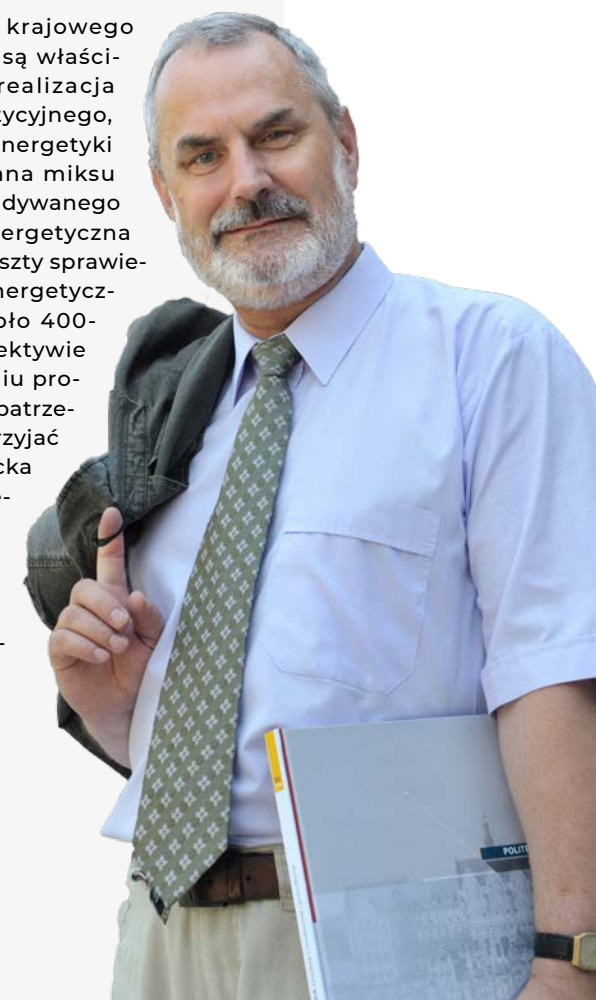
Prof. dr hab. inż. Waldemar Kamrat

Katedra Elektroenergetyki na Wydziale Elektrotechniki i Automatyki Politechniki Gdańskiej

Klimatyczne uwarunkowania funkcjonowania gospodarki, w tym sektora energii powodują, że w zakresie transformacji energetycznej należy zakładać całkowitą przebudowę źródeł wytwarzania energii, a także systemów ciepłowniczych i rozproszonych źródeł ogrzewania oraz

elektryfikację systemów grzewczych i transportu. Krajowe elektrownie zasilane węglem dobiegają kresu technicznej zdolności do eksploatacji. Zastąpienie ich nowymi źródłami jest ekonomicznie racjonalne. Należy założyć, że „wcześniej niż później” energia elektryczna pochodząca będzie ze źródeł wiatrowych (morskich) i solarnych oraz elektrowni jądrowych. Szczególną rolę mają pełnić prosumenci, którzy są zarówno wytwórcami, jak i odbiorcami energii. W okresie przejściowym paliwem dostarczającym energię ma być gaz ziemny.

Kierunki przebudowy krajowego systemu wytwarzania są właściwe. Problemem jest realizacja harmonogramu inwestycyjnego, zwłaszcza w zakresie energetyki jądrowej, a także zmiana miksu energetycznego przewidywanego w strategii Polityka Energetyczna Polski do roku 2040. Koszty sprawiedliwej transformacji energetycznej szacuje się na około 400-500 mld Euro w perspektywie kilkuletniej. Złagodzeniu problemów w zakresie zaopatrzenia w energię może sprzyjać energetyka prosumencka i rozproszona, a w szczególności energia z wiatru i słońca, rozwijana w regionach w których istnieje potencjał rozwoju, w tym na Pomorzu.





ENERGIA BEZPIECZNA W MAGAZYNIE

Tradycyjny model, w którym energia produkowana jest w kilkunastu elektrowniach, a potem setkami kilometrów linii dystrybuowana do odbiorców odchodzi do lamusa. Przyszłość należy do energetyki rozproszonej z udziałem źródeł energii odnawialnej i magazynów energii, które zapewnią stabilizację dostaw energii dzięki jej przechowywaniu – ocenia Arkadiusz Marat, prezes Elmech - ASE, pomorskiego producenta magazynów energii.

Jednym z największych wyzwań i zagrożeń dla firm są wysokie ceny energii. Czy w ślad za tym następuje wzrost świadomości na temat jej nowych źródeł?

Myślę, że tak, bo przecież wzrost cen można było zaobserwować już w 2021 roku gdy kontraktowano umowy 2022. Na przykładzie naszej firmy, czyli Elmech ASE mogę powiedzieć, że kontraktując energię we wrześniu 2021 roku na kolejne dwa lata, za energię elektryczną musieliśmy zapłacić dwa razy więcej. Natomiast rok 2022 to swojego rodzaju huśtawka cenowa. W szczycie cenowym w sierpniu oferty na energię elektryczną przekraczały 2000 zł/MWh. A to oznaczało 6 - krotny wzrost

cen energii elektrycznej. Po wprowadzeniu Ustawy o cenach maksymalnych energii elektrycznej poziom cen znacznie się obniżył, jednak dalej jest wysoki w porównaniu z wcześniejszymi latami i obowiązuje tylko w 2023 roku.

Stąd pytanie o to czy odczuwacie większe zainteresowanie waszymi produktami jest raczej retoryczne. Mam na myśli magazyny energii.

Zdecydowanie. Wiele firm, bez względu na rodzaj prowadzonej działalności szuka rozwiązań zapewniających stabilność cenową i obniżkę kosztów energii elektrycznej, a to może zapewnić magazyn Energate.

Oszczędność to główny motyw jakim kierują się nabywcy magazynów energii. Niemniej ważne jest chyba też to, by zapewnić stabilność dostaw.

Oszczędności są najważniejsze, jednak wielu naszych klientów rzeczywiście szuka rozwiązań, które zapewniają stabilność dostaw. To bardzo ważny element w procesach produkcyjnych, w których zaniki napięcia, mogą wiązać się z uszkodzeniem maszyn czy też stratami surowca.

Inną przyczyną może być chęć pokrycia dodatkowego zapotrzebowania na moc w sytuacji braku technicznych warunków na zwiększenie tej mocy z sieci energetyki

zawodowej. Co może ograniczyć dalszy rozwój firmy. Magazyny energii mogą też dostarczyć potrzebną moc w czasie zwiększonego zapotrzebowania na przykład w godzinach ładowania samochodów elektrycznych bez konieczności ponoszenia nakładów na rozbudowę przyłącza.

Nie możemy zapominać też o tym, że coraz więcej firm wdraża politykę ESG. Hybryda Energate z fotowoltaiką pozwala na efek-

tywne zmniejszenie śladu węglowego i zapewnia lepsze wykorzystanie produkowanej energii, co idealnie wpisuje się w założenia wdrażanej polityki.

Jakiego rodzaju firmy się do was zgłaszają? Praktycznie wszystkie bez względu na to czy jest to biuro, handel czy produkcja. Z punktu widzenia funkcjonalności magazynu energii nie ma znaczenia jaką działalność firma prowadzi.

Magazynami Energate interesują się również inwestorzy, którzy zdecydowali się na budowę instalacji fotowoltaicznej, aby na niej zarabiać, produkując prąd. I również tacy, którzy myślą o świadczeniu usług magazynowania energii czy też usługach systemowych dla operatorów sieci dystrybucyjnych, w tym uczestnictwie w rynku mocy.

Wspomniał pan o hybrydzie magazynów z OZE. Gdzie się najlepiej sprawdzają? W fotowoltaice, elektrowniach wiatrowych, a może wodnych?

Nasze magazyny świetnie współpracują z każdym źródłem energii tworząc kompletne rozwiązanie hybrydowe. Wadą OZE jest charakter produkcji, uzależniony od warunków atmosferycznych. Najbardziej popularne, instalacje fotowoltaiczne, produkują prąd tylko wtedy, kiedy są oświetlone promieniami słonecznymi, w dni pochmurne produkują znacznie mniej energii, co powoduje, że są najmniej stabilne i wymagają wsparcia i stabilizacji. Z drugiej strony produkują energię

bez względu na to czy jest to dzień roboczy czy wolny, wiele firm nie pracuje w dni wolne, wówczas cała wyprodukowana energia musi zostać odsprzedana lub utracona w wyniku wyłączenia falowników. Energate pozwala odzyskać i przechować tę energię na czas kiedy będzie potrzebna zmniejszając koszty jej zakupu z energetyki.

Proszę podać jakiś przykład, którym możecie się pochwalić.

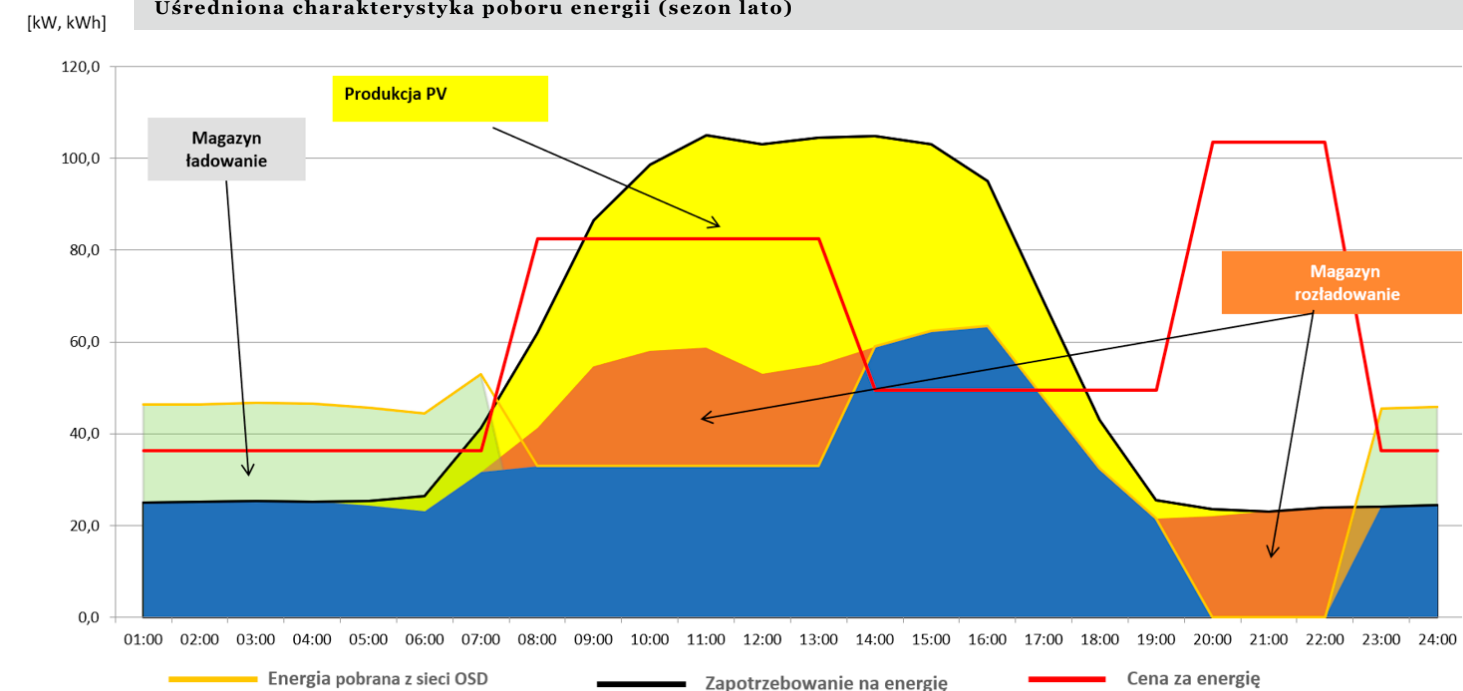
Dla przykładu mogę przytoczyć naszego klienta, Grupę Technologiczną Automatic Systems Engineering. Jak każdy biurowiec pracuje na jedną zmianę w dni robocze. W 2021 zrealizowaliśmy dla nich projekt układu hybrydowego fotowoltaiki zamontowanej na carportach z magazynem energii i stacją ładowania samochodów elektrycznych. Decyzją o tej inwestycji była wynikiem blisko 40% wzrostu kosztów energii w ostatnich 3 latach. W grudniu kończył się też kontrakt na energię, a nowe oferty były dwukrotnie droższe. Automatic Systems Engineering podjęła decyzję, aby nie czekać, wziąć sprawy w swoje ręce i zrealizować projekt zapewniający jej niezależność energetyczną.

Efekt?

Podsumowując miniony rok, można powiedzieć, że uzyskane efekty spełniły oczekiwania. Wzrost cen energii został drastycznie złagodzony. Magazyn Energate świetnie spisał się w okresach zimowych, wykorzystując różnice cen w strefach. Zmienił też

Efekty zastosowania optymalizacji dla modelowego dnia roboczego:

Uśredniona charakterystyka poboru energii (sezon lato)



strukturę zużycia energii generując dodatkowo oszczędności na tzw. opłacie mocy. Podsumowując można powiedzieć, że magazyn Energate w pełni wykorzystał możliwości optymalizacji kosztów które stwarza taryfa B23 dla firm.

W regionie działa już 112 małych instalacji o mocy do 1 MW, mamy też największą farmę w Polsce. Czy tutaj magazyny energii sprawdzą się?

Oczywiście, współpracują z każdym źródłem OZE. W przypadku wytwarzania energii w celu odsprzedaży, zadaniem magazynu jest wygenerowanie jak największych przychodów. W tej sytuacji magazyny mogą być wykorzystane w mechanizmie arbitrażu cenowego na giełdzie.

W jaki sposób?

Ciekawa sytuacja wystąpiła w lipcu i sierpniu ubiegłego roku, kiedy ceny energii na Towarowej Giełdzie Energii na RDN (Rynku Dnia Następnego) w godzinach największej produkcji energii z fotowoltaiki notowały rekordowo niskie poziomy, nawet niższe niż w nocy. Z kolei spread w porównaniu do cen transakcyjnych wieczorem, wyniósł nawet dwa tysiące złotych za MWh. To była świetna okazja do wykorzystania magazynu do arbitrażu cenowego.

Jakie jeszcze mogą być korzyści?

Szansą jest cable pooling. Każda farma musi zostać przyłączona do sieci za pomocą odpowiednio dobranego przyłącza, zwykle dostosowanego do jej mocy. A więc poziomu, który jest rzadko osiągnięty w naszych warunkach klimatycznych.



To znów poproszę o jakiś przykład.

Wyobraźmy sobie sytuację, że mamy w danej lokalizacji możliwość wybudowania instalacji o mocy 2MW, a wielkość mocy przyłączeniowej w danej lokalizacji to tylko 1MW. Więc wszystkie nadwyżki ponad moc 1MW bankujemy w Energate po to, aby w chwili kiedy produkcja spada Energate dostarczył do sieci zgromadzoną energię. W ten sposób w dłuższym okresie czasu wykorzystujemy przyłącze w 100%.

Wspomniał pan o cable pooling. A co w sytuacji gdy nie można przyłączyć farmy do sieci? Wg Instytutu Energii Odnawialnej dostępność sieci systematycznie maleje. Pomiędzy 2021, a 2022 rokiem w całym kraju wydano czterokrotnie więcej odmów przyłączeń niż zgód.

Wraz z dynamicznym rozwojem fotowoltaiki zmniejsza się zdolność systemu energetycznego do przyłączenia nowych mocy wytwórczych. Niestety inwestycje w sieć energetyczną nie nadążają za zmianami i rozwojem odnawialnych źródeł energii. Tym samym rośnie liczba odmów przyłączeń do sieci. Rozwiązaniem w tej sytuacji jest lepsze zarządzanie posiadanymi zasobami.

I wtedy do gry, „cały na biało” wchodzi magazyn energii?

Oczywiście (śmiech). Magazyn energii jest idealnym urządzeniem do zarządzania energią. Za jego pomocą inwestorzy mogą dostarczyć do systemu tą samą ilość energii z mniejszą mocą, ale przez dłuższy czas. Takie magazyny może instalować również energetyka lub osoby prywatne świadczące usługi magazynowania, uwalniając w ten sposób zasoby sieciowe. Myślę, że doszliśmy już do takiego etapu, gdzie dalszy rozwój źródeł odnawialnych będzie niemożliwy bez magazynów energii.

Jaka nas czeka przyszłość energetyczna?

Inna niż dzisiaj. Model, w którym w kilkunastu elektrowniach jest wytwarzana energia na potrzeby wszystkich użytkowników, a potem przesyłana liniami energetycznymi o długości setek kilometrów, odchodzi już do lamusa. Dynamicznie rozwijająca się energetyka rozproszona zmienia filozofię działania sieci z jednokierunkowej na dwukierunkową. Energia z OZE jest tania, czysta, przyjazna dla środowiska, ale wymaga stabilizacji. Magazyny energii staną się częścią systemu zapewniającego pokrycie naszych energetycznych potrzeb. Są szansą na zrównoważony i stabilny rozwój przedsiębiorstw oraz utrzymanie ich konkurencyjności przy obniżeniu kosztów zakupu energii elektrycznej.



HISZPAŃSKA ARCHITEKTURA
W CENTRUM GDYNI

AB
INWESTOR



LA ESQUINA

UL. 3 MAJA X STEFANA BATOREGO

GDYNIA CENTRUM

sprzedaz@abinwestor.pl

+48 788 028 222

abinwestor.pl



NOWE BUDYNKI W CAMPUSIE INTELA

ROZWIĄZANIA PRZYJAZNE LUDZIOM I ŚRODOWISKU

W gdańskim kampusie Intela powstają dwa wyjątkowe budynki – IGK6, będący jednym z najinteligentniejszych budynków w Polsce, oraz IGK7 – konstruowane modułowo laboratorium z zapleczem socjalnym.

Budowy są już na mocno zaawansowanym etapie. Uzyskałiśmy stan surowy zamknięty. Rozpoczynamy prace we wnętrzach – mówi Irina Ledyeva, Public Affairs Lead w Intel Technology Poland. - To oznacza, że już w I kwartale 2023 roku, jeden z budynków może zostać oddany do użytku, a oddanie drugiego budynku planowane jest na III kwartał 2023.

SZÓSTY I SIÓDMY OBIEKT NA TERENIE GDAŃSKIEGO CAMPUSU INTELA

Budynki mają oznaczenia IGK6 i IGK7, co oznacza, że są szóstym i siódmym obiektem na terenie gdańskiego kampusu. W „szóstce” znajdzie się laboratorium audio o łącznej powierzchni 800m2 oraz biura. W sumie, w budynku będzie aż 1500 stanowisk pracy. Nie zabraknie także licznych udogodnień dla pracowników – stołówek, siłowni, pokoju gier, pokoju muzycznego i wielu innych. W „siódemce” zostanie utworzone laboratorium graficzne z zapleczem socjalnym. Co ciekawe, IGK7 budowany jest innowacyjną metodą modułową. Wyprodukowane w Barcelonie gotowe fragmenty budynku przetransportowano do Gdańska, gdzie zostały złożone.

Cel przyświecający pracom budowlanym jest jeden: zgodnie z założeniem światowego giganta z branży IT, IGK6 i IGK7 z jednej strony mają być pokazem współczesnych możliwości technologicznych,

a z drugiej – komfortowym i atrakcyjnym miejscem do pracy. Dzięki wybudowaniu i wykończeniu IGK6 i IGK7, na kampusie przybędzie 1500 stanowisk pracy, 100 sali konferencyjnych, 900 miejsc parkingowych i 30 stacji ładowania dla pojazdów elektrycznych.

ROZWIĄZANIA PRZYJAZNE ŚRODOWISKU

Największym wyzwaniem dla laboratoriów i serwerowni jest zużycie energii (laboratorium w IGK6 będzie pobierać ok. 2,2 MW, a w IGK7 – ok. 3,2 MW) i wytwarzanie ogromnej ilości ciepła, co powoduje konieczność chłodzenia. Niektóre rozwiązania, na których wprowadzenie zdecydował się Intel są innowacją nie tylko w skali Polski. Powierzchnie biurowe w IGK6 będą ogrzewane ciepłem wytwarzanym w serwerowni, co pozwoli na wykorzystanie istniejących już zasobów. Z kolei

w IGK7, do chłodzenia serwerów, zamiast tradycyjnej klimatyzacji chłodzącej powietrze, użyty zostanie specjalny płyn chłodzący. Płyn ten będzie trafiać bezpośrednio do wnętrza urządzeń, dzięki czemu temperatura powietrza będzie stale utrzymywała optymalny poziom.

Dzięki panelom fotowoltaicznym o powierzchni ok. 600 m kw., które zostały już zamontowane na dachu IGK6, Intel będzie też sam produkować prąd. Co ważne, w budynku zastosowane zostaną urządzenia o bardzo wysokiej sprawności, dzięki czemu budynek będzie zużywać o 32% mniej prądu i 50% mniej wody niż standardowy budynek o podobnej powierzchni. Kolejnym ciekawym i pro-ekologicznym rozwiązaniem, są ogrody deszczowe, które zajmą powierzchnię 4 tys. m kw. To jednak nie wszystko, jeżeli chodzi o budowę.

- Duży nacisk położyliśmy na rozwiązania pozwalające na obniżenie śladu węglowego materiałów użytych do budowy budynku – komentuje Irina Ledyeva. - Z kolei ponad 90% odpadów powstających w trakcie budowy, podlega segregacji i recyklingowi.

UDOGODNIENIA DLA PRACOWNIKÓW

Jak podaje koncern, IGK6 ma być jednym z najinteligentniejszych budynków w Polsce, a wdrożone podczas jego budowy i wykończenia rozwiązania mają nie tylko być ekologiczne, ale i ułatwiać organizację pracy. Zastosowane zostaną zintegrowane systemy, wpięte do sieci i sterowane za pomocą aplikacji dostępnej dla pracowników. Będą oni mogli znaleźć wolny pokój na spotkanie, zaś nawigacja pokaże najkrótszą do niego drogę. System będzie też na bieżąco pokazywać dostępne połączenia komunikacji publicznej oraz ułatwiać ludziom znalezienie współpracowników, z którymi mogliby wspólnie podróżować z lub do pracy. Specjalny system będzie także umożliwiał szybki i łatwy wjazd na parking oraz wskazywał wolne miejsce parkingowe.

W biurowcu, oprócz typowych stref i pomieszczeń, jak miejsca do rozmowy, kantyna ze strefą do gotowania i do jedzenia, strefy odpoczynku czy też siłowni, znajdą się zupełnie nowe strefy. Jedną z nich jest pokój muzyczny. Taki pokój powstał już w jednej z przestrzeni Intela na świecie i świetnie się sprawdził. W pomieszczeniu ulokowanym w jednym z budynków gdańskiego kampusu, do dyspozycji pracowników będą gitary (klasyczne, elektryczne, basowe), perkusja, pianino oraz keyboard. Zaaranżowany zostanie także pokój gier, wyposażony w stoły bilardowe,

piłkarzyki, konsole do gier etc. Na terenie kompleksu pojawi się również punkt SPA, w którym będą świadczone 4 rodzaje zabiegów kosmetycznych: fryzjer, manicure, pedicure i masaż.

Zaplanowano również oddanie do dyspozycji pracowników pokoju medycznego, przestrzeni dla mam karmiących oraz pokoju medytacji. W planach jest także stworzenie pomieszczenia umożliwiającego odosobnienie, służącego wyciszeniu lub modlitwie.

NOWA JAKOŚĆ ROZPOZNAWANIA MOWY I OBRAZU

Nowe laboratoria będą służyć do badań nad rozwiązaniami związanymi z oprogramowaniem i hardwarem, czyli tego, z czego Intel słynie. W IGK6 specjaliści będą tworzyć oraz testować urządzenia i oprogramowanie związane z sieciami neuronowymi i inteligentnymi interfejsami sieciowymi. W tym samym budynku pojawi się także audio lab – kolejne wyjątkowe laboratorium akustyczne w portfolio gdańskiego kampusu Intela. W nowym labie będą odbywały się testy związane z jakością dźwięku na urządzeniach mobilnych, laptopach oraz smart speakerach oraz testy automatyczne, związane z automatycznym rozpoznawaniem mowy w ściśle kontrolowanych warunkach akustycznych.

Tym, co szczególnie wyróżnia nowe laboratorium audio, jest fakt że będzie ono posiadało możliwość automatycznej rekonfiguracji akustyki pomieszczenia np. zmiany czasu pogłosu lub automatyczną zmianę dystansu pomiędzy urządzeniem, a użytkownikiem. Automatyczne testowanie rozpoznawania mowy będzie możliwe na dowolnym dystansie (aż do 10 metrów), w dowolnych warunkach pogłosowych – od niemal głuchego pomieszczenia (jak mała, przytulna sypialnia) do mocno pogłosowego pomieszczenia (jak duża stołówka, restauracja, czy niewielki kościół).

Budynek IGK7, o powierzchni 1100 m2, będzie w całości przeznaczony na nowoczesne laboratorium graficzne. Nowa przestrzeń da inżynierom i programistom możliwość wykonywania wysoce zaawansowanych prac nad układami graficznymi Intela (w znacznej mierze przeznaczanymi do linii produktowych data center). Co więcej, laboratorium umożliwi inżynierom skuteczniejsze wykonywanie swoich zadań zdalnie, dając im pełny dostęp na odległość do prototypowych układów grafiki. Rozwiązania opracowywane w IGK7 posłużą do usprawniania m.in. technologii streamingu gier video, analizy obrazów oraz dekodowania treści multimedialnych dla płynnego działania serwisów VOD.



LOTNISKO PRAWIE JAK PRZED PANDEMIA

Zyskiem 22,8 mln zł netto zamknął 2022 rok Port Lotniczy Gdańsk, co jest sukcesem w porównaniu do 2021, który zakończył się stratą 2,4 mln zł. Dodatni wynik to efekt większej liczby pasażerów i ładunków cargo. Problemem są kadry. Udało się rozwiązać obsadę tzw. check in-ów, wciąż są braki na bramkach bezpieczeństwa. Dużym wyzwaniem są absencje kontrolerów lotów, które potrafią sparaliżować lotnisko, na których obsadę port jednak nie ma wpływu.

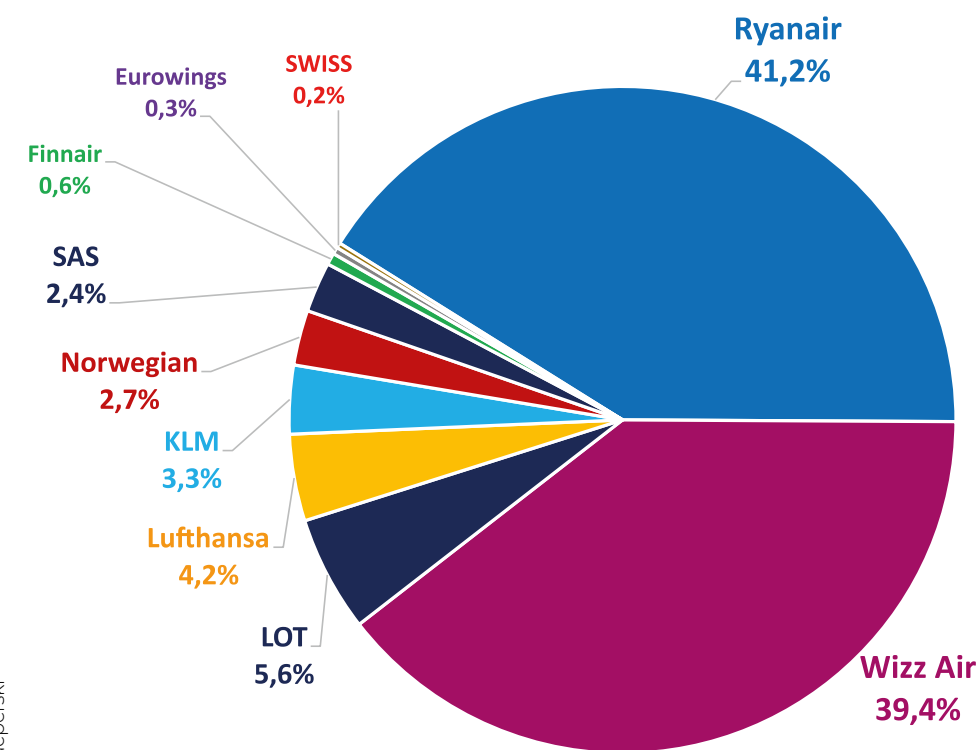


Autorka: Marta Dworak



Fot. Karol Kacperski

Udział linii lotniczych w 2022 roku



źródło: Gdansk Lech Walesa Airport

Problem obsady kontrolerów lotów jest dzisiaj jednym z największych wyzwań lotniska, z punktu widzenia pasażerów. Bez nich loty są niemożliwe. Kontrolerzy już od 2019 roku prowadzą spór z Polską Agencją Żeglugi Powietrznej. Przedmiotem sporu są płace i system pracy. By wyrzucić nacisk na władze agencji masowo korzystają ze zwolnień lekarskich. W efekcie gdańskie lotnisko, podobnie jak inne porty w kraju narażone jest na przerwę w działaniu. Co ważne – nie ma bezpośredniego wpływu na obsadę, może jedynie wywierać presję. Konflikt mocno naznaczył cały rok 2022. Wg informacji TVN24 w listopadzie 2022 roku 16 lotów w Gdańsku miały się wręcz odbywać bez ich udziału, co mogło narazić pasażerów.

- Nie było żadnego zagrożenia, nie było niebezpieczeństwa – dementuje Tomasz Kloskowski, prezes Portu Lotniczego Gdańsk. - Natomiast kierownictwo Polskiej Agencji Żeglugi Powietrznej ustaliło procedury, które pozwalają omijać strajkujących, ale dalej wszystko odbywa się w całym, kompletnym bezpieczeństwie. Dementuje, że jakkolwiek pasażer był kiedykolwiek narażony na jakiegokolwiek niebezpieczeństwo.

Władze lotniska nie kryją przy tym krytycznej oceny co do postawy kontrolerów.

- Sytuacja jest cały czas taka sama. Samoloty latają, dalej jest grupa pewnych kontrolerów, która rzuca zwolnienia lekarskie z dnia na dzień i próbuje sparaliżować ruch lotniczy po to, żeby osiągnąć swoje cele. Związkowcy Polskiej Agencji Żeglugi Powietrznej nauczyli się wykorzystywać media w sposób perfekcyjny. I to, z czym mamy do czynienia, to jest ewidentne wykorzystywanie mediów do swoich celów.

WIĘCEJ KADR I AUTOMATYZACJA

Oddzielną kategorią są problemy kadrowe samego lotniska. Pandemia, która zamknęła porty na całym świecie zmusiła branżę do masowych zwolnień. Lotniska do dzisiaj próbują odbudować zaplecze, z różnym skutkiem. W 2022 największe europejskie porty z powodu braku obsady wielokrotnie pogrążyły się w chaosie. Gdańsk też walczy o poprawę.

- Jeden obszar to odprawy biletowo-bagażowe czyli popularne check-iny. Tam agenci handlingowi mają już pełną obsadę. Kolejnym elementem jest kontrola bezpieczeństwa pasażerów i bagażu podręcznego. Tam cały czas mamy problemy, bo wciąż jest ciężko pozyskać z rynku pracowników, a jak już pozyskamy, to bardzo długo trwa ich wyszkolenie, muszą mieć licencję, zdawać egzaminy, ale tu posiłkujemy się firmami zewnętrznymi – wyjaśnia Tomasz Kloskowski. - Na pewno nie będzie sytuacji takiej jak w hubach zagranicznych, choć dalej sytuacja jest daleka od komfortowej – dodaje.

Jednym z rozwiązań jest automatyzacja. W grudniu 2022 roku lotnisko uruchomiło biometryczne bramki automatycznej odprawy paszportowej mające umożliwić pasażerom odlatującym poza Schengen i przylatującym stamtąd sprawniejszą kontrolę paszportową

REKORDOWE CARGO

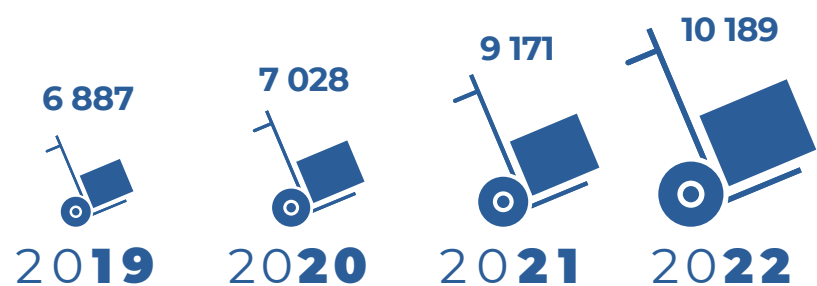
Mimo problemów kadrowych 2022 rok władze lotniska oceniają jako udany. Zarówno pod kątem ruchu,

jak i wyników finansowych. Przez port przewinęło się 4,5 mln pasażerów, więcej niż w 2021 roku. Choć to wciąż mniej niż w 2019, ostatnim, przedpandemicznym roku kiedy z lotniska skorzystało 5,4 mln pasażerów.

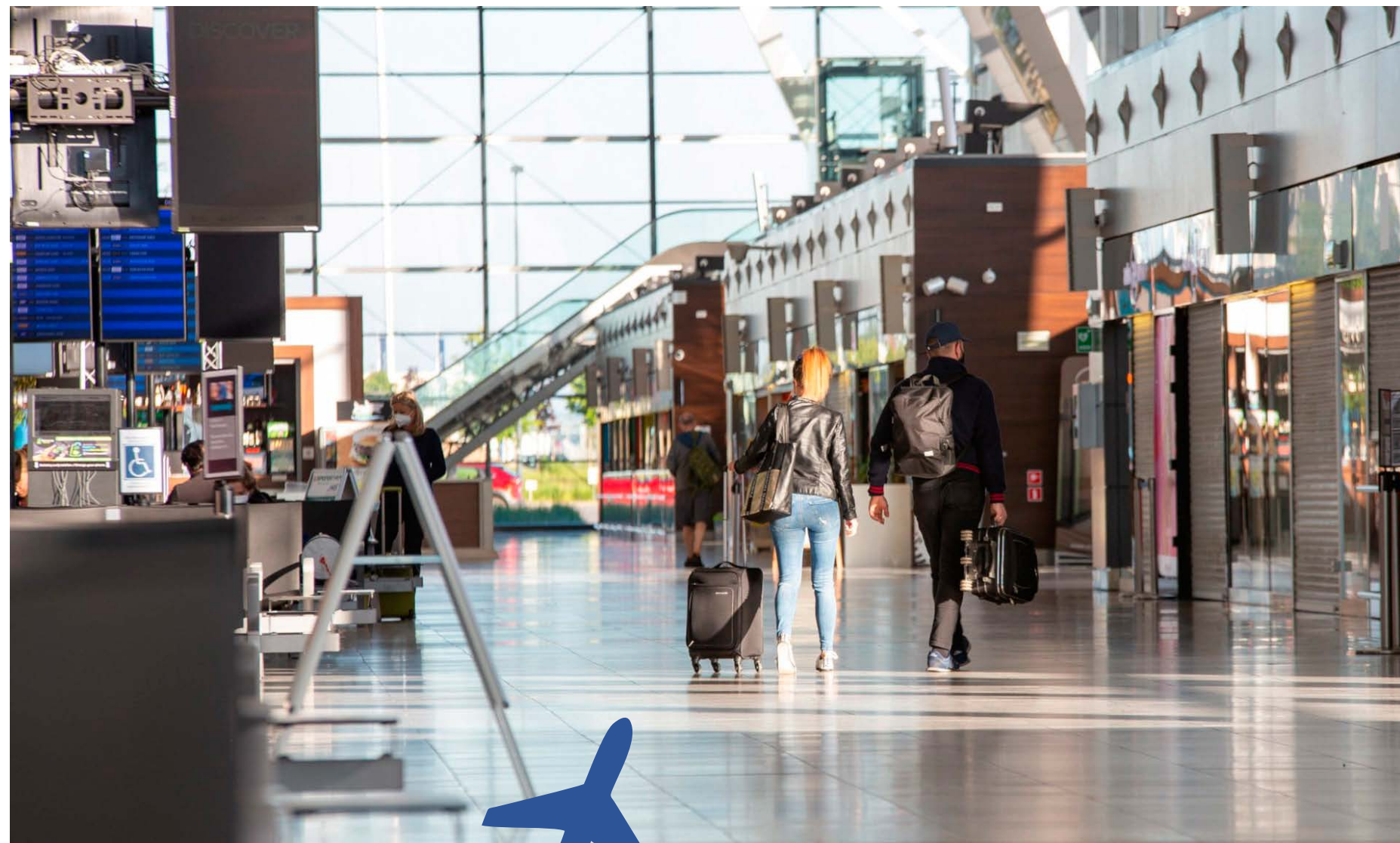
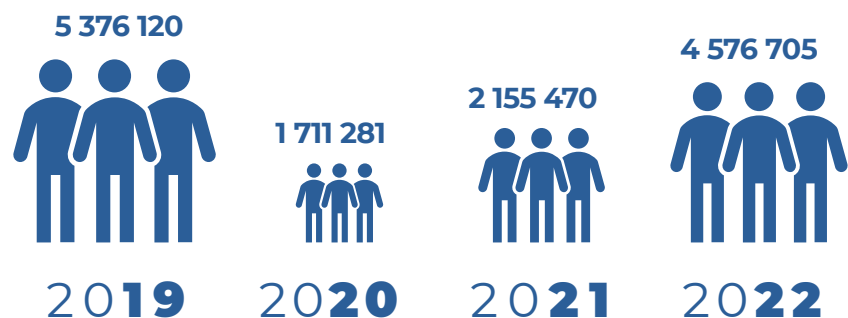
- Za nami bardzo dobry rok. Wyszliśmy z dołka. Odbudowaliśmy ruch lotniczy, który wrócił do poziomu 85% względem rekordowego roku 2019. To pokazuje, że ani wojna w Ukrainie, ani inflacja nie przstraszyły naszych klientów. Chcieli i nadal chcą latać. I mamy nadzieję, że to się nie zmieni. Jestem przekonany, że przed nami rekordowy 2023 rok i będziemy mieli najwięcej pasażerów w historii naszego lotniska – zapowiada Tomasz Kloskowski.

Pasażerowie najczęściej wybierali loty do Londynu (384 383), Oslo (329 716) i Sztokholmu (267 551). W lotach czarterowych największą popularnością cieszyły się Turcja, Grecja i Egipt. Powodem była konkurencja cenowa oraz, zwłaszcza w przypadku kierunków pozaeuropejskich, łagodna polityka covidowa.

Obsłużone ładunki w latach 2019 - 2022



Pasażerowie w latach 2019 - 2022



Fot. Gdansk Lech Walesa Airport

- Wracamy do starych dobrych czasów, czyli gdzie Londyn jest numerem jeden. Przypomnę, że Londyn w zeszłym roku przegrał z Oslo. Ale chyba najciekawsze jest to, że na dziesięć najlepszych kierunków, sześć pierwszych stanowią huby. To świadczy o rozwoju o rozwoju naszego regionu – mówi Tomasz Kloskowski.

Jednocześnie według Kloskowskiego siatka połączeń jest jeszcze nieustabilizowana, a jej rozwój zależy i od dostępności samolotów i od walki konkurencyjnej między przewoźnikami. W rezultacie jeszcze przez dwa lata możemy się spodziewać, że połączenia będą znikać, bo gdy przewoźnicy niskokosztowi otwierają nowe rynki to muszą przetrzącać samoloty z innych baz.

Liderem w przewozach regularnych pasażerów w 2022 roku była linia lotnicza Ryanair, która ob-

jęła 41,2% gdańskiego rynku. Na drugim miejscu był Wizz Air – 39,4%. Pozostałe loty obsługiwały linie lotnicze: LOT, Lufthansa, KLM, Norwegian, SAS, Finnair, Eurowings i SWISS.

- Największym wygranym pandemii zeszłego roku na gdańskim rynku jest Ryanair. Zdecydowanie najszybciej i najbardziej dynamicznie reagował jeśli chodzi o rynek lotniczy zwłaszcza niskokosztowy, ale i popisał się największą odwagą w uruchamianiu połączeń. Wykorzystał pandemię, żeby zdobyć rynek. Co nas bardzo cieszy. Wizzair szykuje kontrę w przyszłym roku. Dzisiaj ruch lotniczy napędzają tanie linie. Sieciowe będą w kryzysie jeszcze przez dwa lata. Jest to związane z kilkoma zjawiskami: recesją gospodarczą w Europie, a także z pielęgnowaniem pracy hybrydowej bądź pracy online przez wiele międzynarodowych korporacji. Biznesowy, korporacyjny pasażer z jednej strony jeszcze nie



Najpopularniejsze kierunki 2022 roku

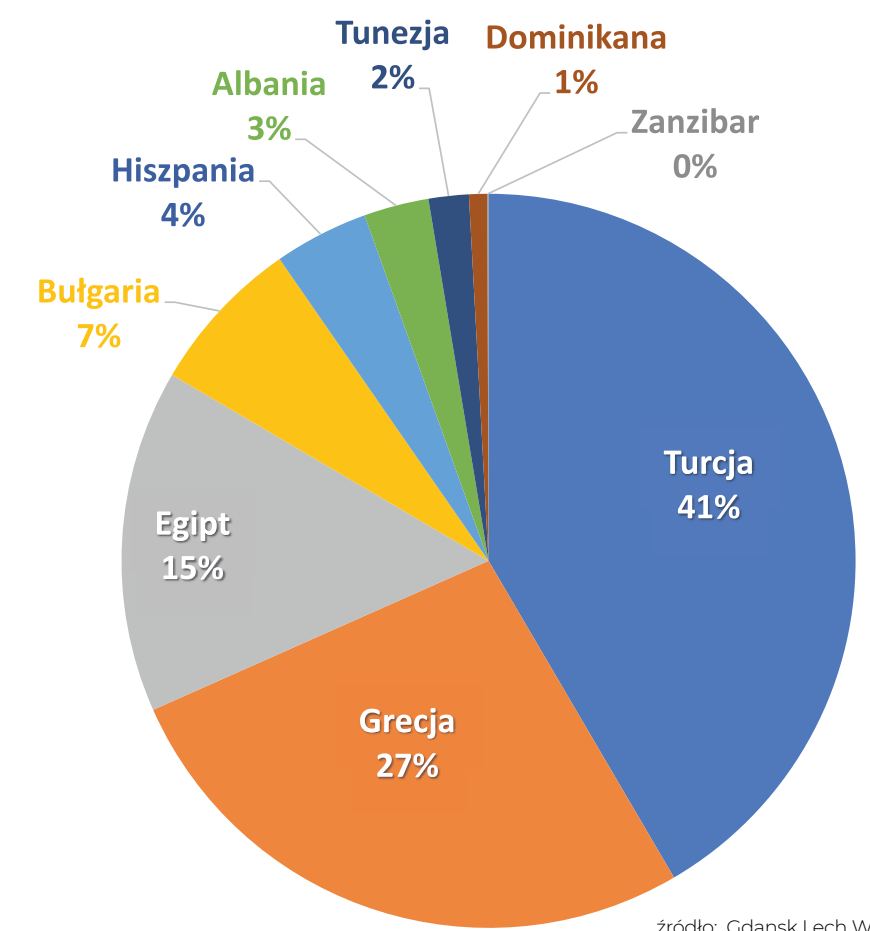


1. Londyn - 384 383 os.
2. Oslo - 329 716 os.
3. Sztokholm - 267 551 os.
4. Warszawa - 208 875 os.
5. Kopenhaga - 201 557 os.



Fot. Robert Neumann

Kierunki czarterowe w 2022 roku



źródło: Gdansk Lech Wałęsa Airport

wrócił w takiej skali, a z drugiej ze względu na oszczędności też się przesiada do tanich linii – ocenia Tomasz Kłoskowski.

Obecnie udział przewoźników niskokosztowych to 84%, a tradycyjnych 16%. Wśród tych drugich najlepiej radzi sobie KLM, który dość mocno się rozwija i w rezultacie wiązane są z nim duże nadzieje.

Jeszcze lepiej było w przewozach cargo. Rok 2022 był rekordowy. W ciągu 12 miesięcy obsłużono 10 189 ton cargo, o 11,1% więcej niż w 2021, a o 47,9% niż w roku przedpandemicznym.

- Cargo jest chyba największym wygranym tej pandemii.

Dzisiaj mamy dwie duże bazy kurierskie Fedex i DHL. Natomiast nie będę ukrywał, że z DHL rozmawiamy o powiększeniu bazy nawet trzykrotnie – zapowiada prezes lotniska.

LOTNISKO PONOWNIE Z ZYSKIEM

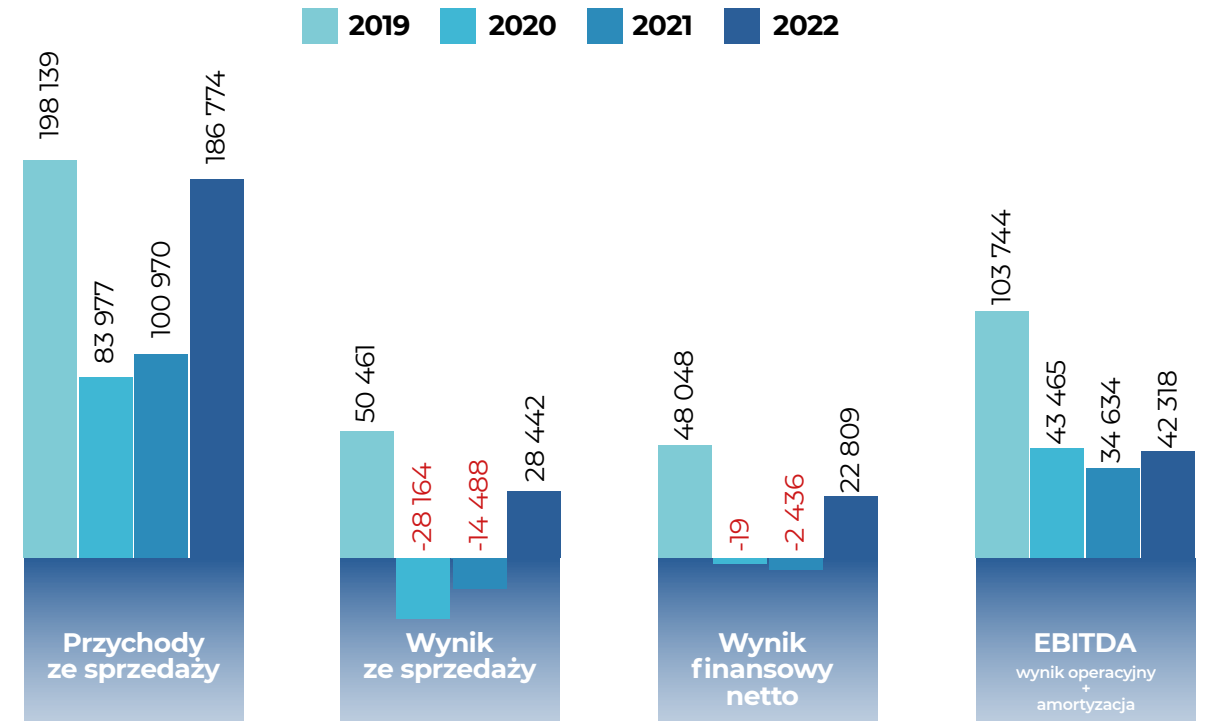
Większy ruch przełożył się na poprawę wyników spółki. W 2022 roku udało się uzyskać 186,7 mln zł przychodów

ze sprzedaży, co dało prawie 28,4 mln zysku ze sprzedaży, a wynik finansowy netto zamknął się kwotą 22,8 mln. To duży skok w porównaniu do 2021 roku, kiedy odnotowano przychód 100,9 mln, stratę netto na sprzedaży 14,4 mln, a stratę w wyniku końcowym netto na poziomie 2,4 mln zł. Choć wciąż mniej niż w 2019 (przychód 198,1 mln, zysk netto na sprzedaży 50,4 mln, wynik finansowy netto 48 mln).

- Po bardzo trudnych latach kryzysu spowodowanego pandemią koronawirusa, mimo trudności gospodarczych zewnętrznych i wewnętrznych, wzrostu kosztów i inflacji, udało nam się wypracować prawie 23 miliony złotych zysku. To świetna wiadomość dla spółki, jej właścicieli i pracowników, bo firma nadal może się rozwijać – dodał Tomasz Kłoskowski.

Port lotniczy dywersyfikuje swoją działalność budując własny kompleks biurowy. W ubiegłym roku otwarto pierwszy z biurowców - Alpha Airport City Gdańsk. Jak przyznał Tomasz Kłoskowski, aktualny stopień skomercjalizowania budynku to 60%, a cel na ten rok dopełnienie komercjalizacji do 100%. Jeśli to się uda, to już w przyszłym roku rozpocznie się realizacja drugiego biurowca o nazwie Bravo.

Wynik finansowy w latach 2019-2020 (w tys. zł)





Fot. Port Gdynia

ZIELONE PORTY CZY ZIELONE STATKI

Ograniczenie emisji dwutlenku węgla, redukcja hałasu i wibracji ze statku – taki jest cel budowania systemów onshore power supply (OPS), które mają zasilać statki w prąd podczas ich postoju w portach. Te proekologiczne systemy działają już w około 20 portach bałtyckich, a w Polsce pierwszy z nich stanął na nowym nabrzeżu promowym w Gdyni. Co ważne, od 2030 roku korzystanie z OPS będzie obowiązkowe dla statków pasażerskich i kontenerowych, chyba, że te będą posiadać własne zasilanie bezemisyjne.

Autorka: Monika Rogo



Założeniem technologii onshore power supply (OPS) jest tworzenie zielonych portów. Podczas postoju wszystkie statki mogą samodzielnie wytwarzać prąd przy użyciu silników pomocniczych. Efekt uboczny to jednak hałas, wibracje, emisja dwutlenku węgla, tlenku siarki, tlenków azotu, czy też pyłu podwieszonoego. Stąd pomysł na zasilanie ich z lądu poprzez systemy OPS, które z kolei czerpią energię z lądowej sieci energetycznej. Takie rozwiązanie ma spowodować ograniczenie wszystkich wymienionych negatywnych skutków.

W GDYNI JEST, GDAŃSK PLANUJE

W Polsce pierwszy OPS powstał w Porcie Gdynia w 2022 roku na Nabrzeżu Polskim, gdzie zlokalizowany jest nowy terminal promowy. Bo właśnie promy/statki ro-pax (promy pasażerskie, kolejowe i samochodowe) z racji częstotliwości kursowania i zapotrzebowania na prąd są w pierwszej kolejności klientami OPS. Z terminalu korzystają obecnie promy Stena Line – Spirit, Vision, Ebba i Estelle.

– Władze Zarządu Morskiego Portu Gdynia już od kilku lat realizując przebudowę i modernizację nabrzeży portowych wyposażają je w niezbędne kanały i studzienki kablowe tak, aby była możliwość zainstalowania OPS w dalszej perspektywie. Również planowane do budowy nowe nabrzeża np. w Porcie Zewnętrznym oraz Basenach IV i V będą posiadać takie możliwości – mówi dr Beata Szymanowska z Zarządu Morskiego Portu Gdynia S.A., kierownik działu badań i rozwoju technologii.

W Gdańsku OPS jeszcze nie ma. Póki co, zarząd Portu zawarł umowę z Uniwersytetem Morskim w Gdyni na wykonanie analizy wdrożenia systemu zasilania statków z lądu, a także stara się o dofinansowanie projektu dotyczącego podobnej analizy w ramach programu Connecting Europe Facility (CEF). Ponadto zabezpieczył, w niedawno zrealizowanych modernizacjach, infrastrukturę pod poczet przyszłych OPS.

– Część nabrzeży modernizowanych w ramach zadania pn. „Modernizacja toru wodnego, rozbudowa nabrzeży oraz poprawa warunków żeglugi w porcie wewnętrznym w Gdańsku” posiada tzw. status OPS-ready, tj. posiada kanalizację elektroenergetyczną o odpowiedniej przepustowości zapewniającą gotowość do zastosowania technologii dostarczania energii elektrycznej z nabrzeża do zacumowanych statków bez konieczności ingerencji w ich konstrukcję. Takie dedykowane rozwiązanie powstanie także w kolejnych modernizowanych oraz nowo budowanych nabrzeżach – wyjaśnia Anna Drozd, rzecznik prasowy Portu Gdańsk.

MUSI SIĘ OPLACAĆ

Na Bałtyku systemy OPS są obecne już w około 20 portach. Prym wiodą porty szwedzkie i fińskie, a instalacje dedykowane są przede wszystkim promom/statkom ro-pax. Porty planują też inwestycje dla statków ro-ro (przewożących ładunki toczne), wycieczkowców i kontenerowców. Działania są na razie na etapie analiz, studiów wykonalności i projektów technicznych, a fizyczne inwestycje rozpoczną się najprawdopodobniej nie wcześniej niż po 2024/25 roku.

Proponowane przepisy w ramach unijnego pakietu „Fit for 55” mają zobowiązać z jednej strony armatorów statków pasażerskich i kontenerowych do korzystania z zasilania z lądu podczas postoju statku w porcie, a z drugiej strony państwa członkowskie (w praktyce porty morskie) do zagwarantowania minimalnej dostawy energii elektrycznej z lądu dla tych typów statków w portach. Korzystanie z OPS ma być obowiązkowe od 1 stycznia 2030 roku. Z konieczności podłączenia do zasilania z lądu będą zwolnione statki, które stosują technologie bezemisyjne w czasie cumowania przy nabrzeżu.

Bałtyckie porty, które posiadają Systemy Onshore Power Supply (OPS)



Źródło: Actia Forum

TRANSPORT WEEK W GDYNI

transport week

Więcej informacji: www.transportweek.eu

Temat OPS będzie szerzej omawiany podczas międzynarodowej konferencji Transport Week 2023 (14-15 marca w Gdyni), jednego z najważniejszych wydarzeń branżowych związanych z sektorem transportu i logistyki na mapie Pomorza. Organizuje je gdyńska firma Actia Forum specjalizująca się od ponad 20 lat w zakresie konsultingu i projektów UE oraz organizacji wydarzeń związanych z branżą morską. Biznes Prestiż objął patronatem wydarzenie.

Władze portów muszą się śpieszyć, bo zgodnie z unijnym pakietem „Fit for 55” korzystanie z OPS ma być obowiązkowe od 2030 roku. Dlatego też Baltic Ports Organization zainicjowała projekt Baltics Ports For Climate – OPS Studies, który ma pomóc w stworzeniu wymaganej infrastruktury. Są już pierwsze efekty - w styczniu 2023 roku 9 portów, w tym również Gdynia, złożyło wnioski o dofinansowanie projektów technicznych OPS w ramach Connecting Europe Facility (CEF). To unijny instrument przeznaczony na realizację projektów infrastrukturalnych w dziedzinie transportu, energetyki i telekomunikacji.

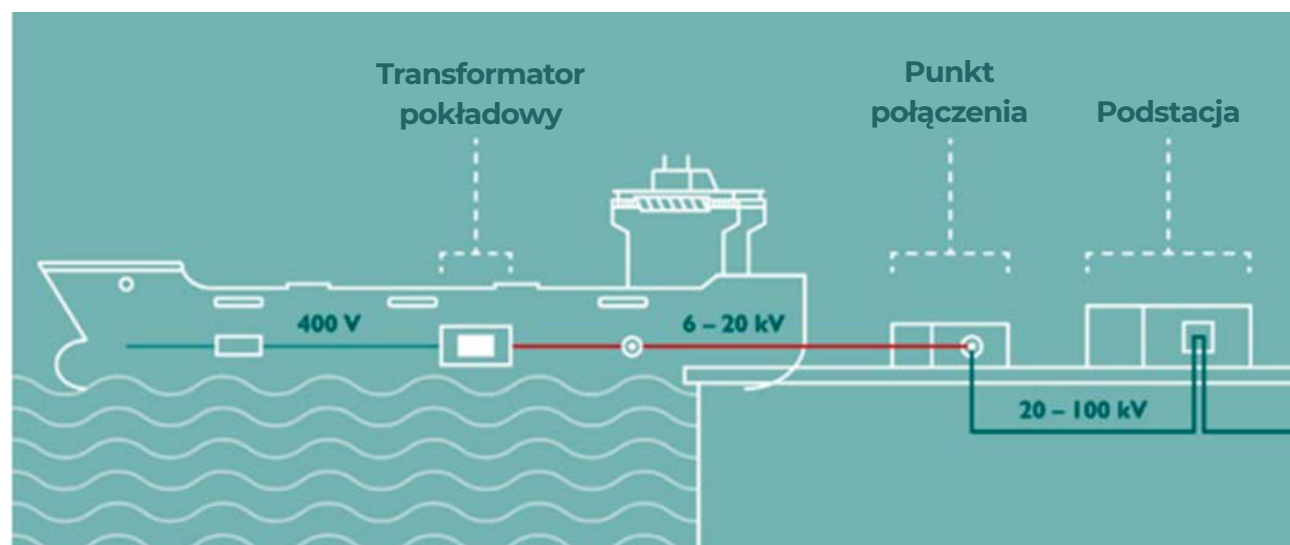
Choć rozwój OPS jest już faktem to wcale nie jest pewne, że wszystkie statki będą z nich korzystać. Być może część armatorów zdecyduje się na to, by inwestować w technologie bezemisyjne na statkach (np. baterie). Tym bardziej, że ceny energii rosną.

– Wysokie ceny energii elektrycznej już wcześniej często były wymieniane jako jedna z barier rozwoju instalacji do zasilania statków w portach – mówi Monika Rozmarynowska-Mrozek,

kierownik działu konsultingu w Actia Forum, firmy przygotowującej wnioski o dofinansowanie w ramach programu CEF dla portów. – Obecne wzrosty cen na pewno nie sprzyjają rozwojowi tej technologii. Różnica między kosztami paliwa, a kosztami poboru energii elektrycznej z lądu jest kwestią decydującą o atrakcyjności korzystania z tej technologii przez operatora statku. Korzystanie z OPS powinno zatem generować istotne oszczędności w porównaniu do wykorzystywania silników pomocniczych w porcie, aby inwestycje na pokładzie były opłacalne finansowo – dodaje.

Tak więc jednostce stojącej w porcie korzystanie z OPS powinno się po prostu opłacać. Tak samo jak portom, które mają budować i następnie utrzymywać systemy OPS.

– Wyraźny związek między liczbą zawinięć, a rentownością OPS widać na przykładzie istniejących instalacji w portach bałtyckich. Obecnie statki, które używają OPS to głównie promy, czyli jednostki, które operują z dużą częstotliwością na stałych liniach pomiędzy określonymi portami. Duża częstotliwość zawinięć tych samych jednostek (a tym samym częste korzystanie z OPS) oznacza szybszy zwrot z inwestycji



Źródło: Fundacja Motus

dla portów – dodaje Julia Kosiek, asystent kierownika projektów w Fundacji Motus, organizacji wspierającej m.in. sektor transportu morskiego i logistyki w działalności zrównoważonej środowiskowo.

Niewykluczone zatem, że niektórzy armatorzy wybiorą inny kierunek – inwestycje w technologie zeroemisyjne na swoich statkach.

– Zatem to, czy armatorzy będą korzystać z OPS w porcie, czy raczej będą inwestować w technologie zeroemisyjne na pokładzie swoich statków, będzie wynikać z rachunku ekonomicznego. Przy bardzo wysokich cenach energii i taryfach za korzystanie z portowych OPS może się okazać, że taniej będzie inwestować w rozwiązania zeroemisyjne na statku – podsumowuje Monika Rozmarynowska-Mrozek.

OPS TAK, ALE NAJLEPIEJ NISKOEMISYJNY

W przypadku polskich portów dochodzi jeszcze sens ekologiczny. O ile w przypadku Skan-

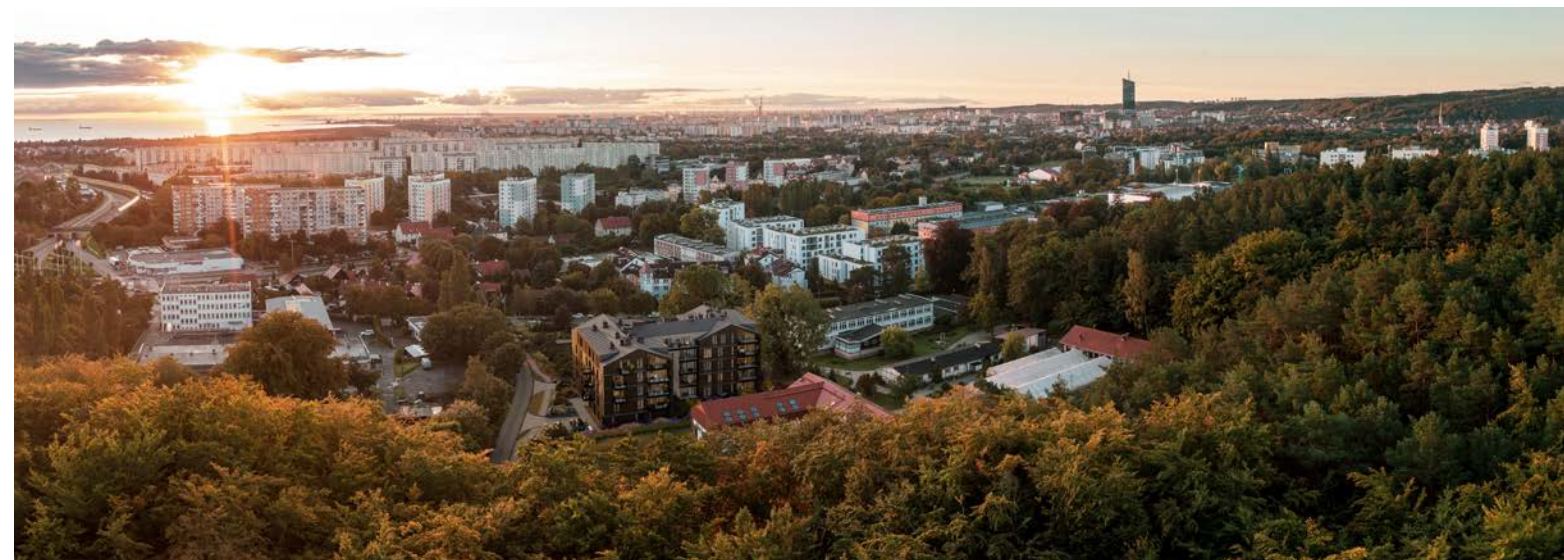
dynawii dominuje zielona energia, to polski tzw. mix energetyczny oparty jest na węglu.

– Korzyści klimatyczne z używania OPS zależą od źródła wytwarzania energii i tego, jak wysokoemisyjne są lokalne, regionalne elektrownie, a także od tego, jak wysoki jest udział odnawialnych źródeł energii (OZE). W obecnym mixie energetycznym Polski, czyli udziale poszczególnych surowców energetycznych w wytworzeniu energii np. węgla, gazu, ropy i źródeł odnawialnych dominują paliwa kopalne, a zwłaszcza węgiel. Zatem ogólny bilans emisji statki vs OPS wcale może nie okazać się korzystny dla OPS. Inaczej z kolei sytuacja wygląda np. w krajach skandynawskich, gdzie mix energetyczny opiera się w dużej mierze na niskoemisyjnych źródłach energii. Bardzo istotne jest źródło energii wytwarzanej na potrzeby OPS, najlepiej byłoby, gdyby energia ta pochodziła z OZE, wówczas korzyści klimatyczne z używania OPS byłyby największe – ocenia Monika Rozmarynowska-Mrozek.

ANTRACYT

NATURALNA ODMIANA

To inwestycja, która ma potencjał, by stać się jednym z najbardziej pożądaných adresów w Trójmieście. Wszystko dzięki wyrazistemu designowi, usytuowaniu w pobliżu głównej arterii łączącej Gdańsk z Sopotem i malowniczej lokalizacji w objęciach Lasów Oliwskich. Inwestycja mieszkaniowa Antracyt przy ulicy Czyżewskiego w Gdańsku, to wyróżniający się na trójmiejskim rynku projekt, którą deweloper Moderna Holding, właśnie wprowadził do sprzedaży. Cały koncept powstał w pracowni Moderna Design.



PO PIERWSZE: OLIWA

Nowa inwestycja Moderna znajduje się zaledwie 350 metrów od Alei Grunwaldzkiej. Malownicza lokalizacja przy samym lesie, z łatwym dojazdem do biznesowej części miasta, morza, Parku Oliwskiego, Ergo Areny czy modnego rozrywkowego Sopotu sprawiają, że jest to doskonała propozycja dla tych, którzy cenią bliskość natury i jednocześnie nie chcą rezygnować z przywilejów życia w mieście. Apartamenty Antracyt są zaprojektowane tak, by niespiesznie wypoczywać i szybko wyruszać.

DZIEDZICTWO OLIWSKIEJ ARCHITEKTURY

Projekt Antracyt przy ulicy Czyżewskiego to koncept mieszkaniowy, który wtapia się w otoczenie, jednocześnie przez swoją kompozycję i charakterystyczny kolor wyraziście zaznacza swoją obecność. Architekci nawiązali do piękna oliwskiej architektury i lokalnej przyrody: lasu i morza. Stąd już sama nazwa kojarzy się z naturalnym bogactwem: antracytem, który jest najczystsza i najbardziej pożądaną odmianą węgla. O tym odniesieniu przypomina kolor elewacji wykonanej z połyskującej w słońcu, ciemnej cegły.

- W sylwetce budynku zwracają uwagę odcięcie i podziały, gra kontrastem i linią. To twardy design, którego klasyczna forma nie poddaje się wpływom i modom. Niewielkie nachylenie dachu wieńczące budynek oraz podział elewacji na kondygnacje odwołuje się do architektury historycznych, oliwskich kamienic. Nawiązujemy również do architektury sąsiedniego dworu Ludolfina. Jego eklektyczne bryły ozdabiają spadziste dachy z lukarnami. Te charakterystyczne elementy architektoniczne wykorzystywane do doświetlania poddaszy zostały sprawnie wkomponowane w sylwetkę nowej inwestycji – tłumaczy Piotr Zmysłowski, architekt Moderna Design.



- Kolorystyka przestrzeni wspólnych nawiązuje do elewacji budynku i opiera się na kontraście. Poza charakterystycznym ciemnym kolorem pojawiającym się na posadzkach i elementach metalowych zdecydowaliśmy się na wprowadzenie detali podkreślających charakter inwestycji: elementów granitowych oraz płytek o nieregularnej strukturze, które z jednej strony pełnią funkcję dekoracyjną, dodają szlachetności, a z drugiej odnoszą się do natury, są elementami „niedoskonałymi” i kojarzą się z surowym, nieobrobionym materiałem – mówi o projekcie części wspólnych Paula Kocuba, architekt Moderna Design.

WYRAZISTY MONOLIT

Za koncepcję architektoniczną odpowiada zespół architektów Moderna Design specjalizujących się w architekturze kubaturowej, wystroju wnętrz oraz

koordynacji i zarządzaniu projektami. To wybitni specjaliści z ponad 20-letnim doświadczeniem, zdobywanym w topowych pracowniach w kraju i na świecie. Projekt i aranżację terenu rekreacyjnego na dziedzińcu stworzyli eksperci Moderna Garden. Również budowę realizuje własny generalny wykonawca inwestora.

NA STYKU DWÓCH ŚWIATÓW

Ukryta pośród zieleni enklawa, dobrze skomunikowana z resztą Trójmiasta jest niemal jak portal pomiędzy światami. Z jednej strony ogromny las z mnóstwem ścieżek i interesujących miejsc, które dają szansę zatrzymać się i odpocząć od zgiełku rozpędzonego miasta z drugiej – tętniące życiem, największe centrum biurowe w Polsce Północnej. Takie umiejscowienie inwestycji pozwala zarówno niespiesznie odpoczywać, jak i szybko powracać do rytmu miejskiego życia.

- Oferta inwestycji Antracyt została zaprojektowana w taki sposób, aby była to inwestycja komfortowa do zamieszkania i dostosowana do różnych potrzeb klientów premium. Znajdziemy tam zatem przestronne balkony i loggie, panoramiczne okna z widokiem na las, ogródki na parterze, a na najwyższym piętrze, duże tarasy z których można zobaczyć morze w odległości. Oprócz niewielkich lokali jedno i dwupokojowych, ponad 70% oferty stanowią lokale trzy i czteropokojowe. Takich lokali brakuje na rynku, a w tak dobrych lokalizacjach cieszą się szczególnym zainteresowaniem. Oprócz lokali z aneksami kuchennymi, odpowiadając na zapotrzebowanie rynku, zaplanowaliśmy także takie z osobną kuchnią – mówi Monika Wrzeszcz, kierownik Działu Sprzedaży w Moderna Holding.

OSTATNIA PROSTA DO NOWEJ MARINY

Już od lat trwają dyskusje na temat planów nowej zabudowy mariny przy Skwerze Kościuszki w Gdyni. Polski Związek Żeglarski, właściciel tego terenu już kilka razy zapowiadał start projektu, po czym zapadała cisza. Wygląda jednak na to, że PZZ - owi udało się wreszcie dokonać przełomu. W grudniu ub. roku jego większościowym udziałowcem została belgijska firma Ghelamco. Teraz wspólnicy pracują nad zupełnie nowym projektem, a budowa – już nie trzech, jak kiedyś planowano, ale pięciu obiektów być może ruszy jesienią 2023 roku.



Autorzy: Klaudia Krause-Bacia | Michał Stankiewicz



Do transakcji, która po kilku dekadach zmieniła układ właścicielski koło Skweru Kościuszki doszło w grudniu 2022 roku. Ghelamco, belgijski deweloper kupił od PZZ 80% udziałów w spółce Nowa Marina Gdynia Sp. z o.o., która formalnie jest użytkownikiem wieczystym gruntów pomiędzy Skwerem Kościuszki, a Mariną Gdynia. W zamian inwestor ma sfinansować nową zabudowę wokół basenu portowego.

- W ubiegłym roku ogłosiliśmy konkurs na stworzenie nowego projektu. Został już rozstrzygnięty, ale sam projekt nie jest jeszcze gotowy. Trwają prace, a jednocześnie wszystkie związane z nim konsultacje i procedury – potwierdza Tomasz Chamera, prezes PZZ, dodając, że w zależności od stanu ich realizacji prace budowlane mogą rozpocząć się nawet jesienią tego roku. - Chcemy skutecznie połączyć funkcje żeglarskie, komercyjne i historyczne, tak ważne dla terenów Mola Południowego. Liczę, że niebawem będziemy w stanie podać więcej szczegółów.

ZACZĘŁO SIĘ W LATACH 70.

Choć do otwarcia nowych obiektów jeszcze daleka droga to sama transakcja – w kontekście wieloletnich dyskusji - jest już sporym przełomem. Obszar, który znajduje się pomiędzy Skwerem Kościuszki, a basenem portowym od lat zajmują kluby sportowe – Stal, Gryf, YKP, a do niedawna także CWM ZHP. W latach 70. XX wieku wybudowano tam cztery pawilo-

ny, po jednym dla każdego z klubów. Od strony ulicy ulokowały się usługi, głównie mała gastronomia.

W 1983 roku użytkownikiem wieczystym tego terenu został Polski Związek Żeglarski. W kolejnych latach rozpoczęły się pierwsze, nieśmiało rozmowy o przebudowie terenu. Wyraźny konkret pojawił się dopiero w 2014 roku. Właśnie wtedy PZZ, pod zarządem ówczesnego prezesa Wiesława Kaczmarka z wielkim hukiem zaprezentował projekt Nowej Mariny Gdynia autorstwa Studia Kwadrat. Koncepcja była imponująca. Zakładała budowę 3 budynków o powierzchni prawie 33 tys. m kw. Miało w nich być nowoczesne zaplecze konferencyjno - szkoleniowe dla klubów i PZZ, a w części komercyjnej hotel z 200 pokojami (10 tys. m kw.), powierzchnia handlowa i usługowa (5,7tys. m kw.), biura (5 tys. m. kw), centrum fitness, garaż. Start budowy ogłoszono na 2016 rok.

KOSZTOWNE SPÓŁKI

Największym wyzwaniem okazało się jednak sfinansowanie tej koncepcji. Jej realizację wyceniono na 160 mln zł. PZZ powołało do życia dwie spółki o tej samej nazwie Nowa Marina Gdynia. Pierwsza, spółka akcyjna – miała być operatorem całej inwestycji, a druga, spółka akcyjna spółka komandytowa - właścicielem gruntu. Związek wycenił wtedy wartość gruntu na którym miała stanąć budowa na 42 mln zł i zapisał w umowie spółki, że wniesie go aportem do spółki.

Ruszyły więc poszukiwania zainteresowanych inwestycją, ale póki co dwa podmioty o nazwie Nowa Marina Gdynia nie miały dochodów, za to generowały duże koszty. Nie tylko z powodu projektu architektonicznego, który pochłonął 4 mln zł. Sporo szło na wynagrodzenia zarządu i rady nadzorczej do której oddelegowało się ówczesne kierownictwo PZZ. Konieczna była więc kroplówka w formie pożyczek z kasy związku. W ten sposób przez lata narastał dług. Wg bilansu za 2019 rok zobowiązania i rezerwy spółek sięgnęły 9 mln zł.

PZZ miał jeszcze jedną działkę obok mariny, która nie była brana pod uwagę w planach budowy. W 2014 roku sprzedał ją za około 21 mln zł. To grunt na którym mieściły się lokale gastronomiczne, parking i wesołe miasteczko, a w 2022 roku rozpoczęła się budowa hotelu. Pieniądze uzyskane ze sprzedaży zasiliły specjalny fundusz infrastruktury, który rozpoczął działalność pożyczkową na projekty żeglarskie na terenie całego kraju. Część z nich trafiła w formie pożyczek do gdyńskich spółek PZZ.

W POSZUKIWANIU INWESTORÓW

W 2017 roku doszło do zmiany władzy w PZZ. Podczas sejmiku wyborczego oponenci Wiesława Kaczmarka, znużeni problemami finansowymi zarzucali mu zrobienie z PZZ związku bankowo - pożyczkowego. Nowym szefem z dużą przewagą głosów został gdyńszanin Tomasz Chamera, który przejmował nie tylko zadłużone spółki, ale i zadłużony związek, generujący po kilka milionów strat rocznie. Rozwiązanie kwestii gdyńskiej mariny, obok innych spraw majątkowych stawało się więc palącym problemem.

Szybko zlikwidowano wynagrodzenia w spółkach, co zmniejszyło coroczne straty. Rozpoczęto też zmiany formalne – w 2018 wniesiono aportem grunty, których wartość została zmniejszona do 38 mln zł.

Kontynuowano poszukiwania pieniędzy. W tym samym roku Bank Gospodarstwa Krajowego zgodził się na udzielenie kredytu na zabudowę mariny w wysokości 95 mln zł. PZZ nie zdecydował się jednak na to rozwiązanie.

- Decyzję podjęła rada nadzorcza spółki Nowa Marina Gdynia S.A. Po analizie oferty jednogłośnie uznaliśmy, że proponowane warunki były niemożliwe do spełnienia, mogły spowodować zagrożenie finansowe i funkcjonalne dla projektu – wyjaśnia Tomasz Chamera. – Najprościej było sprzedać prawa do użytkowania wieczystego, ale to nie było naszym zamysłem. Poszukiwaliśmy partnera biorą na siebie zarówno ryzyko biznesowe, jak i potencjalne zyski.

W pewnym momencie budową było zainteresowanych aż 8 podmiotów. W 2018 roku pojawiło się Ghelamco. I finalnie PZZ zdecydowało się na kontynuację rozmów tylko z tym deweloperem.

ILE ŻEGLARSTWA, ILE KOMERCJI

I tutaj pojawia się wątek żeglarski, który budzi spory wśród żeglarzy i gdyńszan. Główną osią dyskusji jest rola klubów w całym projekcie. Z jednej strony nowy obiekt musi zachować funkcję żeglarską, sportową, społeczną, a z drugiej strony być tak skonstruowany, by potencjalny inwestor zrealizował swoje cele, czyli osiągnął zysk.

ZMIANY TO NATURALNA KOLEJ RZECZY

Mamy dopracowany model biznesowy i zasady współpracy z partnerem, jakim została spółka Ghelamco. Chciałbym, aby udało się jesienią ruszyć z budową, ale ten projekt nauczył mnie już cierpliwości – mówi Tomasz Chamera, prezes Polskiego Związku Żeglarskiego o flagowej inwestycji związku jaką jest zabudowa mariny przy Skwerze Kościuszki w Gdyni.

Czy w Gdyni powstanie nowa zabudowa wokół mariny?

Tak, jestem optymistą, chociaż projekt rzeczywiście ma już przyszłościową długą siwą brodę. Pamiętam pierwsze rozmowy dotyczące koncepcji, w których uczestniczyłem jeszcze jako świeżo upieczony trener główny PZZ w 2001 roku. Historia pisała potem różne scenariusze. Podpisaliśmy umowę z inwestorem, a obecnie prowadzimy procedury administracyjne mające na celu finalną realizację inwestycji. Konsultacje są bardzo wnikliwe i zajmują dużo czasu, bo miejsce znajduje się w gdyńskiej strefie prestiżu, gdzie wszystkie oczy, włącznie z naszymi, obserwują ten projekt.

Jaką macie koncepcję?

Koncepcja nie jest zmieniona, bo miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego jest bardzo restrykcyjny i precyzyjny. Przypomnę, że 50% powierzchni użytkowanej przez nas działki musi być przeznaczona na aktywności żeglarskie. Aby rozwijało się żeglarstwo niezbędne jest złączenie w projekcie wątków publicznych i biznesowych. Organizacja taka jak Polski Związek Żeglarski sama nie jest w stanie wybudować dużego obiektu spełniającego oba powyższe kryteria, bo do tego trzeba doświadczenia, wykwalifikowanych zasobów kadrowych i finansowych. Stąd pomysł, aby związać się z rozpoznawalnym i wiarygodnym partnerem. Finalnie zdecydowaliśmy się na współpracę z organizacją o dużej renomie, której przedstawiciele doskonale wiedzą, że ta inwestycja to nie tylko biznes, ale też misja rozwoju żeglarstwa.

W 2014 roku ogłosiliście już projekt architektoniczny dla tego miejsca.

Od jego uzyskania minęło sporo czasu, wokół nas postępuje wiele zmian. Dyskutujemy niezliczoną liczbę wątków mających na celu realizację potrzeb wszystkich interesariuszy tej inwestycji. To powoduje konieczność niezliczonych korekt całej koncepcji.

Dopracowujemy jak najlepsze rozwiązania, aby nowa jakość stała się wizytówką, z której dumni będą zarówno żeglarze, jak i mieszkańcy Gdyni. Staramy się oddać właściwego ducha tego miejsca.

Czy to oznacza, że powstaje nowy projekt?

Tak, w ubiegłym roku ogłosiliśmy konkurs na stworzenie nowego projektu. Został już rozstrzygnięty, ale sam projekt nie jest jeszcze gotowy. Trwają prace, a jednocześnie wszystkie związane z nim konsultacje i procedury. Chcemy skutecznie połączyć funkcje żeglarskie, komercyjne i historyczne, tak ważne dla terenów Mola Południowego. Liczę, że niebawem będziemy w stanie podać więcej szczegółów.

Jaki sobie termin wyznaczycie na zakończenie prac projektowych i rozpoczęcie budowy?

Wszystko zależy od realizacji procedur administracyjnych. Mamy dopracowany model biznesowy i zasady współpracy. Chciałbym, aby udało się jesienią ruszyć z budową, ale ten projekt nauczył mnie już cierpliwości. Nie chcemy realizować go całkowicie według poprzedniej koncepcji, względem której wciąż posiadamy ważne pozwolenie na budowę, bo nikogo by to nie usatysfakcjonowało, zarówno pod względem komercyjnym, jak i wizualnym.

Wspomniał pan, że nowy partner czuje efekt misyjny. Czy to oznacza, że żeglarze mogą spać spokojnie? Jakie będą proporcje pomiędzy żeglarstwem, a komercją?

Oczywiście, że tak. Żeglarstwo w tym miejscu było, jest i będzie. Dotyczy to także klubów żeglarskich, których funkcjonowanie jest zabezpieczone podpisanymi umowami. Będą one działały w formule dostępnej dla wszystkich, ale jednocześnie ten projekt stworzy nowe okno na świat. Zakładamy bowiem rozwiązania pozwalające unowocześnić oblicze tego miejsca, przyciągać do Gdyni coraz większe wydarzenia żeglarskie i kulturalne.



Wg projektu z 2014 roku w marinie miały stanąć 3 budynki, a klubom miało być oddane w sumie 7500 m kw. powierzchni. Co więcej – każdy z nich miał być udziałowcem Nowej Mariny Gdynia S.A. Udziały były symboliczne, bo raptem po 2 akcje na klub (każda po 1000 zł) z 108 akcji serii B, ale dawały możliwość po jednym miejscu w składzie rady nadzorczej i wpływ na budowę mariny. Wówczas w marinie działały 4 podmioty: Jacht Klub Morski Gryf, Yacht Klub Stal, Yacht Klub Polski Gdynia i Centrum Wychowania Morskiego należące do ZHP. I to właśnie one w 2015 roku stały się udziałowcami spółki.

Mimo formalnej współpracy dochodziło do zgrzytów. Przede wszystkim na linii PZZ - ZHP. Harcerze uważali, że grunt na którym działają powinien być ich własnością. Sprawa trafiła do sądu, a PZZ naliczał im opłaty za bezumowne korzystanie z nieruchomości. ZHP protestowało też przeciwko opłacaniu członków rady nadzorczej spółki (za kadencji Wiesława Kaczmarka). Tutaj ważne wyjaśnienie – pieniądze pobierali tylko ówczesni członkowie rady z ramienia PZZ, a delegaci klubów – nie. Ostatecznie ZHP i PZZ po latach zakończyły spór. Tym samym grze zostały trzy działające kluby.

Okazało się jednak, że zawarte porozumienia zdążyły już wygasnąć, stąd rozmowy trwały dalej. Wiadomo było, że nowy inwestor oczekuje zmian w projekcie, a kluby muszą liczyć się z mniejszą powierzchnią niż pierwotnie zakładano.

CZAS NA BUDOWĘ

Aktualnie Ghelamco jest właścicielem 80% udziałów w Nowej Marinie Gdynia, a PZZ ma 20%. Związek jako mniejszościowy udziałowiec zagwarantował w umowie jednomyślność w kluczowych sprawach, a Ghelamco poniesie koszt całej inwestycji.

Od nowa rozwiązano kwestię klubów. Już w 2021 roku podpisano nowe porozumienie zgodnie z którym każdy klub będzie zabezpieczony na czas budowy, a po jej zakończeniu otrzyma powierzchnię o wielkości 750 m kw. Każdy będzie mieć też prawo zakupu dodatkowej powierzchni po cenach rynkowych. Jednocześnie kluby sprzedawały swoje akcje w spółce Nowa Marina Gdynia.

- Podpisaliśmy umowy zapewniające każdemu z tych klubów powierzchnie przeznaczone na działalność statutową, czyli realizację aktywności żeglarskich. Jako właściciele dbamy, aby kluby kontynuowały swoje bogate tradycje żeglarskie w zakresie sportu, edukacji morskiej i kultury – mówi Tomasz Chamera.

Dla wszystkich uczestników projektu, a także żeglarzy i gdyńian final budowy oznaczać będzie ostateczne zakończenie wieloletnich dyskusji i sporów wokół miejsca. Dla samego PZZ to także możliwość poprawy finansów dzięki wpływowi z komercjalizacji przestrzeni.

Szczęściem i zarazem problemem związku było i jest posiadanie wartościowego majątku, nad którym przez lata brakowało właściwego nadzoru. Spotykam się z opiniami beztroski, lekkomyślności władz wielu minionych kadencji w podstawowych kwestiach zarządzania, braku należytej kontroli. Nie czas z tym polemizować i nie zamierzam do tego wracać – stanęliśmy pod przysłowiową ścianą, przed wyzwaniem odbiegającym od stereotypów organizacji sportowych. Ustaliliśmy priorytety. Nie tracimy czasu na dywagacje

W jaki sposób?

Zdecydowana większość członków JKM Gryf, YKP Gdynia i YK Stal Gdynia, które znajdują się na użytkowanej przez PZZ działce, zaakceptowała koncepcje współpracy podczas walnych zgromadzeń członkowskich, kiedy omawialiśmy założenia przedsięwzięcia. Podpisaliśmy umowy zapewniające każdemu z tych klubów powierzchnie przeznaczone na działalność statutową, czyli realizację aktywności żeglarskich. Jako właściciele dbamy, aby kluby kontynuowały swoje bogate tradycje żeglarskie w zakresie sportu, edukacji morskiej i kultury.

W Gdyni twa gorąca dyskusja wokół projektu. Pojawiają się pytania czy kluby, które przecież nie są bogate, a prowadzą działalność szkoleniową będą w stanie się odnaleźć w nowej, eleganckiej rzeczywistości, np. takiej jak w sąsiednim Yacht Parku. Czy uda się obronić szkolenie żeglarskie w tym miejscu?

Zapewnienie ciągłości i rozwoju żeglarstwa to obowiązek PZZ i gdyńskich klubów żeglarskich. Władze Gdyni także nie wyobrażają sobie, żeby żeglarstwa w tej części miasta zabrakło.

Zastanawia mnie podłoże tych dyskusji, bo przecież klubów nikt nie wyrzuca. W okresie budowy ich działalność z pewnością będzie nieco utrudniona, ale nie ma ryzyka przerwania ciągłości szkolenia i prowadzenia działalności, w czym pomagać będzie PZZ. Największy nacisk położyliśmy na zabezpieczenie funkcjonowania szkolenia żeglarskiego dzieci i młodzieży. Sami mieliśmy obawy, ale w czasie rozmów i ustaleń zasad współpracy w zakresie działalności klubów obawy te zostały przekształcone w wyzwania i wszyscy właśnie tak do tego podchodzą. Wspólnie zgadzamy się, że trzeba iść z postępowaniem mając świadomość, że w końcu nadejdzie dzień, w którym obecny, coraz bardziej odbiegający od aktualnych potrzeb stan (przez wielu określany jako skansen) zostanie przekształcony w nowoczesny obiekt, dający możliwości realizacji międzynarodowej skali przedsięwzięć żeglarskich. Zmiany to naturalna kolej rzeczy, a kluby w tym procesie otrzymały już znaczące wsparcie i na takie z naszej strony cały czas mogą liczyć. Pamiętajmy, że kluby to oddzielne podmioty mające swoje zarządy, właściwie dbające o politykę finansową, kadrową, a przede wszystkim o realizację celów statutowych. Pełna odpowiedzialność za projekt i tak spoczywa na PZZ, ale finalnie to każdy klub działa według swojej własnej strategii i modelu biznesowego.

Jak ma więc wyglądać nowa zabudowa wokół mariny?

Z pewnością będzie to obiekt wielofunkcyjny, łączący w sobie działalność klubów oraz bazę noclegową, gastronomię i inne funkcje wspierające. Miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego

bardzo precyzyjnie określa możliwości inwestycyjne na tym terenie. Na szczęście nie ma tu miejsca na typową „mieszkaniówkę”. Proces komercjalizacji wciąż przed nami, a w tym pomogą wykwalifikowani specjaliści.

A jak cała operacja wygląda od strony formalnej? Ponad 10 lat temu PZZ powołał do życia dwie spółki o tej samej nazwie Nowa Marina Gdynia. Jedna została właścicielem gruntu, a druga miała przeprowadzić budowę. To one zostały stroną umowy z Ghelamco?

W tym zakresie niewiele się zmieniło. Dla potrzeb realizacji projektu funkcjonują w pełni kontrolowane przez PZZ dwie spółki celowe: Nowa Marina Gdynia SA i Nowa Marina Gdynia sp. z o.o. Obie są stronami umowy z naszym partnerem.

Sprawa mariny obciążała finansowo PZZ. Wspomniane dwie spółki generowały wysokie koszty. W sumie pochłonęły już 9 mln zł.

Rzeczywiście znaczne środki zainwestowane zostały w okresie startu projektu. W 2017 roku, gdy objąłem fotel prezesa PZZ dokonaliśmy zdecydowanej redukcji wydatków. Ponosimy pewne koszty stale wymagane uwarunkowaniami kodeksu handlowego, jak: wynajem biura, księgowość, obsługa prawna, niezbędne wynagrodzenia.

Uda się wam odzyskać te 9 mln?

Podjęte dotychczas działania mają to na celu. Zainwestowane środki stanowią część naszego aportu, czego odzyskanie jest naszym celem po realizacji inwestycji. Zdecydowaliśmy się na ryzyko biznesowe, chociaż można było po prostu sprzedać prawa do użytkowania wieczystego działki za gotówkę i problem szybko rozwiązać. Wyprzedzić majątku to jednak pierwszy krok do upadku każdej organizacji. Historia uczy ponadto, że pieniądze można wydać łatwo i bezpowrotnie. Sejmik PZZ uchwalił konkretne wymagania dotyczące sfery finansowej przedsięwzięcia i naszą rolą jest ich zabezpieczenie.

Nie tylko Nowa Marina Gdynia jest wyzwaniem finansowym. Od lat trwają spory wokół portu jachtowego w Trzebieży w Zachodniopomorskiem.

Skala zaszłości jest tam jeszcze dłuższa niż w Gdyni. Istnieje wiele wyzwań dotyczących sfery majątkowej, jak i funkcjonalnej – bądź, co bądź przyszło nam zmierzyć się z wyzwaniami sięgającymi dziesięcioleci. Zastaliśmy ośrodek w stanie agonijnym, zrujnowane budynki i zdewastowane, a nawet tonące jachty. Dzięki pomocy Zachodniopomorskiego Urzędu Marszałkowskiego w zakresie pozyskania środków unijnych i wydatnemu zaangażowaniu fi-

nansowemu PZZ zaczęliśmy port w Trzebieży sukcesywnie rewitalizować. Najpierw marinę, potem główny budynek. Dawną stołówkę trzeba było zburzyć, bo do niczego się już nie nadawała. Ten proces wciąż trwa.

Ile wydalicie pieniędzy?

Nie traktuję tego jako wydane pieniądze tylko inwestycje w posiadany majątek Związku. Cały projekt dotąd pochłonął ponad 9 mln zł, w z tego ponad 6 mln zainwestował PZZ.

Tyle samo co marina w Gdyni.

To prawda. Razem z Zachodniopomorskim Okręgowym Związkiem Żeglarskim powołaliśmy do życia Fundację Port Jachtowy Trzebież, która stała się beneficjentem projektu. Do Fundacji trafiły powyższe środki pochodzące blisko w 65% z PZZ, a pozostała część to finanse unijne w ramach RPO.

I wszystko działa?

Port udało się zrewitalizować, a po okresie pandemii wracamy do funkcjonowania, z pewnością w innej rzeczywistości niż ta, którą pamięta wielu doświadczonych żeglarzy. Przed nami jeszcze wiele pracy. Przypomnę, że odbudowujemy konsekwencje kilkudziesięciu lat zaniedbań.

Żeglarze ze Szczecina ciągle mają w pamięci, że tam działał ośrodek regatowy, taki jak teraz w Górkach Zachodnich.

To był ośrodek o innym charakterze, zorientowany bardziej na edukację morską, a nie sport. Dzisiaj w Trzebieży działa przede wszystkim żeglarska marina, której rozwój należy kontynuować. Chciałbym, żeby port był w stanie sam się utrzymywać. Niech to będzie marina przyjazna dla żeglarzy, którą problemy omijają szerokim łukiem.

Skoro nie ma szkoleń, zgrupowań sportowych to musi czymś przyciągać. A opłaty w Trzebieży potrafią być trzykrotnie wyższe niż w Górkach Zachodnich.

Realia pokazują, że Trzebież to marina tranzytowa i takie jest założenie biznesowe. Wiele zmieniło się w jej bieżącym funkcjonowaniu, mam nadzieję, że udało się także ograniczyć liczne patologie. Żeglarze stanęli przed faktem, że należy podpisywać umowy, stosować się do regulaminu. Faktycznie, stawki zostały podniesione, ale też zmieniła się sama marina. Widmo problemów Trzebieży ciągnie się za nami zbyt długo - nie wszystko jest winą PZZ. Ośrodek nie będzie „złotym jajem” - ma się sam utrzymać i poprawnie funkcjonować.



Fot. Robert Hajduk | PZZ



Fot. Robert Hajduk | PZZ

A ceny?

Żeglarstwo jest wartością dodaną do codziennego życia. Niestety nie ma szans uprawiania naszej aktywności za darmo, chociaż chciałbym posiadać moc sprawczą pozwalającą usatysfakcjonować wszystkich żeglarzy. Dzisiejsze ceny są efektem popytu i podaży, które na bieżąco analizuje zarząd fundacji, wprowadzając niezbędne aktualizacje.

Skoro Trzebież to nieustanny problem to może warto zrobić kategorię ruch? Oddać ją szczecińskim żeglarzom.

Mimo, że operatorem jest fundacja, to właścicielem portu jachtowego w Trzebieży jest PZZ. Taka decyzja wymaga zgody najwyższej władzy związku, czyli sejmiku, po uprzednim wypracowaniu właściwych uwarunkowań prawnych i biznesowych. Czasy rozdawnictwa majątku, mam nadzieję są bezpowrotnie za nami.

Co więc dalej? Czy będzie to dobrze prosperujący port jachtowy, a może powstanie tam hotel? Bo takie pomysły też już padły.

Dzisiaj są dwie możliwości: port jachtowy Trzebież będzie działał jako ośrodek zarządzany przez fundację, której przedstawiciele zmierzają w jednym kierunku, albo trzeba wynająć go wiarygodnemu podmiotowi, który sensownie marinę poprowadzi. Trzeciej drogi nie ma.

Nowa Marina Gdynia, port w Trzebieży, inne grunty. Widać, że kwestie majątkowe to wielkie obciążenie dla PZZ. Ostatnie lata kończycie ze stratą. W jakiej perspektywie uda się wam wyjść na prostą? Wszystko zależy od powodzenia projektu w Gdyni?

Szczęściem i zarazem problemem Związku było i jest posiadanie wartościowego majątku, nad którym przez lata brakowało właściwego nadzoru. Spotykam się z opiniami bez troski, lekkomyślności władz

wielu minionych kadencji w podstawowych kwestiach zarządzania, braku należytej kontroli. Nie czas z tym polemizować i nie zamierzam do tego wracać – stanęliśmy pod przysłowiową ścianą, przed wyzwaniem odbiegającym od stereotypów organizacji sportowych. Ustaliśmy priorytety. Nie tracimy czasu na dywagacje nad długoletnimi umowami z dzierżawcami, którzy solidnie wywiązują się ze swoich zobowiązań. Jeżeli coś dobrze działa, każda próba manipulacji jest zwykle źródłem kłopotów, a nie usprawnień. Jesteśmy na dobrej drodze do zmiany trendu pozwalającego uzyskiwać korzyści z naszych dóbr, zamiast wciąż do nich dopłacać.

Czy to oznacza, że rok 2022 uda wam się zakończyć z zyskiem?

Odkąd objąłem stery w PZZ sukcesywnie zmniejszamy stratę, która dzisiaj jest już niewielka. Mimo dużego ryzyka utraty płynności finansowej w pierwszym roku działalności, negatywnych efektów pandemii i wielu innych uwarunkowań, miniony rok zamknijemy na niewielkim minusie. Cały czas staramy się prowadzić PZZ tak, aby wynik finansowy oscylował w okolicach zera. Oglądamy każdą złotówkę, prowadzimy rozsądną politykę, nie żyjemy ponad stan, finanse nasze są transparentne. Jesteśmy wiarygodną organizacją dla Ministerstwa Sportu i Turystyki, które z roku na rok przyznaje związkowi coraz większe dotacje z różnych programów, a także dla partnerów biznesowych, których każdego roku przybywa przy współpracy z nami.

Zwykle pojawiają się pozycje w bilansie, które trudno oszacować z góry. Na przykład amortyzacja - kiedy w ostatnim kwartale zdarza nam się uzyskać dotacje na zakupy dużej liczby sprzętu sportowego. W minionym roku właśnie ten czynnik spowodował ujemny wynik finansowy. Najważniejszy jest dla nas pilnowanie płynności finansowej, która na razie nie jest zagrożona.



MENNICA
MAZOVIA

Modne inwestycje w złoto.



Najwyższa próba
dla mądrego oszczędzania.

Mennica Mazovia bezpieczne zakupy
złotych i srebrnych monet oraz sztabek z certyfikatem LBMA.
Autoryzowany przedstawiciel rafinerii Metalor w Polsce.

WARSZAWA

ul. Krucza 16/22
+48 22 602 22 48

KATOWICE

ul. Króla Jana III Sobieskiego 2
+48 32 323 51 00

SZCZECIN

ul. Jagiellońska 85/8
+48 91 425 80 20

ŁÓDŹ

ul. Wólczarska 66 lok. A111
+48 42 620 03 00

GDAŃSK

ul. Grunwaldzka 56 lok. 214
+48 58 585 90 90

POZNAŃ

ul. Libelta 27 lok. A 5.2
+48 61 649 20 60

BIELSKO-BIAŁA

ul. ks. S. Stojłowskiego 14
+48 33 44 36 888

BYDGOSZCZ

ul. Królowej Jadwigi 18 lok 310
+48 52 33 5 30 30

METALOR®

MENNICA MAZOVIA AUTORYZOWANY DYSTRYBUTOR PRODUKTÓW
METALOR W POLSCE WWW.MENNICAMAZOVIA.PL

APARTAMENTY NA SZCZYCIE GDAŃSKA

Redaktor Naczelny

Michał Stankiewicz

Redakcja

Aleksandra Tatarczuk

Ewa Karendys

Dagmara Rybicka

Justyna Sienkiewicz-Baraniak

Klaudia Krause-Bacia

Magdalena Szymańska

Michalina Domoń

Sekretarz redakcji

Joanna Bieńkowska

Adres redakcji

ul. Stanisława Moniuszki 10,

81-829 Sopot

redakcja.trojmiasto@emsgroup.pl

Projekt graficzny

Kamil Żurek

Wydawca

MS Group Sp. z o.o.

al. Grunwaldzka 56 lok. 202

80 - 241 Gdańsk

NIP: 9571059132

Prezes

Michał Stankiewicz

Dyrektor zarządzająca

Maria Bek

bek@emsgroup.pl

Dyrektor działu foto

Karol Kacperski

kacperski@emsgroup.pl

Dyrektor działu eventów

Aleksandra Staruszkiewicz

staruszkiewicz@emsgroup.pl

Dyrektor Sprzedaży

Marta Blendowska

tel. 791 971 399

Dział sprzedaży i marketingu

Krzysztof Nowosielski

tel. 533 200 779

Aleksandra Staruszkiewicz

tel. 606 603 416



120 APARTAMENTÓW | METRAŻE 28 - 160 M²

Redakcja nie odpowiada za treść reklam

Na zielonym wzgórzu w Gdańsku, ponad ulicą Powstańców Warszawskich, z dala od zgiełku powstaje osiedle ODEA Park. Pięć kameralnych budynków z apartamentami, budynek z pomieszczeniem klubowym i salą ćwiczeń dla mieszkańców, plac zabaw oraz przestrzeń do relaksu na łonie natury... Harmonia i spokój w środku miasta.

Osiedle Odea Park jest certyfikowane w systemie BREEAM oraz „Zielony DOM”.



TŁUSTA KACZKA

Autentyczna polska kuchnia



tel. +48 58 580 08 08 | Spółdzielcza 2, Gdynia

www.tluskaczka.pl